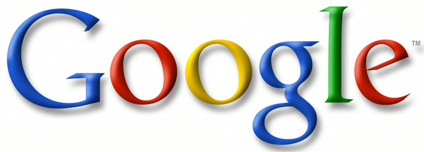


70.

„Ziemiaństwo Polskie" Koźmiana a „Pan Tadeusz" Mickiewicza. Nader interesujące zestawienie dwóch dzieł dał w specjalnej rozprawie znany filolog Jerzy Krókowski. Zaznaczył on, że dzieło Koźmiana, które miało być najsilniejszym atutem w walce wodza klasyków z Mickiewiczem, jest niewolniczem naśladowaniem Wergiljusza. Każda pieśń opiera się o „Georgiki", czego Koźmian bynajmniej się nie wypiera. Kompozycja poematu jest chaotyczną, a przeładowanie epizodami sprawia, że trudno często odnaleźć wątek. Mickiewicz oparł swój poemat na gorącem ukochaniu ziemi ojczystej i głębokiem odczuciu przyrody. I u niego są jednak pokrewieństwa z Wergiljuszem, lecz zindywidualizowane i organicznie wiążące się z całością. W ideowem założeniu są pewne podobieństwa z Koźmianem, jak opis lasów, ubolewanie nad ich zniszczeniem, tęsknota za wolnością. Poza tem Mickiewicz wznosi się nad Koźmiana tak wysoko, że porównanie wychodzi tylko na wielką niekorzyść zwyciężonego bezapelacyjnie klasyka. (T. Gr.) 592. 24.12.31.

ZIEMIAŃSTWO POLSKIE.

POEMA

W CZTÉRECH PIEŚNIACH.

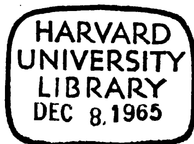
PRZEZ

KAJETANA KOŹMIANA.

WYDANIA

EDWARDA RACZYŃSKIEGO.

W WROCŁAWIU.
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.
1839.



W drukarni M. Frydlendera w Wrocławiu.

Przedmowa Wydawcy.

Będąc jednym z prenumeratorów Ziemiaństwa polskiego, wiedziałem z ogłoszonego w roku 1829 obwieszczenia, iż rękopism tego poematu, opatrzony zezwoleniem ówczasowego Ministra Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych, oddany został do jednéj z znanych drukarni krajowych; wiedziałem, że w niéj bez zwłoki wzięto dzieło pod prassę, tak że całkowite jego wydanie w roku 1831 nastąpić miało; dowiedziałem się późniéj, że okoliczności w końcu roku 1830 wynikłe, nie tylko przerwały dalszy postęp druku, lecz że nawet w powszechném zamięszaniu, dwie już wydrukowane pieśni i sam oryginalny rękopism zaginęły. — Łatwo sobie wystawić można cierpienia ztąd autora; mniéj go obchodziła strata poniesiona, niż uczyniony, acz nie z jego winy, publiczności zawód; zwłaszcza że kilku kollektorów, już się uiściło z należności za rozebrane bilety, a w obecném położeniu nie widział ani sposobności, ani nadziei, za życia swego wywiązać się wydaniem dzieła. — Tymczasem po upływie lat kilku, rękopism wraz z listą kollektorów, który za zgubiony poczytano, przypadkiem dostał się w moje ręce. — Nabyłem go i stał się moją własnością, któréj lepiéj użyć nie

mogę, jak oddając go pod prassę, aby publiczność i litteratura krajowa, nie były pozbawione dzieła, którego, zwłaszcza po ogłoszonéj prenumeracie, z pewnym rodzajem słusznego wymagania oczekiwały. Nie zapominam jednak, iż rękopism wyżéj wymieniony obciąża dług przez autora zaciągniony, szczególniéj względem tych prenumeratorów, którzy się znajdą na liście do dzieła przyłączonéj. Przedsięwziąłem więc przepisać sobie prawidło i obwieścić, w jakim porządku zamyślam uiścić się posiadającym bilety, ręką autora i kollektorów podpisane. — Prenumeratorowie, którzy nabyli biletów u kollektorów przy niniejszém dziele wymienionych, odbiorą za okazaniem biletu dzieło w księgarni W. P. Szlettera w Wrocławiu (Albrechts-Strasse). Inni, jeżeli się jacy znajdują, niech raczą poszukiwać dzieła u właściwych kollektorów, którym bezzwłocznie taka ilość exemplarzy wydaną zostanie, za jaką uiszczą należytość szanownemu autorowi poematu. — Zacni prenumeratorowie raczą rozważyć, iż ten tylko sposób może ochronić dzieło od strat powtórnych, na które już przez zagubioną część piérwszą edycyi wystawioném zostało. —

Kończę tę moję odezwę do Publiczności oświadczeniem, iż sobie za chlubę poczytuję być wydawcą tak znakomitego dzieła.

E. R.

IMIONA OSÓB

które raczyły podjąć się przedaży billetów prenumeraty i sprzedanych wartość złożyły.

Z Hrabiów Flemingów Izabella Xiężna Czartoryska rozdała exemplarzy	—		10
Z X X. Czartoryskich Marya Xiężna Würtembergska . .	—	—	10
Z X X. Lubomirskich Rozalia Hrabina Rzewuska . . .	—	—	10
Z Hr. Potockich Marya Hr. Mostowska	—	—	13
Sumiński Antoni Hr. Radzca Stanu .	—	—	100
Ignacy Lubowiecki Radzca Stanu . .	—	—	67
Józef Koźmian Biskup Kaliski . . .	—	—	10
Józef Hr. Sierakowski Radzca Stanu	—	—	5
Stanisław Hr. Małachowski Senator Kasztelan	—	—	10
Kazimierz Grabowski	—	—	10
Z Hr. Tarnowskich Olimpia Grabowska	—	—	7
Marya z Mikuliczów Stryjeńska . .	—	—	11
Z Walickich Józefa Hr. Rzewuska .	—	—	18
Karol Wojda Radzca Stanu . . .	—		10
Augustyn Karski	—	—	5
Lewiński	—	—	8
Franciszek Morawski Jenerał . . .	—	—	24
Andrzej Ed. Koźmian	—	—	17

Lista Prenumeratorów.

Balcewiczowa Krystyna.
Batowski Alexander Hr. Ex. 2.
Beydale Cecylia.
Bieliński Podpułkownik.
Bilski Roman.
Bogdański Józef.
Borman Liberat.
Borowski Wincenty.
Bromirski Komissarz Obwodowy.
Broniewski Józef.
Brykczyński Antoni, Baron.
Brzozowski Kazimierz.
Chodkiewicz Karol Hr.
Chrzanowski Xiądz.
Chrzanowski Józef.
Ciesielski Franciszek.
Cieszkowski Paweł.
Cynka Xiądz.
CzartoryskaIzabellaXiężnaExemplarzy 10.
Czarnecki Kasper.
Czarnecki Wojewoda.
Czernicki Pułkownik.
Czyżewski Franciszek. Ex. 2.
Dąbrowski Hyacynt.
Darowski Teodor.
Deszert Eugeniusz.
Dłuska Marya z Kownackich.
Dłuski Tomasz.
Dłuski Józef.
Dobiecki Eustachy.
Doliński Felix.
Drzewiecki Stanisław.
Dunin Major.
Engbricht Bernard.
Fijałkowski Xiądz, Kanonik.
Frankowski Karol.
Frankowski Felix.
Gawlikowski.
Giełgud Jenerał.
Gnoinski Konstanty.
Goldmman X. Kanonik.
Górski Józef.
Grabowski Kazimierz.
Grabowski Ludwik Hr.
Grotkowska Barbara.

Grużewski Juliusz.
Hincz Karol.
Horwart Stanisław.
Jachołkowski Grzegorz.
Jasinski, Xiądz Kanonik.
Jaworski Kazimierz.
Jeziorański Jan.
Iżycki Józef.
Kamiński Adam.
Karski Augustyn Radzca Stanu.
Kislański Mateusz.
Kisielnicki.
Kołkowski Sowietnik.
Kołaczkowski Pułkownik.
Kończa Medard.
Kossakowski Tadeusz.
Kownacki Tadeusz.
Krasiński Waleryan.
Kretkowska z Czarneckich.
Kretowicz Bogusław.
Królikowski Franciszek Xawery.
Leduchowski Józef. Hr.
Le Franc, Xiądz Kanonik.
Ligocki Marcelli.
Linke Dawid.
Lubaczewski Xiądz.
Lubomirski Henryk, Xiąże.
Lubomirski Jerzy, Xiąże.
LubomirskaKazimierzowaXiężna.
Lubowiecki Ignacy,Radzca Stanu.
Łącki Adolf.
Łempicki Jan, Referendarz Stanu.
Łempicki Ignacy.
Małachowska Hr. Wojewodzina.
Małachowska Hr. Kasztelanowa.
Małachowski Stanisław Hr. Kasztelan.
Małachowski Gustaw Hr. Ex .4.
Mazurkiewicz Andrzej.
Miaskowski Franciszek.
Miękinski Marcin, Xiądz.
Mikułowski.
Mikulicz Bogusław.
MostowskiHr.TadeuszWojewoda.
Muschlle Xiądz.
Niemcewicz Julian Ursyn.
Niemojewski Edward.
Niesiołowski Jenerał.
Niewieściński Xiądz.
Nowakowski Wincenty.
Nowicki Nadleśny Ilny:
Owidzki Joachim.
Pawłowski.
Pawłowśki.
Piasecki Tadeusz.
Piątkiewicz Michał.
Pietruska z Młockich.
Pietrowski Stanisław.
Plucinski.
Potocki Alfred Hr.
Potocka z Mostowskich Izabella Hrabina.
Potocki Maurycy. Hr.
Poletyło Aloizy. Hr.
Puchalski.
Puchała Tomasz.
Radziminski Antoni.
Reinberger Jan.
Roguski Mikołaj.
Rosenberg Karol.
Rosenwert Kazimierz.
Ruthier Pułkownik.
Rzewuska z X. X. Lubomierskich Rozalia Hr. Ex. 6.
Rzewuska Kalista Hr.
Rzewuski Stanisław. Hr.

Sarnacka Barbara z Bobrownickich Ex. 2.
Sierakowska Kasztelanowa.
Sierakowski Józef Hr.
Siesicki Felix.
Skierkowski Sylwester.
Skórkowski Felix.
Skórski Kanonik.
Słubicki Augusiyn.
Sokołowski Władysław.
Stadnicka Hr.
Stadnicka Hr.
Stankiewicz.
Staszewicz Nikodem.
Starnalsli Prezes.
Stokowski X. Kanonik.
Stryjenski Zygmunt.
Strachocki.
Straszak X. Kanonik.
Suchodolski Romuald.
Suchodolski Wincenty.
Swidzinski Konstanty.
Suffczyński Wacław.
Suffczyński Stanisław.
Suffczyński Franciszek.
Swieżawski Hippolit.
Swiczawski Piotr.
Srzemowicz X. Kanonik.
Szpakowski Piotr.
Szumlańska.
Tabęcki Józef Radzca Stanu.
Taczanowski Komissarz Obwodowy.
Tarnowski Władysław Hr.
Teleżyński Michał.
Tomaszewski X. Kanonik.
Tracewicz Hieronym.
Traffarski X. Kanonik.
Uruska z Hr. Potockich Wanda.
Walewski Kasztelan.
Walewski Alexander Hr.
Walicki Alexander.
Węglinski Jan Minister Stanu.
Węglinski Wojciech.
Węglinski Józef.
Wichlinska Kasztelanowa.
Więkiewicz X. Surrodat.
Wolanowski Ignacy Kommissarz Obwodowy.
Wscieklica Felix.
Würtembergska z X. X. Czartoryskich Marya Xiężna Ex. 4.
Wybranowski Adam.
Wyrożembski.
Wyszyński Józef.
Wyżykowski.
Załęski Antoni.
Załęski.
Zambrzycki Ludwik.
Zamoscicki Benedykt.

Niektórzy kollektorowie, jako to Antoni Hr. Sumiński, Jenerał Franciszek Morawski, Lewiński, nie nadesłali Imion Prenumeratorów, nie wszyscy więc w tym spisie objęci bydź mogli. —

Do wieśniaków polskich.

Pieśni o roli, trzodach, sadach, gajach, i używaniu tych dostatków wiejskich; pieśni, które malują obyczaje, zatrudnienia, przygody, zabawy, uciechy, zgoła skromne i niewinne życie rólników; — komuż słuszniéj przypisane bydź mogą jeżeli nie wam, zacni wieśniacy polscy!

Wy ściśle spojeni z naturą najlepszymi będziecie sędziami jéj obrazów. Usiłowałem zrobić je tyle szlachetnemi ile jest wasz stan wiejski, tyle pożytecznemi, ile wasze powołanie, tyle godnemi was, ile godni jesteście poważania, szacunku wśpółziomków; tyle narodowemi, ile wy jesteście narodem. Wydacie wyrok, czyli byłem szczęśliwy dopiąć tego niełatwego celu. A jeżeli rozrzucone w nich przestrogi ulżą waszéj pracy, opisy przyniosą w troskach pociechę; — rady i wspomnienia natchną silniejszém zamiłowaniem téj ziemi, którą własnemi rękami uprawiacie, i tego stanu niewinności i skromnéj prostoty, przez który usunięci od skażenia, zachowujecie dotąd czerstwe i niezmienione ojczyzny naszéj rysy. — Jeżeli

kiedy dzieci wasze czytać, lub młodzież za pługiem powtarzać je będzie; — o jakże nagrodzonym zostanę za kilkunastoletnią pracę moję... Przez lat dwadzieścia wspólne z wami prowadząc życie, nauczyłem się was cenić; oceńcie nawzajem czucie i chęci dawnego wieśniaka, z jakiemi wam owoc słabych zdolności poświęca. —

Autor.

Pisane w Warszawie dnia 7. Maja r. 1829.

Rejestr rzeczy zawartych w tém dziele.

„In tenui labor, at tenuis non gloria, si quem
„Numina laeva sinant auditque vocatus Apollo.
Georg. Lib. IV, v. 6.

PIEŚŃ I.

NIEPOWSTAŁ nigdy we mnie zamiar tak zuchwały,
Bym chciał sięgać po wieniec Wirgilego chwały;
Żaden mu z śmiertelników nie wyrównał w rymie,
I dla świata on śpiewał, kiedy śpiewał w Rzymie.
Sczęśliwy! rzewnéj lutni tonami tkliwemi,
Od tryumfów, na zagon wiódł zwycięzców ziemi,
I wskazując co oręż spustoszył zbrodniczy,
Do niezroszonych łzami zachęcał zdobyczy.
Słuchał Rzym — bo gdy berło wzniósł August łaskawy,
Serca cnót zapragnęły, a rola uprawy.
Wyjrzała z nizkiéj chaty ogorzała praca, (1)
I świat chętnie uwierzył że złoty wiek wraca.

Były i na téj ziemi Saturnowe wieki!
Szumiały kłosem pola, złoto niosły rzeki,
Lipy miodem potniały, sad zdobił się kwiatem,
Płoniły się Tyryjskim jabłonie szkarłatem,
Błądzące po dąbrowach, przy ciekącym zdroju,
Trzody na głos znajomy biegły do wydoju,
Igrały po pagórkach przypłodki dorodne.
Były i serca prawe, i wioski swobodne.
Pod skromną strzechą sczęsnéj miernością prostoty,
Swoboda pracę, praca rozkrzewiała cnoty.
Ród kmiecia dawał króle, w nich wzór rządów błogich, (2)
Bez napastnych celników, bez pobórców mnogich.
Pług był dawcą dostatków, pług kraju puklerzem;
Rycerz oraczem, oracz stawał się rycerzem.
Wawrzynami okryte wracały do chaty, (3)
Pruć własną dłonią zagon, mężne Cyncynaty;
Przy ucztach Kuriuszów, w ubogiéj lepiance,
Niosły hołd pokonanych narodów posłańce.
Wtedy wdzięczne Tyburu znaliśmy ustronie, (4)
Gdzie piérwszy bluscz zakwitnął na poety skronie.
Mieszkały Muzy w gajach, a wiejskiemi tony,
Flet pasterski po gajach głosił Polliony.

Lecz ukazał się zbytek, a z nim niescząść brzemię!
Skromnych ojców skażone wyparło się plemię;
Weszła chciwość, i wieki żelazne przywiodła;
Oręż wziął znamię władzy, pług niewoli godła.
Załamał ręce rolnik, i złorzecząc obu, (5)
Próżno cienie Kaźmirza wywoływał z grobu;
Nikły skargi w powietrzu, a gwałt bez przeszkody,
Żywiciela narodu wtrącił między trzody. (6)
Jęknęła sprawiedliwość na tyle zakały,
Łzy litości na martwém licu skamieniały;
A odtąd choć się lemiesz powierzchni dotyka,
Brzydzi się grunt zaklęty znojem niewolnika. (7)
Hojne dłonie siewacza bujna rola zdradza,
Bo ziarno łzą skropione w oset się wyradza.

Ach! czas już, czas przejednać tak srogą niedolę, (8)
Czas przebłagać zelżone zagrody i role,
Śnieżne cielce zaprzęgać do krzywych rydwanów,
Ścinać z łąk wonne kwiaty, złote kłosy z łanów,
Wieńczyć niemi rolnika uznojone skronie,
Oręż wrócić zbrojowni, pług stawić przy tronie,

Głosić skrzywdzonéj pracy zwycięztwa i sławę. —
Ludzkości! ty mię natchnij, twoję śpiewam sprawę;
A ty do powziętego przewodnicz zawodu,
Mędrcze! i rolniczego dobroczyńco rodu!
Pójdźmy do Hrubieszowa kwitnącéj ustroni, (9)
Ty z ustawą swobody, a ja z fletem w dłoni;
Obraz uszczęśliwionych pienia moje wzbudzi.
Kupiłeś niewolników, zostawiłeś ludzi.
Któryż z nich na twój widok, czułą łzę utrzyma?
Niemiało dzieło wzoru, i słów wdzięczność niema.
Tobie matki z pogodną zajdą drogę twarzą,
I sprawcę szczęścia drobnym niemowlętom wskażą;
Niezrażaj się, jeżelić padną na kolana,
Niewstydzi ten hołd ojca, który wstydził pana;
Przyjmij go, a zwiedzając zagrody wieśniacze,
Spraw aby moich pieśni słuchali oracze.

Gdy skowrónek nad bruzdą rodzinną zanuci,
I bocian klekocący na gniazdo powróci,
I żórawie w powietrzu przez krzyki radosne,
Głoszą w szacie zielonéj wracającą wiosnę;

Oto jest chwila pracy — niech ją rolnik chwyta;
Kto pierwszy pola zwiedza, pierwszy wiosnę wita.
Daléj! daléj na role, korzystajcie z pory,
Teraz, czas krajać w skiby rozkrzepłe ugory;
Teraz, od łąk rowami odprowadzać wodę,
I w miękkie dzikorośle sczepić rózczki młode;
Broną, albo grabiami rozrzucać usepy,
Któremi darń zieloną kret poburzył ślepy;
Natrętne z młodych siewów wyrywać kąkole,
I wałem albo głazem obwarować pole.
Teraz z gajów zapraszać na miedze i drogi,
Dzikie tarnie, kolczyste jałowce i głogi;
Im powierzyło niebo darów swoich straże.
Przebaczcie giętkim chrustom, skrzętni gospodarze;
Bo kto obronę grzędy na lesczynę zdaje,
Złorzeczą mu zasiewy, złorzeczą mu gaje.
Słabe, i z młodéj sosny żerdź, daje zapory,
Przebędzie je gęś chciwa na młode sczypiory;
Przesadzi bystry źrebiec przemierzywszy głową;
I wół obali, kiedy ściera sierść zimową.
Niebaczna gospodyni nim ogień roznieci,
Po kruche z nich ułamki drobne wyśle dzieci.

Przechodzień, woli zniszczyć niżeli obchodzić;
A gospodarz — corocznie będzie musiał grodzić;
Lub patrzeć zasmucony, jak natrętne trzody
Wysypią się na błonia, pola, i ogrody,
Łąk jego i chłodników napaści nie miną;
Wieprz się na nie wyprawi z żarłoczną rodziną,
Znieważy niecnym ryjem murawy kwieciste,
I nieczystemi boki zmąci strugi czyste.

Ten w moich pieśniach zyska gospodarza imie,
Kto o trudach wiosennych samyślał się w zimie;
A długą skibę wiodąc po wilgotnym łanie,
Pomni, że piękněj pory krótkie panowamie,
Że zmienna i niestała na Polskiéj przestrzeni,
Nieraz szatę przybiera zimy lub jesieni.
Dopiero jaśniejąca wdziękiem i ozdobą,
Dzień z pogodném wejrzeniem prowadzi za sobą,
Sieje wonne fiołki, ze snu budzi zdroje,
Lekkich motylów ciepłym tchem rozpładza roje.
Pieści zielone trawki; — i téj saméj chwili,
Marsczy je siwym szronem, albo śniegiem chyli.

Wabi pod młode krzewy ptastwo do rozkoszy,
Znowu nagle od siebie chmurną twarzą płoszy;
A gdy już lot wędrowny w obce wznoszą kraje,
Ź całą wdzięków przyłudą na drodze im staje;
A oto, nowi jeńcc sto razy zdradzeni,
Wzbijają się w obłoki do wielbień i pieni.

O! najpiękniejsza córo przelotnego roku,
Dla czegoż pośród tylu powabów uroku,
Do stęsknionéj za tobą dążąc okolicy,
Przybrałaś wdzięk, a z wdziękiem niestałość dziewicy?
Zkąd ci przyszła zabawa tak płocha i dzika,
Czynić sobie igraszkę z nadziei rolnika?
Czyż niedość łzy śmiertelnych nieba za to winią,
Że niestałość piękności dały za mistrzynią?
Spiesz się raczéj na ziemi obnażonéj łono,
Na gaje, łąki, szatę rozpuścić zieloną;
Pośpiesz, droższą od pereł z Erytrejskiéj toni,
Wonną rosę wysączyć z dobroczynnéj dłoni;
Dotknięte świeżą stopą doliny i góry,
Niech się odzieją w rubin, złoto, i lazury;

I sprzyjając troskliwym żądzom gospodarzy,
Dostarcz kwiatu do wieńców, darni do ołtarzy.

Ta rola obfitemi odpłaci się plony,
Która dwakroć poznała pług, radło, i brony,
Na któréj określonym bruzdami zagonie,
Stopa siewacza w pyle upulchnionym tonie.
Czy ją mlécznéj pszenicy zdobić mają kłosy,
Czy na niéj zaszeleści jęczmień złotowłosy,
Czyli miękki len jasne rozwinie błękity,
Albo proso zaszumi błyszczącemi kity,
Czy wznijdzie żółty rzepak, czyli bób kosmaty,
Albo gryka śnieżnemi woniejąca kwiaty,
Czyli pnący się z lipkiém gronem chmiel po tyce,
Lub w strączku grzechocący groch pokrewny wyce, (10)
Powracaj z ranną zorzą, powracaj wieczorem,
Walczyć na sprutéj grzędzie, z twardych brył uporem. (11)
Kiedy zioła i trawy ranna poi rosa,
I błękitne z pod chmury zabłysną niebiosa,
Wtedy ssie wilgoć bryła spiekła od gorąca,
I wtenczas niech ją brona zębata roztrąca.

Wtedy wypleniaj chwasty na zboża zawzięte,
Targaj perze grabiami, i rwij włókna kręte,
Wycinaj najeżone kolcem ostu krzaki,
Podły łopion, zaczepny rzep', liche bodłaki;
Niscz wysmukłe bylice, sięgaj do korzeni,
Gnęb i sczaw który rolą jałową rumieni.
Niespusczaj się na lemiesz, bez ostréj motyki
Nieustąpią te groźne zboża najezdniki;
Zniosą lekką obrazę, schylą się na rolą,
I wtłoczyć się pod skibę pługowi dozwolą.
Lecz skoro ich żelazo w zarodzie nieprzytnie,
Uparty ród, na klęskę pól twoich zakwitnie;
Rozkrzewi się i zgnębi pożywne nasiona.
Tak — podłych tworów wszędzie jedne są znamiona.
Prześladuj, póki drobnych plemion nierozsieją.
Niech w kwiecie bez litości na zagonie mdleją.
A gdy je słońce przejmie, nie żałuj mozoły,
Składaj w stosy, pal ogniem, rozrzucaj popioły. —
Któż zliczy mnogi szereg natrętnych rodzajów?
Czasem paproć z sąsiednich przywędruje gajów,
Jeżówka zbrojne kolcem prątki porozpina,
I wysnuje się groszków kwiecista rodzina;

Zagoszczą w twoich polach ognik i rumianki,
I bławatek od żeńców zrywany na wianki,
Mak senny, i rozwity powój po zagonie, ([12])
I kąkól co różowym wstydem w kwiecie płonie,
A czarnych ziarn w łupinie zawiązuje krocie,
Które do białych pszenic wmiesza przy omłocie.
Zdradną ich zielonością nie ciesz się skwapliwie,
Niezasiane, udadzą zasiewy na niwie.
A gdy między kłosami rozwiną kolory,
Rzekniesz, że Ceres bawi w gościnie u Flory.
Tam walczyłeś żelazem, tu wołaj plewiacza.
Póki zwodnicze plemię mdły listek roztacza,
Pokrzep siły zbóż twoich, dodaj im odwagi,
A wolne od przemocy zajmą obszar nagi.

Chceszli wiedzieć? opowiem zkąd liczna gromada
Ziół i chwastów natrętnych twe role obsiada:
Bądź swawolne zefiry w łagodnych powiewach
Roznoszą rodny pyłek zgarnięty po krzewach,
Bądź ptastwo, żer na drzewach i polach zebrany,
Przelatując rozprasza na uprawne łany,

Albo ziemia tę własność wzięła z przyrodzenia,
Że sama z siebie zioła mnoży i rozplenia,
Warstwa jéj co ze sczątków roślinnych powstała,
Trawi razem i płodzi pierwiastkowe ciała;
A pyłki te pamiętne i kształtu i bycia,
Znowu złączone żądzą niezbędną odżycia,
W różnowzorych istotach z ziemi wstają łona; —
Ztąd zarody, — z nich krzewy, — a z krzewów nasiona.
Ztąd wzrasta dąb niezłomny co wyzywa gromy,
I przyjaciel trawników fiołek poziomy.
A choć pierwszy odwieczne rozwodzi ramiona,
Drugi, téj saméj chwili rodzi się i kona,
Gdy pierwszy runie z grzmotem i przestrachem lasu,
Drugi na miękką trawę spadnie bez hałasu,
Obadwa, skoro prochy po ziemi rozrzucą,
Tworom z których powstały, znowu życie wrócą,
I może w nieprzerwanéj kolei przemianie,
Dąb z fiołka, — a z dębu fiołek powstanie.
Bo natura pracując na wiecznym warsztacie,
Tak przerabia, i wraca istotom postacie. —
I póki światy krążą, póki świecą słońca,
Wszystko ma swoje cele, a nic niema końca.

Pójdą ci łatwo liczne prace i roboty,
Jeśli znasz równie roślin jak ziemi przymioty,
Nawet na zboża twego sprzysięgłych ciemięzców,
W tych samych zbożach znajdziesz sczęśliwych zwycięzców;
Gdy o chwast podejrzaną rolę sochą skopie,
Zasiejesz tam bób, wykę, rzepak lub konopie,
I otyłe słodkiemi sokami warzywa;
Przez nie grunt upulchniony chciwie ziarna wzywa,
I chętnie, chociaż lekką wzruszony uprawą,
Przyjmie owies z pokarmną pomięszany trawą;
Przyjmie z jęczmieniem tucznych koniczyn nasiona;
A gdy zakwitną w śnieżne lub szkarłatne grona,
Przez dwie wiosny niedotknie roli lemiesz płytki;
Za jedną pracą zagon dwa wyda pożytki.
Pod sierpem wstaną kopy, a pod kosą brogi,
I dwakroć darń zielona okryje odłogi;
Dwakroć w grube pokosy uściele ją ostrze,
Podwakroć niezwalczona świeży liść rozpostrze;
Wół jéj darem pokrzepi mdłe siły bez zwłoki,
I wyrówna zapadłe w ciężkiém jarzmie boki.

Lecz gdy przemiany roślin zachowując wiernie,
Soczyste masz wprowadzać na ziarnistych ściernie,
Między krzewy, któremi ziemia twoja słynie,
Pierwszeństwa dobroczynnéj nieodmów roślinie,
Coś ją z nowego świata otrzymał w zdobyczy,
Dar swobodnéj natury, płód ziemi dziewiczy.
Czy śnieżny kwiat rozwinie, czy w jasne błękity,
Czy złotem lub purpurą owoc zdobi skryty,
Czy w nim ujrzysz kształt płaski, okrągły, lub wązki,
Dzieląc, umiéj go z każdéj wywodzić zawiązki;
Każdéj w równym odstępie zakreślaj przegrody,
I sypką skibą z wierzchu pokryj zaród młody.
A gdy z ziemi wychyli życia znaki wiescze,
Przerżnij grunt w poprzek pługiem i obsypuj jescze.
Jeśli zbytni wzrost ujrzysz w krzewiącéj się naci,
Wprzód nim się płód zawiąże, nim kwiaty utraci,
Zwodniczą liści bujność krzywym śierpem hamuj,
Lub dłonią rozłożyste odrostki przyłamuj.
Nie daremny trud będzie, nie próżne staranie;
Obfity zbiór, za wszystkie razem ziarna stanie.
Bije grad owoc w sadach, bije w polach kłosy,
A kiedy czarne chmury okryją niebiosy,

W ukośnym błysku piorun wypada ze grzmotem,
Płoną zbiory zgarnione do stodoły z potem;
Krzewu jednak, co w rolę skrył owoc poziomy,
Niedotknie srogość wichrów, niedosięgną gromy;
I zwycięzki na każde klęski i przygody,
Nakarmi twoje dzieci, i utuczy trzody.

Długo twoi przodkowie — wyznać się odważę —
Sławniejsi wojownicy niźli gospodarze,
Obeznańsi ze sławą, niźli z pracą twardą,
Na płód tak godny starań patrzyli z pogardą.
Już on wszystkich narodów zwędrował granice,
Dla niego Ren i Rodan cofnęły winnice,
Zdobył góry Helwetów, Batawów płasczyznę,
I już nim Teuton piaski zapleniał nieżyzne,
Tyś mu zaledwie miejsca dozwolił na grzędzie;
Niechajże ten dzień świętym dla rolników będzie,
Obchódź go uroczyście, pal wonne ofiary,
I odkrytemu światu dziękuj za dwa dary,
Za dwa dary najdroższe dla ludzkiego rodu:
Za przytułek nieszczęściu, i tarczę od głodu.

Ale chceszże się zbiory pochlubić plennemi,
I myśl zwracaj do nieba, i dłonie do ziemi;
Znaj, że owoc prac twoich i nadgroda znoju
Zależy od pierwszego drobnych skib zakroju.
Jeśli dłoń twoja odłóg w zagony układa,
Niech skiba nie przy skibie, lecz na skibę pada;
Niech, co lemiesz zakroi, pług deską przyciera,
A pomiędzy składami trawa nie wyziera.
Bo gdziekolwiek przykryjesz niewzruszone darnie,
Zawiedziesz się na roli, zawiedziesz na ziarnie. —
Samo miejsc położenie użyczy ci rady,
Gdzie zagony przystoją, gdzie bezbruzdne składy.
Każdy się grunt o swoje prawa dopomina; (13)
Góra lęka się bruzdy, pragnie jéj dolina.
Gdzie strumień po padołach wolne ciągnie ścieki,
Gdzie cień rzucają wzgórki, lub gaj niedaleki,
Gdzie u spodu obfita wilgoć rolę ziębi,
Tam órz zagon wysoki, i rznij bruzdę z głębi;
Na płaskim jego składzie zaginą zasiewy,
Ujrzysz powiewne miotły i płonne kostrzewy,
I sroższe jescze klęski zima zada snadnie,
Zblednieje pod zamiecią sczypiór, i opadnie.

Wiedz przytém, że sąsiednie padoły i gaje,
Kiedy za tchnieniem wiosny śnieg na górach taje,
Wyleją na twe pola szumiące powodzie.
Czasem w gorące lato chmury na zachodzie (14)
Huczą, i ognistemi przerażają łuny;
Drży w gruncie ziemia, — jęczą obydwa bieguny,
Szumią wichry szamocąc i kłosy i drzewa,
Burza zerwane liście i źdźbła rozwiewa;
Uchodzi pasterz z pola, biegną pędem stada;
Nakoniec ćmi się okrąg, i ulewa spada.
Descz strumieniami leje, z gór ryczą potoki,
Ognisty grom po gromie rozdziera obłoki,
Walą się w pusczach dęby z ogromnym łoskotem,
Wypada zwierz na drogi ogłuszony grzmotem;
Pieniące się powodzie przepełniają rowy,
Pędzą rzeki po bruzdach, i nurt porzą nowy;
Aż i strumyk co wilżył cichy brzeg zagrody,
Kiedy go zapienione wyprą z łoża wody,
Walkę wydaje mostom, silne tamy zrywa,
I oto w mętnych wirach cała wioska pływa.
Ten, co go dłonią czerpał, stopą zbrodził łatwo,
Zaledwie pod sczyt strzechy z drobną uszedł dziatwą;

A żywioł rozszalały mdłą lepianką chwieje.
Giną owoce pracy, giną żniw nadzieje.
Płoty, kłosy, i drzewa w namulonych łomach,
Zasłały i gościńce, i ścieżki przy domach. —

Oraczu nieroztropny, gdybyś był swe pole
Popruł w górach na składy, a w bruzdy na dole,
Niewidziałbyś jak powódź spienionym napadem,
Ryje góry za pługa niebacznego śladem;
Ani ujrzał w dolinach, jak twój zasiew młody
Topią nowe jeziora, zamulają brody:
Bo przy ochronnéj bruzdy straży i obronie,
Choćby się napił wody, wyjrzałby nad tonie.
Tak w porównaniu wioski z światem i naturą,
Gdzie strumień jest potopem, zagon będzie górą.

Tychto klęsk tylu istot i tworów zagłady,
Wewnątrz i na powierzchni ziemia nosi ślady;
Od Euxyńskich otchłani do Kalpe cieśnin y
Były może kwitnące pola i równiny,

Były i ludne państwa i przemożne grody;
Kiedy wzdętego morza wpadły na nie wody,
Tonął mieszkalny okrąg w zmąconych powodziach;
Wybladły ród człowieka błąkał się na łodziach,
Tonął Athos i Hemus i Kaukaz wysoki,
I Atlas dźwigający na barkach obłoki,
I Parnas i Helikon gronem dziewic świetny;
Kipiały wrzące wiry u wierzchołka Etny,
Runęły twarde skały w ocean wyparte,
Pękły lądy, — i dotąd na wpół są rozdarte.
Ztąd, na śródziemnych głębiach dawnych lądów sczątki,
Które ojczyznie Greków nadały początki,
Może są gór pamiątką, nad których zatratą
Od kapłana Izydy wieści powziął Plato.
Wtenczasto nagich łomów sterczące kamienie,
Złupanemi ułamki zasłały przestrzenie.
Wtenczas rozmokłych opok wyniosłe ogromy,
Rozciekłszy się w płasczyznę, wzięły kształt poziomy,
I odmieniwszy postać, powietrze, ojczyznę,
Szorstkim piaskiem zasuły niegdyś pola żyzne.
I gdy szalony żywioł zmąconemi wały,
Topił, obnażał, płasczył, i przerzucał skały:

Może Libanu części z wonnéj palmy płodem,
Dziś, pod mroźnym Arkturem twardym krzepną lodem,
A głazy gór Ryfejskich kryte śniegiem wiecznym,
Przepławione pod równik, wrą żarem słonecznym;
Może ta, co żyzniła Babilońskie pola,
Bujna warstwa namascza dziś niwy Podola;
A z grzbietu Alpów, piasku ukruszone ziarno,
Na brzegach Wisły, pługi w sypką skibę garną.
Ztąd, tam się czernią radłem nieprzeparte bryły,
Tu się z białym kamykiem złote błyszczą iły;
Tu gliny różnéj farby, i piaski jałowe,
Co przez spółkę z pierwszemi tworzą grunta nowe,
Te na wapiennych tołpów osiąkły pokładzie,
Na tamtych sterczy granit pługom na zawadzie,
Na wszystkich warstwa sczątków roślinnych osiadła
Jest miarą dla lemiesza, jest miarą dla radła,
Miarą nawet dla ręki skrzętnego rólnika;
Niech się jéj spodu, piérwszy zakrój niedotyka;
Lecz za każdém oraniem, w głąb' sięgając łona,
Przydaje coraz świeższéj ziemi do zagona.
Równą bowiem nagrodę zbierze z swojéj niwy,
Rolnik zbytnie łakomy, jak zbytnie leniwy,

Gdy oba nieświadomi co gruntom przystoi,
Ten, wiérzch tylko, ów piasek od spodu zakroi.

Jakie bądź położenie gruntów i rodzaje,
Na jakie bądź zasiewy twoja dłoń pokraje;
Wiele ci ujmie pracy, i czasu oszczędzi,
I baczne doświadczenie, i dobór narzędzi:
Bo czy w stepach Humania Dnieprowi pobrzeżnych,
Pług ciągnie ociężały orszak cielców śnieżnych,
Czy w zielonych ostrowiach Narwi lub Pilicy,
Towarzysze swobody, wieku rówiennicy,
W skośne jarzmo wprzężeni natężają szyje,
A za niemi po ziemi ostra socha ryje;
Jednakie są pożytki, lecz nie jedne trudy.
Patrzcie, gdzie lemiesz grunta w twarde łupie grudy;
Próżno się wyprężają dwa silne oracze,
Skrzypi wpusczona socha, lub po roli skacze,
Wół omdlały za każdym krokiem się pokłada,
I na razy żałosnym jękiem odpówiada. —
Gdy na sąsiednim łanie poczwórne narzędzie
Toczy się, i oporny grunt przerzyna w pędzie,

Że ledwie za nim oracz spory krok pośpiesza
Odpychać ostrym stykiem skibę od lemiesza, —
Niechaj cielców nad możność praca nieobarcza,
Ni tam się łączą siły gdzie jedna wystarcza.
Na ile, co w zakroju twardéj równy skale,
Niechaj poszóstny rydwan toczy się wspaniale;
Lekka socha, na górze czyli na równinie,
Łatwo piasek rozmiecie, i kamień ominie;
A gdy od was zależy, roztropni wieśniacy,
I sobie, i bydlętom cięźkiéj ulżyć pracy,
Dla czegoż na Słowiańskiéj jedynie przestrzeni,
Dotąd się pług ogromny w lżejszy nie zamieni; (15)
Lecz jak wyszedł od wieków z wynalazcy dłoni,
Dla kształtniejszéj postaci wiora nie uroni? —
Zawszeż deska szeroka, spojona ukośnie,
Którąś wraz z życiem wydarł lipie albo sośnie,
Przycierać będzie skibę na ugjętym chwaście,
I cienka oś ustérkać po przestronnéj piaście,
A koło, gdy się na niéj w różne strony chwieje,
W drżącym obrocie kręte ryć będzie koleje?
Czas, czas już, do potrzeby i pory stosownie,
W trwalszy oręż opatrzyć rolnicze zbrojownie.

Kiedy więc miechy, sapiąc wzdętych boków ruchem,
Dyszą na skrytą iskrę wyciśnionym duchem,
A rozdęty żar czarne żużle zarumieni,
I kruszec zczerwieniony w miękki wosk przemieni:
Wiedźcie sprzęty rolnicze, pomóżcie roboty,
Niech zajękną kowadła, niech zatętnią młoty;
Wiedźcie zębate brony, wiedźcie nagie wozy,
Czy z wysoką drabiną, czy z plecionką z łozy;
Niech dzwono ściśnie obręcz, oś tarczy nabędzie; —
Złyto oracz, co oręż poprawia na grzędzie.
I takiego rolnika zawiodą nadzieje,
Co na ślepy traf orał, na ślepy traf sieje,
Nie pyta doświadczenia, gdy łany uprawia,
Czego który grunt pragnie, a czego odmawia. (16)
Mają swe wstręty zboża, mają żądzę skrytą;
Lubi gliny pszenica, pragnie piasku żyto.
Len i anyż do suchych wzgórków nie nawyka,
Przywabia go dolina, nęci szmer strumyka.
Owies rzęsistém gronem zagony okryje,
Gdy na żyzném podłączu zwolna wilgoć pije;
Gryka tam nieprzyjaciół swoich się nie zbędzie,
Rzepak ją żółty zgnębi, dziki rdest obsiędzie.

Jęczmień, i plon i paszę na górach omyli,
Nie odrosłszy od roli krótką słomę schyli.

Wszystkie rodzaje gruntu nie ścierpią bezkarnie,
Jeśli ziarno po trzykroć narzucasz po ziarnie,
I co rok nowe plony biorąc w upominku,
Wyniszczonym ich siłom zabraniasz spoczynku.
Nie sama ziemia tęskni do krótkiéj swobody;
Bez jéj wolnego łona nie wychowasz trzody.
Więc po trzechkrotnych żniwach wypuść w odłóg rżyska,
Zmieniaj ugór na role, ściernie na pastwiska.
Niech się darń od zagrody szeroko zieleni,
I stadom wolny czyni przystęp do strumieni;
Bo nie obronią kłosów, ni rowy ni wały,
Kiedy się pędem trzoda rozbiega w upały,
I od zadyszałego pasterza zdaleka,
Niesfornemi poskoki do koszar ucieka.

Są ziemie wdzięczne pracy, są uprawy godne,
Są gajom przychylniejsze, a dla zbóż zawodne;

Na ich powierzchnią okiem poglądaj badacza,
Z nich każda się innemi znamiony odznacza:
Ta, która chciwie pługa i zasiewów czeka, (17)
Poruszona lemieszem czerni się z daleka,
Niepowolna narzędziom, nieużyta zrazu,
Kiedy ją słońce spiecze, broni się żelazu,
Jeśli pod słotném niebem lemiesz ją zaczepia,
I bydlęta w niéj grzęzną, i pług się oblepia; —
Gdzie na powierzchnią nagą trawa niepośpiesza,
Gdzie się z czerwonym sczérkiem krzemionka pomiesza,
Lśnią się twarde granity, miałkie kredy bielą,
Gdzie cienkie włókna miękkie włosiennice ścielą,
Lub mech nastrzępia kępy, pragnące wilgoci,
Gdzie się po deszczu odłóg rdzawą pleśnią poci,
Gdzie złoty rydz wyrasta, albo grzyb chropawy;
Taki grunt z bujnych plonów nie otrzyma sławy,
Zawiedzie twe nadzieje, nędzne wyda kłosy,
Pogardzone od sierpa, i niegodne kosy.
Skoro zaś niezmuszone zostawisz mu chęci,
Młodą brzozę lub sosnę skwapliwie przynęci,
Gęstym krzewem ocieni powierzchnią jałową,
I włość twoję roskoszną ozdobi dąbrową; —

Tam chłód miły zamieszka, tam wół chętnie lęże,
Gdy go znużony oracz w południe wyprzęże;
Tam się napasie krowa i koza niesyta;
Corocznie liść majowy kukułka przywita;
Tam, niespokojny dzięcioł po drzewach zastuka,
I zawzięte na gniazda chłopięta oszuka;
Słowik żałosnym jękiem skały, góry wzruszy;
Tam się prostemi tony ozwie flet pastuszy;
A ty, czyli na wonnéj łące przy strumieniu,
Czy w sadzie pod jabłonią, w chacie na podsieniu,
Przysłuchiwać się będziesz, aż cię sen ułudzi,
A głos który cię uspił, przed zorzą przebudzi.

Sczęśliwy! kto w ojczystéj pozostał dziedzinie,
Gdzie przy stopach Karpatów szumiący Dniestr płynie,
Albo Dniepr oburzony na spotkane skały,
Po ich sterczących grzbietach wspina się zuchwały,
Poznał tę bujną ziemię co musu nie czeka,
Lejąc sama strumienie i miodu i mleka,
Karmi swobodném łonem, widokiem zachwyca,
I niesyte rolnika pragnienia przesyca.

Jeśli w krótkim spoczynku zostawi odłogi, —
Już tonie w bujnych trawach wół wyniosłorogi;
Zarżnie pługiem? — téj tylko doświadczy mozoły,
Że nie obejmą zbiorów brogi ni stodoły;
Z plennych kłosów budowy założy corocznie;
Na długiéj z nich ulicy gdy wędrownik spocznie,
Widząc kraj który Ceres otrzymała w wianie,
Złotego obraz wieku na myśli mu stanie.
I ta przestrzeń, obfitych darów nieoszczędza,
Gdzie za wabnemi wzgórki Horyń się upędza;
Albo gdzie Nida nurtem czarny brzeg podrywa,
I do dźwignienia płodów w pomoc Wisły wzywa.
Lecz wam, których los ślepy czy twarda potrzeba,
Osadziły na ziemi przekletéj od nieba,
Przy Słowiańskim Awernie, gdzie Acheront drugi
Po zatęchłych bagniskach mętne wlecze strugi,
Mgły wieczne okrążają, ciemne sępią sosny,
I kłęby po kałużach gad rozwija sprosny;
Wam, co grzęzkie Muchawca porzecie trzęsawy,
Lub straszném Berezyny nurt brodzicie krwawy,
Wam skrzętni niepłodnego Mazowsza rolnicy,
Których mniéj ziemia żywi, niż zbytki stolicy,

Grunt płonny rzadkim kłosem trudów nie powróci,
Choć go ledwie w lat kilka lemiesz ze snu cuci,
Dopóki baczny przemysł z pracą się nie spoi,
I nie użyzni ziemi, wprzód niźli zakroi. —
Umiéj saméj natury zwyciężać przeszkody;
Z mokrych pól odprowadzaj długim rowem wody,
Jeśli im ścieku góry po drodze utrudnią,
Daj zbieg wodzie w głąb' ziemi zapusczoną studnią,
Indziéj, skieruj z koryta bieg strumienia rączy,
Niech na spragnione bruzdy czysty nurt rozsączy,
Tak uzdolnionym, dodaj płodności i siły;
Piasek gliną wspomagaj, piaskiem rozmiękcz iły;
Zwilżaj suche, grzéj zimne, ochładzaj gorące;
Pomieszaj z niemi margiel, gips i wapno wrzące,
Uwiędłe liście, próchna, i szorstkie popioły;
Sczątki roślin, czynnemi strawione żywioły,
Zbieraj po całém twojéj zagrody przestworzu;
Znajdziesz je w głębi stawów, znajdziesz w rzéki łożu.
Zwiedzaj łąki, padoły, zwiedzaj ciemne bory,
Tam dla ciebie zapasy, tam dla ciebie wzory.
Spójrz na listek co zdobi dębu wiérzch wysoki,
Jak przez korzeń i miazgę z ziemi ciągnie soki;

I jak znowu pożółkły, gdy spada w jesieni,
Odsyła wzięte dary na żywność korzeni.
Wszystko, bierze i daje, pożycza i wraca.
Tak żniwa, które z ziemi wydobyła praca,
Tuczą zwierząt domowych niezliczone plemię,
A te stada nawzajem użyzniają ziemię.
W tym celu dobry oracz, gdy ukończy zbiory,
Karmi trzody, i słomą zaściela obory;
A kiedy skutkiem działań natury tajemnych,
Części roślin i zwierząt wezmą postać ziemnych,
Pozostałe na składach w przetworzonym stanie,
Nawozi po zagonach, rozkłada po łanie,
Miesza z rolą, dopóki w żyzną nieprzemieni,
I bujny kłos wywodzi z piasku i kamieni.

Pomnij, że żadna rola plenności nietuszy,
Gdy ją szrony pobielą, lub słońce wysuszy;
Krzątaj się więc, pośpieszaj, nim upłynie chwila.
Skoro się waga słońca na niebie przechyla, ([18])
Czy dniom dodaje światła, czyli nocom cieni,
Chwytaj wilgoć na wiosnę, a ciepło w jesieni.

W poranki i wieczory, wdzięczną miłe ciszą,
Kiedy uśpione wiatry liściem niekołyszą,
Rozstawiaj kosze z ziarnem, przepasuj ramiona,
I obciążywszy barki rozrzucaj nasiona;
Niech cię wschodzący księżyc na polu zastanie;
Przy jego świetle, bruzdy rozpoznasz na łanie;
A choć brony za tobą siewu nie zagarną,
Gdy się rosy napije, prędzéj zejdzie ziarno.
Chcesz w niém życie przyśpieszyć, skrop wapiennym ługiem,
I siejąc, na wiérzch roli narzuć skibę pługiem;
Zatrzymaj się gdy chmurne niebo grozi słotą,
Niedobrze włóczyć rolę, niedobrze siać w błoto;
Bo ziarno dnia trzeciego wyda kieł zielony,
A zamiast pokryć, zranią młody zaród brony. —
— Wichry, wichry najsroższą klęską rolom grożą;
Jeśli zadmą z północy, mdły listek umrożą;
Gdy z wrzącego południa parnym tchem zawieją,
Schnie rola, żółkną trawy, i zasiewy mdleją.
Jesień z łagodném tchnieniem, — Zima bez przemiany,
Kiedy wprzód zawrze ziemię, nim pobieli łany, —
Wiosna, którą poranek w perły rosy wieńczy,
A dni stroją w przepaskę różnofarbnéj tęczy, —

Wróżą wesołe zboża, wróżą i plon mnogi;
Rozepchną gumna kopy, i otoczą brogi. —

Gdybym wiedział, że niebo na głos moich pieni,
Przepisany naturze porządek odmieni,
Wolałbym cię zachęcać do modłów niż trudów;
Lecz już dawno zawarta święta Arka cudów.
Dzisiaj na sprawiedliwych prośby i wołanie,
Ani morza opadną, ani słońce stanie.
Głodnym nie spuszczą z rosą pokarmu obłoki,
Ani z pod stóp spragnionym wytrysną potoki.
Próżnobyś w górę wznosił zroszone źrenice:
Pracy, zwierzyło niebo cudów tajemnice;
Praca pod władzę swoję żywioły ugjęła.
Patrz na żyzne Żuławy, na Batawów dzieła,
Zdziwią cię pokonane i rzéki i morze.
Już na ich dnie zdobytém pług spokojny orze.
Nad rozum, i nad siły, w ukrzepioném ciele,
Niema świat droższych skarbów, te wziąłeś w podziele;
Ale jak ich używać? — natury zapytaj;
Masz przed sobą jéj księgę, w niéj przepisy czytaj;

Niegardź przodków podaniem, owszem za ich torem,
Zbogacaj dostrzeżenia nowych przestróg zbiorem,
A przez nich nauczony, ucz następne plemię.
Wprzód pasterz zliczył gwiazdy, rolnik poznał ziemię,
Niźli mędrzec oznaczył brył ognistych szlaki,
Słońce osadził, ziemi wytknął bieg trojaki,
Odkrył, dlaczego w nowiu księżyc srébrnorogi
Wypełnia okrąg światłem na połowie drogi;
Czemu noc długa w zimie, dlaczego dzień krótki;
Niech on dochodzi przyczyn; — ty, rozważaj skutki;
Zważaj słońce i księżyc, zważaj drobną mrówkę, (19)
A znajdziesz wróżbę plonów, i trudów skazówkę,
I łatwowiernie słuchać nie będziesz w potrzebie,
Co ci prawi Astrolog o ziemi i niebie.

Pająk co przędzie włókno w kącie twojéj chaty,
Gdy po płotach, po ścierniach rozstawia warsztaty,
A polotne zefiry, w swawolnych powiewach,
Snują pasma w powietrzu, wieszają po krzewach;
Gdy po rosie brzmią echa w gajach i na skałach,
I żaby w poźnéj nocy grzechocą po kałach;

Gdy słońce wśród jasnego zapadłszy błękitu,
Rozpierzchły promień zwolna ściąga z góry sczytu ;
Poklepuj kosę młotkiem, zaostrz szorstkim głazem,
Niech zasczękną oręże w całéj włości razem.
Spiesz na łąki, rozstawiaj uzbrojone szyki,
Odsłaniaj czyste strugi, wesołe trawniki.
Tu już ostatnie wiosny odbierasz wejrzenie.
Scięte zioła i kwiaty roznoszą jéj tchnienie;
Tu się piérwszy raz wdzięcznie uśmiechnęła światu,
I tu ogorzałemu dary składa latu.
Na hasło jego, twoja przybędzie rodzina,
I zagarnie grabiami, co twoja dłoń ścina. —
Lecz jeżeli się dymy błąkają na dole, (20)
Słońce brodzi w obłokach, księżyc wschodzi w kole,
Lotna jaskółka muska kryształy jeziora,
I kogut bijąc skrzydły zapieje z wieczora,
Ptastwo tuła się jescze, i choć zmrok na niebie,
Niechce osiąść na grzędzie, i po ścieżkach grzebie,
Drzymią w dzień zasępione dzierlatki na płocie,
Kruki chrapliwym głosem wabią się w przelocie,
Niecne wrony wśród nocy po drzewach się kłócą;
Wkrótce jasny dzień, dżdżyste obłoki zasmucą,

Utoną we mgle ciemnéj i góry i knieje,
I mokra na okręgu słota się rozsieje. —

Jeśli znasz cenę czasu i podział roboty, (21)
Nie wejdą za twe progi w dzień dżdżysty tęsknoty.
Masz oddawna pod strzechą obnażone z kory
Twarde dęby na osi, na dzwona jawory,
I na sprychy jesiony, i na piasty brzozy,
Na dyszle gładkie buki, na półkoszki łozy,
Masz lipinę na jarzma, a giętkie leszczyny
Na obręcze do naczyń, szczeble do drabiny.
Bierz narzędzia, i wcześnie ponaprawiaj sprzęty;
Ostre dłuto,zębatą piłkę, świder kręty,
Ośnik krzywy, siekierę doświadczoną w dłoni;
Wystruguj widły z grabu, cep z gładkiéj jabłoni,
Wydrążaj z miękkiéj sosny żłoby i koryta,
Ule, do których pszczoła na wiosnę zawita;
Przyzuwaj koła, w dołach układaj łuczywa,
Niech strumień czarnéj smoły do naczynia spływa,
Aby wozy ładowne roli twojéj darem,
Nie skrzypiały ci w upał pod snopów ciężarem;

A skoro wiatr przychylny odsłoni lazury,
I złoty promień słońca wymknie się z za chmury,
Ciekącym z dachu kroplom śpiesz ułatwić ścieki;
Obchódź szpichlerze, obchódź zapola, sąsieki,
Wypłaszaj napastników na gumna i brogi; (22)
Do nich, z pod kopy, polna mysz przewidzi drogi,
Wędrownych mrówek z gaju przyjdą roje czarne,
Założą pod przyciesią państwo gospodarne;
Gady potoczą lochy, kret z zgasłemi oczy,
Na gładkiém ziemię z nory klepisku roztoczy;
Zatrzéj go, z lipkim mułem pomięszawszy glinę;
I wiatry ciepłem tchnące zapraszaj w gościnę.
Nie leń się téż porzucić przed jutrzenką łoża,
I wyjrzyj czyli sąsiad nie wypasa zboża.
Dopóki w gęstych runach zaród buja młody,
Strzygąc go zębem owca nie zada mu szkody;
Lecz wół z korzeniem wyrwie, racicą przytłoczy,
Jeśli go myślisz napaść gdy descz ziemię zmoczy.

Góry, którym wyniosłe sczyty bielą śniegi,
I rzéki co szerokim nurtem biją w brzegi,

Bory zamierzchłe, grzęzkie, — błot zatęchłych spławy,
Na których w rzadkiéj trawie lśkni się męt rudawy,
Młodziencze zbóż zarody o klęski przywodzą.
Z piérwszych, posępne cienie na pola wychodzą,
Nad drugiemi wiszące pary i wyziewy
Zarażają kwitnące i kłosy i krzewy.
Zwiedzie cię ich dojrzałość, wzrost oszuka prędki.
Skoro na miękkiéj słomie czarne ujrzysz cętki,
A z nastrzępioną plewą kłos sterczy wysoki:
Już tam zjadła zaraza wymorzyła soki;
Już pod cepem zanikłe nie wypryśnie ziarno,
Lub niesczęsna śniedź sadzą okurzy je czarną.
Bierz z klęsk przestrogę, jeśli chcesz oszczędzić zbiorów;
Nie dla ciebie sąsiedztwo tak przemożnych tworów.
Przezroczyste dąbrowy, co w cienistym chłodzie
Dają w upał przytułek i tobie i trzodzie;
Wzgórza wesołe polnym strojne upominkiem,
Gdzie wonna macierzanka łączy się z barwinkiem;
Smugi dostępne, zdroje gaszące pragnienie,
Spokojne jak twa dusza, czyste jak sumienie;
Strugi, którym mech brzegi, kamyk łoże ściele;
To twoi towarzysze, twoi przyjaciele.

Nie oddalaj się od nich. — Ach! jeśli twe kroki
Zwabią góry dążące wierzchołkiem w obłoki,
Lub znęcą możnowładnych rzek spławne odmęty,
Gdzie chciwość społem z wiatry dmie w żagiel rozpięty;
Niestety! może żądza w twych piersiach powstanie,
Zwiedzić te pyszne grody, zmierzyć te otchłanie! —
Jużeś zginął, już płynie w twém sercu trucizna,
Już ci jest obojętną chata i ojczyzna. —
Uciekaj śpiesznie na dół, uchódź w skromne progi,
Póki wichry za tobą nie zawieją drogi.
Dopóki mierność, matka sczęścia i swobody,
Na obłąkane dziécię woła do zagrody,
Póty pokój twojego nie porzuci łona;
Póki kresem twéj żądzy kres twego zagona,
Spiesz na grzędę z siekierą w zatwardziałéj dłoni;
Ona owoc twéj pracy od szkody ochroni.
Te rozłożystych gajów obcinaj półkola,
I te drzewa samotnie stojące śród pola.

Patrz, gdzie na przerwach góry biała sterczy glina,
Tam z rumianemi grony berberys się wspina;

Dawno on podejrzany u Cerery płodów; —
Lecz mamże krzew nadobny winić bez dowodów?
Mamże mniemać za przesąd albo głos potwarzy,
Co wspiera doświadczenie tylu gospodarzy? —
Sam świadek, gdzie to plemię bliski grunt obsiadło,
Widziałem puste kłosy, i słomę wybladłą,
I rolnika w rozpaczy, jak wzgardziwszy zbiorem,
Na wietkie źdźbła płomień zapusczał wieczorem;
Jak tlały całe niwy; — plon całego roku
W ciemnym gęstego dymu ulatał obłoku; —
Dołóż trudu, obnażaj te sczyty wyniosłe,
I doliny zdradnemi krzewami obrosłę;
Lub niedopędzaj skiby, pozostaw odłogi,
Gdzie grunt o niepłodności sam daje przestrogi;
A potém, przenieś oręż na odpór co żywo,
I niemyśl o spoczynku póki w polu żniwo. —

Ledwie pod skwarem słońca spłowieją obszary,
Słyszysz w gajach, na dachach, ścieżkach, płotach, gwary;
Jest to zmowa próżniaczéj i łupieżnéj rzeszy;
Wkrótce ona pustoszyć twe niwy pośpieszy.

Widzisz wysłane szpiegi, jak odbywszy zwiady,
Wabią na łup gotowy pískliwe gromady;
Nim się połączą w stada, nim roztoczą skrzydła,
Stawiaj warczące młynki i groźne straszydła,
I widmą z długą kosą rozpinaj na łanie;
Jedyny dla nich postrach jastrzębie i kanie.
Nie na długo twój przemysł obawę w nich wznieci,
Trzykroć w popłochu zgraja wrzaskliwa odleci,
I okrążając pola lot nawróci chyży;
Znów się trzykroć oddali, i trzykroć przybliży;
Nie bez trwogi na blizkiéj krzewinie usiędzie,
Przyzierać się, naradzać i ośmielać będzie;
A gdy z marném złudzeniem próżny postrach zgadnie,
Na pełne kłosy tłumem wygłodniałym padnie,
Połamie wielką słomę, sok z ziarna wypije,
I wyłuskaną plewą zagony okryje. —
Nic nienadadzą groźne hukania i krzyki
Chwytaj zuchwałych hersztów między napastniki,
Niech zasłużoną karę na placu odnoszą,
Niech śmiertelnemi krzyki innych zbrodniów płoszą,
Niech litość konającym w pomoc nie przybywa:
Przeciw łupieżcom pola, zemsta jest godziwa.

Lecz różnobarwy sczygieł, gil w różowéj szacie,
I makolągwa w piórkach zmaczanych w szkarłacie,
Dzwońce, w jasne szmaragdy i rubin ozdobne,
Zwinna pliszka, co skacząc chwyta muszki drobne,
Ziemba, co śpiew upornie sczebiocze jednaki,
Gdy na twe zawitają konopie i maki,
Nie spłaszaj lubych gości; w bezpiecznéj swobodzie
Dozwól bujać na polach, karmić się w ogrodzie;
Do tajników ich piesczot, gdzie listek zielony,
Na drgającéj gałązce użycza zasłony,
Gdzie ich roskosz przywabia, miłość gniazdka ściele,
Niech natrętny wzrok dziatwy nie wkrada się śmiele.
Owszem, niech je przynęci pod strzechę ustroni,
I drobne ziarno z drobnéj posypuje dłoni,
A srogością i zdradą lat młodych nie znaczy.
Dobroczynność jest piérwszą mistrzynią oraczy.
Wkrótce je zima spłoszy — spłoszy w gaj daleki;
Lecz wdzięczne za przytułek, pamiętne opieki,
Na te bzy z wonnym kwiatem, na śnieżne kaliny,
W których cieniu nadobne wywodzą rodziny,
Z lubéj wiosny wejrzeniem skwapliwie powrócą,
I pod oknem twéj chaty wdzięczną pieśń zanucą. —

Te utwory srogości, zdrady wynalazki,
Te sidła, lepy, sieci, poły i potrzaski,
Spólnym nieprzyjaciołom niech gotują zgony;
Niech w nie wpada krogulec, jastrząb' wikła szpony,
I ta okrutna żółna więźnie i umiera,
Żółna co w wartkim locie pasieki przeziera,
Co jak zbójca w ul stuka, i zdradnym sposobem
Wywiódłszy za dom pszczołę srogim chwyta dziobem,
Wciska w głąb' ula język na żądła wytrwały,
I wraz żarłocznėm gardłem połyka rój cały.

Ale już lato upał wzmagając skwarliwy,
Ognistém złoci tchnieniem popłowiałe niwy;
Szepcą w krzakach koniki, przepiórka chrapliwa
Pod ważącym się kłosem daje hasło żniwa.
Dopiastowała ziemia czekanéj nagrody;
Pośpieszaj za nią w pola, korzystaj z pogody,
Zbieraj hoże dziewice, i krzepkich młodzieńców,
Gromadź orszak ochoczy z ranną zorzą żeńców;
Niechaj się miesza z gwarem licznéj rzeszy głosów
Chrzęst krzywych sierpów, szelest spadających kłosów.

Ty sam zaprzęgaj woły póki pora sprzyja;
Niechaj się wóz za wozem szybkim pędem mija;
Szparkim rzutem napełniaj snopami zapole;
To twoje, coś uchronił przed słotą w stodole.
A gdy radośne pieśni pod niebo się wzbiją,
I dłonie pracowite wieniec ci uwiją,
Gotuj ucztę. — Już śpiewa u wrót orszak cały
Przygany dla sąsiada, dla ciebie pochwały.
Wyjdź przeciw, wezwij w progi, przyjm wieniec na czoło,
I z tą która go niosła, zrób ochocze koło.
Ta lipa lub ten jesion co przecina chmury,
Co pod niemi spoczywał może z Piastów który,
Staną im za przysionek z ozdobnemi stropy;
Miękkie trawniki nagiéj nie obrażą stopy;
Za ognie, w alabastrach albo szkłach iskrzące,
Zabłysną na lazurach jasnych gwiazd tysiące;
A jaki bądź niezgodne wydadzą dźwięk strony,
Skoro na nich ojczyste odezwą się tony,
Zadrgnie w żyłach krew młodzi, każdy poda dłonie
Towarzyszce, przy któréj żynał na zagonie.
Zaczną się szybkie skoki, zaczną koła zwrotne,
Przeplatane przez pieśni i rymy zalotne,

Jakiemi się spierali pasterze Marona,
Lub śpiewał w Czarnymlesie wiescz śród kmieci grona.

Tak gdy ochota orszak unosi wesoły,
Zajmą ojce i matki rozstawione stoły;
Rozprawiać o przygodach będą dawnych czasów,
O wojnach pod Sobieskim, swobodzie za Sasów,
O nieplenności roku, wróżbach urodzaju,
Lub z westchnieniem wyliczać będą klęski kraju;
Bo tu do ust przechodzi, co się w sercu mieści.
Zmieszają się z smutnemi i miłe powieści,
O dzieciach rodzicielskim posłusznych naukom,
I uśmiechną się lica niewyrodnym wnukom.
Sczera życzliwość wejdzie w tajemną rozmowę,
Rając pocziwych zięciów, nadobne synowe.
Tworzą się lube związki, miłość do nich wzywa.
Prawa córo natury, prostoto sczęśliwa!
Ty z dziedzictwem twéj matki powaby jéj dzielisz,
Jéj wdziękiem się zalecasz, uśmiechem weselisz,
I niestarte ojczystych zwyczajów obrazy,
Przekazujesz następcom bez odmian i skazy;

Nie zazdrość możnym gmachów, ani miastom wrzawy,
Jakże drogo zmuszone kupują zabawy!
Chociaż przemyślna zbytku i przepychu sztuka
Dla przesyconych zmysłów nowych ponęt szuka,
Chociaż na ucztach szumią z gron kampańskich soki,
Zeglarz przesyła muszle z Adryjskiéj zatoki:
Talia, dla ich uciech, zwabionego widza
Uczy serce niewinne wad, które wyszydza,
A pod pajęczą wdzięków uroczych zasłoną,
Drażni uśpione żądze Terpsichory grono:
Udane szczęście, tęsknot z duszy niewywoła,
Usta zwodzą uśmiechem, lecz nie kłamią czoła.
Nieprzekupna wesołość porzuca wezgłowie,
I tam rada przebywa gdzie praca i zdrowie.

Niech nowy Argos, morzem od lądu odcięty,
Napastnemi świat cały oblega okręty,
Niech z jednych zdarte łupy na drugich narzuca,
I przeważnym trójzębem stały ląd zakłuca,
Niech kosztem krwi murzynów wyłącznie posiędzie
Złoto, cel tylu zbrodni, i zbrodni narzędzie:

Ty, ziemię porz lemieszem, ty sącz na nią znoje.
To twój kunszt, to twój warstat, to kopalnie twoje.
Z niéj prawa chluba rośnie, z niéj hojna odpłata,
Czém był Egipt dla Rzymu, tém ją zrób dla świata.
Gdy twym polom rok żyzny plonów nieuskąpi,
Za nie ci ląd i morze darów swych odstąpi.
Te dłuta i te pędzle, których urok sprawia,
Że i marmur oddycha, i płótno przemawia,
Wypadną z ręki mistrza przy wybladłym głodzie;
Z ich tworami w twe brzegi nakieruje łodzie. —
Tak, póki kochasz mierność, póki ziemię orzesz;
Spokojnyś o potrzeby, a kunszta mieć możesz:
Ktoż po nie sięgnie mieczem; kiedy ku obronie,
Ziemia co je wydała, ma żelazo w łonie,
Ma wśród pracy, wśród bojów, ukrzepione męże. ([23])
Tak są sławne jéj plony, jak sławne oręże.
Nie same ich obecne wieki głoszą chwałę:
Znały ich skrzepłe Cymbry, Maury ogorzałe.
Warownie i stolice z dwóch Europy końców,
Znały ich jak zwycięzców, znały jak obrońców.
Jéj bronił, w niéj spoczywa pod twardemi głazy,
Ow szlachetny wzór wodzów, i rycerz bez skazy,

Co wiedział kiedy walczyć, kiedy umrzeć trzeba,
I honor współrodaków z sobą wzniósł pod nieba.
Na niéj powstał ów rycerz losem nieprzełomny,
Waleczny jak Scypio, jak Kuriusz skromny;
Ona wydała męża, co w pogromu chwilę
Sam jeden nieulękły stał na jéj mogile,
Przyszłe nadzieje ziomków wzorem Eneasza,
Za nurty Tybru przeniósł na ostrzu pałasza,
I w przerwie dziejów Polski staczając bój krwawy,
Spiął je świetném ogniwem pogrobowéj sławy. —
Tak twój ród dzielny bronią w tylu zmianach doli,
Wstydził się więzów, póki niewstydził się roli.

Opiekuj się więc pługiem, z którego sczodroty
Płyną twoje dostatki, a krzewią się cnoty;
Pługiem, za którym jescze, niech się wspomnieć godzi,
Dawna wiara, i skromność przodków twoich chodzi,
I sczerość nieobłudna, praca i wstyd prawy,
Lepszy stróż społeczeństwa, niż mędrców ustawy.
Wielbij dary pokoju, już przez nie stolica
Nagłym wzrostem zadziwia, świetnością zachwyca,

Przemysł nowemi twory krajowców obdziela,
Praca mu z twardych głazów gościńce uściela;
W głębi podziemnych pieczar i ciemnych podkopów,
Tętnią młoty ujęte w silną dłoń Cyklopów;
Huczą ognie pod miechem, twardy kruszec płynie,
I w różnych kształtach zdobi gmachy i świątnie;
Rzéki wolne od więzów bystre nurty pędzą;
Warczą szybkie wrzeciona z polskich płodów przędzą;
Pamiątki przodków zręczna dłoń na miedzi ryje,
Jagiełłowie powstali, i Stanisław żyje. —
Lecz jeżeli się lemiesz niedźwignie z pogardy,
Cóż że zbytek ma dłuto, — gdy czas ma oskardy?
Runęły gmachy z ciosów, i posągi z miedzi,
Wielkości Rzymu w gruzach dziś przechodzień śledzi;
Jedna wieś, dobroczynną ręką ocalona,
Przetrwała wieki w pieniach wdzięcznego Marona.

KONIEC PIEŚNI PIERWSZÉJ.

PIEŚŃ II.

Dosyć o roli; teraz wy wdzięczne ustronia,
Wy gaje, wy dąbrowy, padoły i błonia,
Góry chrustem, doliny ocienione krzewem,
Brzmiące i bydląt rykiem, i pasterzy śpiewem;
Lube trzodom ustępy, lube dla oracza
Źródła, w których płacząca wierzba prątki macza;
Czystym jak kryształ nurtem wijące się strugi,
Trzody powolnym krokiem dążące na smugi,
Snieżnych owiec gromadą powabne przestrzenie,
I ty dzielny rumaku, na którego rżenie

Grzmi ziemia pod kopytem dorodnego stada,
I tysiąc bystrych źrebic rżeniem odpowiada;
Pasterze i pasterki, wy których opieka,
Gaj w liście, łąkę w kwiaty, błonia w darń obleka,
Wy Dryady Sławiańskie, wy Faunowie leśni!
Nie śpiewać, lecz przychodzę słuchać waszych pieśni.
Wy mnie uczcie, nim innych uczyć będę wzajem,
Jakim się te narody rządzą obyczajem,
Jak bez praw i bez miecza w karbach przyrodzenia,
Żywi się każdy rodzaj, miesza i rozplenia; —
Jak z krwią ojców i matek urodziwych mlekiem
Spływa cnota w potomków i krzewi się z wiekiem;
Jaki kres młodocianéj i dojrzałéj doby;
Kiedy starość i smutne nadejdą choroby, —
Zkąd spólne z ludźmi żądze, potrzeby i wrogi,
Spólne przygody, troski, prócz o przyszłość trwogi. —
— Człowiek w stanie natury, o liche szałasy,
Długo chodził z srogiemi zwierzęty w zapasy;
Słabszy siłą, a potrzeb naglony przewagą,
Przeciw kłom i pazurom pierś wystawiał nagą.
Zaginąłby od paszczy drapieżnego zwierza,
Gdyby nie wciągnął z sobą słabszych do przymierza.

Najpiérwéj pies się zbliżył do jego ustroni,
I wdziecznością głaszczącéj odpowiedział dłoni.
Przy boku dobroczyńcy, bezpieczny od głodu,
Wyparł się pokrewieństwa okrutnego rodu;
W odpornych i zaczepnych towarzysz kolejach,
Ostrzegającym głosem ozwał się po kniejach;
Wszedł w zawody z zwierzęty i biegiem i mocą,
A łowiec jedne chwytał, drugie walczył procą.
Tak błędnego tułacza potęga urosła: —
W krótce mu owca runo na szatę przyniosła;
Koń nie wzdrygnął się kiełzna i poznał strzemiona;
Ród groźny rogiem podał z nektarem wymiona;
A on — wodząc przy sobie orszak różnorodny,
Z unużonego łowca, już pasterz swobodny,
Przebywał z nim dąbrowy niosąc krok daleki
Za grzbiety gór, za puscze, i niezbrodne rzéki,
Gdzie go wabiła wiosna bez przerwy zielona,
Gdzie grunt kłosy, gaj owoc, krzewy niosły grona,
Gdzie rozłożyste dęby nęciły do chłodu,
A przez twardą ich korę ciekły krople miodu.
Lecz kiedy tym korzyściom z gajów i ze stada
Pozazdrościła żądza chciwego sąsiada,

Gdy walki, ukończone z pokonanym zwierzem,
Odnowić musiał pasterz z napastnym pasterzem,
Gdy ziemia, którą piérwsza zrumieniła zbrodnia,
Wzdrygniona, jałowiała pod stopą przechodnia,
Niestety! uledz musiał dwojakiéj potrzebie:
Walczyć z ludźmi o ziemię, a z ziemią o siebie.
Odtąd zamierzył bronić nabytéj dziedziny;
Wstały warownie z chrustu, i mieszkania z gliny;
Przedarła grunt motyka łupana ze skały,
I pod siekierą z głazu dęby się zachwiały;
Bo jescze twardy kruszec kryła ziemia w łonie.
Lecz gdy i po ten śmiałe w głąb' zapuścił dłonie,
Zasapał miech dyszący, jęknęły kowadła,
Wzięły postać topory, i rozdarte radła;
Uczuł jarzmo i stęknął w pługu wół leniwy,
A przetarty o skibę łysnął lemiesz krzywy;
Tak przymusił do hojnych płodów grunt nieżyzny,
I piérwszy zagon uczcił imieniem ojczyzny —

Odwieczni towarzysze ludzkiego plemienia,
Wam piérwsza wdzięczność, piérwsze należą się pienia,

Bo czego praca wasza wydobyć niezdoła,
Tam próżny trud rolnika i pot jego czoła.
Czyli chcesz krzepkie karki giąć pod jarzmo twoje,
Czy pieniące się z wymion wyciskać napoje;
Wcześnie w dorodną młodzież zamagaj zagrodę.
Tu niech ci po dąbrowach ryczą cielce młode,
Tam na błoniach, padołach sto jałowic pląsa,
I lekkiemi kopyty rosę z ziół otrząsa;
A pod dachem przypłodek niedorosły czeka,
Aż wymiona u matek nabrzękną od mleka. —
Niech widzi z odgniecionym karkiem wół roboczy,
Że mu w stadzie wyrasta pomocnik ochoczy;
Niech młode wychowanki piesczotą ujęte,
W świeżych ziołach do żłobu znajdują przynętę;
Bo która z nich głaszczącéj nie doświadczy dłoni,
Kiedy zostanie matką, cisnąć wymion wzbroni;
Od niechętnéj zaskąpo nabiału popłynie,
A jescze kopiąc nogą wytrąci naczynie.
Ciołka, z któréj ci matka wyrośnie nadobna,
Z układu i postaci do wołu podobna, (1)
Gdy jéj od piérwszéj wiosny cztéry minie lata,
Kędzior czoło okrywa, ogon piasek zmiata,

Idzie w zalotnych skokach, gładką sierścią śklniąca,
Powietrze rogiem, trawy kopytem potrąca,
Z wysmukłemi cielcami lubi chodzić społem,
Tego rogiem zaczepia, z tym się spiera czołem;
Albo przodkując trzodzie wabi rówiennice,
Na kwieciste padoły, na czyste krynice.
Tam czy hasa na brzegach, czy się kąpać rada,
Biega za jéj śladami cała młodzież stada,
A ona ją uwodzi po górach, dolinach,
To się ukaże zdala, to ginie w krzewinach,
To znów samotna rykiem po gajach się zdradza;
Jakaś nią żądza miota, jakaś nagli władza —
Aż ujrzy towarzysza przy zdyszałym łonie;
Z nim miła jéj osobność, powabne ustronie,
Z nim paszy zapomina, i źródeł, i trzody —
Już dawno pasterz stado spędził do zagrody,
Już z ciężkiemi wymiony napojone w zdroju
Rozchodząc się po chatach ryczy do wydoju;
Już dorodne mleczarki na trójnogach siedzą,
I przez gęste powązki śnieżny nektar cedzą;
A tę jescze pod strzechę gospodyni woła,
I pasterz błonia, pola, obiega dokoła;

Gdy ona gdzieś przy strudze trawę gniecie bokiem
I przez tajne manowce ledwie wraca zmrokiem.
Niezadługo porzuci towarzyszki hoże,
Ani swawolnych skoków cielcom dopomoże;
Z poważnemi matkami, w ociężałym stanie,
Ta co wodziła trzodę, za trzodą zostanie. —
Taką, gdy ci w dziewiątym miesiącu płód złoży,
I swą istotę nową istotą pomnoży,
Pielęgnuj, ani łatwo wierz przesądnych słowu,
Że piérwotne owoce trudne do wychowu.
W liczbie twoje bogactwo; gdyś zamożny w trzody,
Zawstydzisz skąpe lata, i losu przygody. —
Niedawno sroga wojna, i mordercze boje
W dziki step zamieniły żyzne pola twoje;
Ty sam odbiegłeś pługa, i roli, i włości,
Wyprzągł twe woły z jarzma żołdak bez litości,
I pognał za obozem pod topory krwawe,
Wołał zagon o lemiesz, role o uprawę.
Niestety! doświadczyłeś przy daremnych skargach,
Że czegoś nierozplenił, nieznajdziesz na targach.
Najgrawały się z twojéj niedoli sąsiady,
Pokazując zatarte krwawéj wojny ślady;

Bo tam rycerz oręże na pługi przekował,
I co wojna zabrała, to pokój odchował.
A ty wiecznie ubogi, niemądry po szkodzie,
Chcesz orać, a wytępiasz oraczów w zarodzie.
Jescze się płód drgający w łonie matki kryje,
Przekupień go na zdobycz liczy, bo już żyje;
A zaledwie mdłą wargą dotknął się słodyczy,
Jużci za nim z tęsknoty nędzna matka ryczy,
Widząc jak spętanego od ręki oracza
Na śmiertelny wóz tłoczą pod rzezak siepacza.
Jeśli się tak srogiego nie zrzeczesz zwyczaju,
Próżno Helweckie trzody przywabiasz do kraju;
Daremnie z gór Tyrolskich wół dla ciebie schodzi;
Pod uciążliwą ręką i on się wyrodzi. —
Niech cielec, nim w swobodzie pięciu lat dorośnie,
W uciskającém jarzmie nie stęka żałośnie;
Niech w niedobranéj parze i w nierównym kroku, ([2])
Mdłego przy silnym wole nie wypręża boku;
Niech młode jałowice, nim pora nadbieży, ([3])
Zdradnych zalotów płochéj nie znają młodzieży;
Lecz na górach, padołach, strojnych wdzięczną krasą,
Niech się zdala od cielców z ranną zorzą pasą,

Lub gdzie rzéka cieniste oblewa dąbrowy,
Mają w upał, i ustęp i napój gotowy.
Tam natrętnego brzęku i bąk im oszczędzi, (4)
I żądłem jadowita mucha nie popędzi,
Ani obsiądą roje zażartych szerszeni.
Niechaj zwarzonéj trawy nie żuchlą w jesieni;
Niech tém co tracą w polach, pod dachem się tuczą,
Gdy wiescze zimy, wichry, z północy zahuczą:
A ten ród, dziś zdrobniały, wzrostem i urodą
Wkrótce celować będzie nad Pannońską trzodą. —

Masz w kraju własnym wzory. Obacz cielce śnieżne,
Co wypasają błonia Dniestrowi pobrzeżne,
Lub w nieprzejrzanych stepach brodzą przez pastwiska;
Jarzmo im w czwartym roku piętna niewyciska.
Ztąd bujnych rogów łuki podnoszą do góry,
Jakby pokrewne były z żubry albo tury.
Nieraz z niemi przychodzień na twych polach gości,
Ale cóż mu dać możesz w zamian prócz zazdrości?
Na ich czele poważnie idzie wódz wspaniały,
Toczący się jak ogromny obłom siwéj skały,

Gęsty kędzior pochmurne czoło mu zakrywa,
W grubych marsczkach podgarle do goleni spływa;
Bądź rogiem się nadstawia, bądź krzywy zyz toczy,
Pasterz zbrojny kosturem nieśmie zajść mu w oczy;
Przygłuszonym pomrukiem liczne wiedzie stada,
I jak szeroka przestrzeń, tak szeroko włada.
Taki hoże potomstwo zdoła ci zapewnić;
Przecież go niezaniedbuj z obcemi spokrewnić.
Czy wolisz ród Styryjski co bujny róg nosi,
Zdobycz łowca na któréj wojnę pusczom głosi,
Czy Batawski co sierścią nadobną połyska,
Czy, zkąd się w drobne krople Ren ze skał rozpryska:
Każde plemię przyswoi twe niebo choć zmienne,
I przeniesie swobodę nad więzy codzienne.
Ale dwóch zalotników niepusczaj za trzodą, (5)
Bo zagrzani zazdrością straszną walkę zwiodą.
Piérwzy nie ścierpi żeby obcy go nachodził,
Będzie bronił téj ziemi na któréj się rodził,
Drugi może niebacznie przyzna siłę sobie,
Że okuty w łańcuchy stał zawsze przy żłobie;
I gdy go próżna duma i żądza zaślepi,
Niedołężny niewolnik wolnego zaczepi.

Patrz, ledwie się zoczyli, piasek nogą miecą,
I z rozsrożonym wzrokiem oślep na się lecą,
Tego pomsta zapala, tego młodość żywa,
I widok stu jałowic do walki przyzywa.
Uderzają o siebie jak dwie twarde skały,
Odgłosem srogich ciosów padoły zagrzmiały;
Rozskoczyła się trzoda od placu zdaleka,
I z wrytém w obu okiem losu swego czeka.
Ten silną napaść niesie, ów silniej odpiéra,
Czoło z czołem, róg z rogiem splata się i ściera.
Silą się twarde karki, wyprężają boki,
Ostra racica w ziemi ryje ślad głęboki,
Tuż idzie cios za ciosem, i za raną rana;
Bryzga czarna posoka, biała bryzga piana;
Upadł od ostatniego napastnik zamachu.
Skupiło się poskokiem stado od przestrachu,
A zwycięzca nad ległym stojąc przeciwnikiem,
Górom, gajom i polom tryumf głosi rykiem.
Tak wpośród ścieśnionego Abidos przestworza,
Od sprzecznych wzdęte wichrów tłuką w siebie morza,
Wspina się w górę wściekły bałwan po bałwanie,
Zda się że ląd zatopi i nieba dostanie,

A kiedy z rykiem w otchłań zapieniony spadnie,
Mętnych głębin potwory podskakują na dnie. —
Uprowadzaj ległego nim nowy bój zacznie,
I narzucaj okowy któreś zdjął niebacznie.
Przytłumi on urazę, ale nie uśmierzy,
Górom, gajom, żałosnym głosem wstyd powierzy,
Na miękkim mchu pod skałą złoży bok znękany;
Lecz gdy siły pokrzepi, i zagoi rany,
Pomstą tlejącą w piersiach gniew rozżarzy srogi,
Na spruchniały pień dębu wywrze twarde rogi,
A doświadczywszy mocy, plac do boju stawi;
I może krwawym zgonem nową napaść wsławi.
— Nie tak jest hardy cielec rozbujały w trzodzie,
Choć równie czoło stawia, równie rogiem bodzie.
Nim go zaczniesz znajomić z pługiem albo wozem,
Oswój gruby kark z dłonią, krzywy róg z powrozem.
Wciskaj mu z miękkiéj lipy zamiast jarzma łęki; (6)
Opierać się on będzie, i wydrze się z ręki,
Stokroć potrząśnie karkiem, wpadnie między trzody,
Na znamię zagrożonéj żalić się swobody;
Ale zgodzi się wkrótce z przeznaczoną dolą,
I w jarzmie pług skrzypiący pociągnie na rolą.

Nie posiadam odłogów i szerokich włości;
Fortuna, która w innych progach chętna gości,
Skromnéj moich naddziadów zajrzała ustroni,
I stepów nieprzejrzanych, i rozległych błoni.
Na zielonym pagórku chata moja stoi,
U stóp jego krynica miękką trawę poi;
Czysta rzéka przez groblę sluzą się przeciska, (7)
I wązkim nurtem, wązkie odwilża pastwiska.
Niech więc tym, którym Dniester z szumem pędząc w morze
Powietrze masztem, twardy grunt kotwicą porze,
Co niezwalczone kosą przestrzenie dziedziczą,
Rżą stada wiatronogów, liczne trzody ryczą;
A z nich jedne, do obcych zakupione szyków
Noszą rodzinnéj ziemi przyszłych najezdników,
Drugie, nim dadzą wzniosły kark pod topór krwawy,
Wgniotą ciężarem w morze Albiońskie nawy,
I słyszą nad głowami wściekłéj fali ryki,
Skrzyp rudlów i plusk wioseł, i żeglarzów krzyki.
Ja, co ze sczupłych darów méj wioski i łanów,
Nie wychowam rumaka do pysznych rydwanów,
Dość mam gdy ujrzę, krając pod wiosnę zagony,
Kilka cielców do pługa, i źrebców do brony.

Za to, na wzgórzach, które niska zarośl dzieli,
Niech tysiąc runonośnych owiec się zabieli,
Niech jak śnieg, gdy na wiosnę przeginie na darni,
Taki mi widok sprawi trzoda z méj owczarni.
Czyli na paszę idzie przy fletu odgłosie,
Czyli w wieczór do koszar powraca po rosie;
Niechaj patrzę, usiadłszy pod chatą wieśniaczą,
Jak wesołe jagnięta obok matek skaczą,
Jak wysysają mlekiem nadęte wymiona,
Nim ich miękkim kędziorem zawarkną wrzeciona.
Niech dumam o tym wieku młodzieńczego świata,
W którym człowiek przy trzodach błogie pędził lata.
Byłże ten wiek na ziemi? lub wieszczów marzenia
Nadały mu uroczne barwy i wspomnienia?
Ja, zachwycony jego przed sobą obrazem,
Będę malował, śpiéwał, i używał razem.
Dlatego sam wybiorę dla trzody pasterza,
Dam opiekę od chorób, obronę od źwierza.
Ze Skandynawskich szczeniąt wychowam brytany, (8)
Startym owsem z serwatką karmiąc na przemiany;
A gdy się wzrostem wzmogą, w srogości ugłaszczą,
Pójdzie przy trzodzie Melamp, z cerberową paszczą,

I Tyran ze lwią łapą, i Obal kudłaty,
Rozruch, co z dzikiem chodził w zapasy przed laty;
Wszystkie zbrojne na karkach w kolczyste obróże,
Wszystkie jakby śniég białe, wszystkie wierne stróże.
Kiedy pilnując trzody który z nich zasczeka,
Wilk krwawożerca w bory uciecze zdaleka,
Ni ośmieli się podkraść na żarłocznym brzuchu,
Bo mały strażnik przodem pójdzie na podsłuchu,
Czujniejszy od najemnych stróżów i pasterzy,
Rozpierzchłą trzodę trzykroć na koło obieży;
Czy się w trawę ukryje, czy na wzgórzu siędzie,
Troskliwém okiem każdą owcę śledzić będzie;
Nieda jéj w bok uskoczyć, ni paść się na bagnie,
I do stada nawróci i matkę i jagnie.
Sam baran krętorogi zbyć się go niezdoła,
Chociaż i nogą tupnie, i nadstawi czoła;
Zmuszon przed natarczywym uchodzić napadem,
Z narażoną powagą poskoczy za stadem.

Nigdy na paszę mojéj niepuszczę gromady, (9)
Gdzie na trawie zostawił mętny potok ślady,

Lub gdzie głóg i tarń ostra manowce obsadzą,
Bo kolce z run prząść będą, i blizny zadadzą.
Nie wyżenę ich w descze, nie wyżenę w rosy;
A kiedy podejrzane ulewą niebiosy
Błysną zdala i huki odezwą się gromu,
Uchodzić będę z pola, albo paść przy domu;
Bo widziałem okropne klęski w licznéj trzodzie,
Kiedy niebaczny pasterz zaufał pogodzie;
Chociaż szukał ochrony pod osłoną drzewa,
Grad słał trupem ofiary, i biła ulewa.
Widziałem całe stado w kurzawy pomroku,
Pływające jagnięta na falach potoku,
Matki, niesczęsne matki, z głosy żałośnemi,
Rzucające się w otchłań, i tonące z niemi. —
Tak trwożliwe stworzenie oślep na śmierć leci;
Czegoż nie zdolna matka gdy idzie o dzieci?

Na wzgórzach pogardzonych od pługa i kosy,
Gdzie kwitnie macierzanka, kołyszą się wrzosy,
Gdzie wół szeroką żuchwą paszy nie zachwyci;
Tam owca usczknie ziółko, trawką się nasyci.

Dobry owczarz codziennie odmienia pastwiska, ([10])
Z pól przepędza w zarośle, z żarośli na rżyska;
Skwar południa uprzedzi w padoły cieniste,
Gaje chłodne i źródła zwiedzi przezroczyste,
Porankiem i wieczorem wypuści na pole,
Skoro się młoda trawa z pod skiby wykole;
Lecz unika rośliny zdradnéj miłym smakiem;
Gmin ją rukwią nazywa lub dzikim rzepakiem,
Na bujnych ona rolach żółty kwiat rozwija,
A przywabiwszy owcę truje i zabija. —

Wy coście polubili te trzody nad inne,
I przy nich życie skromne a przeto niewinne,
Nie mylcie się że wiosna i lato gorące
Pielęgnuje i karmi przypłodków tysiące.
Nie oszczędzi klęsk zima, jeżeli zawczasu
Pilna ręka niezgarnie do brogów zapasu.
Znałem ja gospodarzy, co łakomstwa rady
Przypłacili utratą i run i gromady. —
Ten, by dłonią do stągwi sączył mleka strugi, ([11])
I do miasta z nabiałem słał codzienne sługi,

Na całą noc odłącza od matek jagnięta,
Kiełzna im miękką wargę, albo wicią pęta,
Słyszy, jak przedzielone od siebie z daleka,
I użala się jagnię, i matka narzeka.
Drugi, gdy mu poborca haracz przypomina,
Niedość odrosłe runo dwakroć ostrzem ścina.
Inny na sczupłą wagę mierzy pokarm trzodzie,
I myśli że dochowa do wiosny o głodzie,
A dopiéro gdy pomór niszczy życie w stadach,
Biega paszy lub rady żebrać po sąsiadach. —
Któż patrząc na te klęski nienazwałby z żalem,
Owcę zgłodniałym więźniem, owczarnią szpitalem;
Kto na nędzne postaci spojrzał bez litości,
Na wywiędłe wymiona, na sterczące kości,
Boki z run obnażone, które w zimę srogą
Jak szaty u nędzarza wloką się za nogą? —
Już tam sroga śmierć gości, i wybiera łupy;
Co dzień nowe pogrzeby, co noc nowe trupy,
Co dzień nowe sieroty bez życia sposobu;
Bo czyż najemne matki okupią od grobu?
A téj, która widziała konające dziécie,
Możeż być miły pokarm, gdy niemiłe życie?

Jakże rozdziera serce ten widok żałośny,
Nie jedna wzywa wiosny, i doczeka wiosny. —
Jeżeli wczesną trawą nie wzmoże się w sadzie,
Wlecze się w tyle stada lub na drodze kładzie;
Grzęznąc w rozmokłéj ziemi śród męki i bolu,
Opodal trzody, ducha wyziewa na polu. —

Kto mądry z cudzych ciosów, ostrożny z przykładu,
Inną wygodę swemu zabezpieczy stadu;
Tuczne roślin rodzaje rozsieje po łanie,
Ususzy niedojrzałe gdy upał nastanie,
Żywe zieloną barwą, pełne świeżéj woni,
Pośpieszy przed słotami uwieźć do ustroni;
Złoży w bróg koniczynę z rozwiniętym pączkiem,
I groszki, i soczewkę z szelesczącym strączkiem;
Przeplatać będzie pokarm, raz wonne rośliny,
Drugi raz żółtą słomę kładąc za drabiny;
Roztrzęsie w kłosach cepem niedobite żyto,
Owies nieskąpą dłonią rozsypie w koryto.
Nieoszczędzi dostatków; bo zgarnięte zbiory
Wystarczą mu na wszystkie przygody i pory.

Jeśli jescze zawiesza, przez noc i dzień cały,
Lśniące bryły Wieliczki, droższe nad kryształy,
Pozna że czujnych starań nadzieja nie myli,
Kiedy pod ciężkiém runem szala się nachyli.

Jeżeli trzodom nową przeznaczasz budowę, (12)
Wybieraj miejsca suche i powietrze zdrowe,
Niech będą sczyty słomą lub trzciną pokryte,
Byle ściany z kamienia, albo z ziemi bite;
Od północy zasadzaj lipy lub jawory,
Z południa opatrz i dach i ściany w otwory.
Rozległość winna liczby dogadzać potrzebie;
Niech się stanem, płcią, wiekiem, oddzielą od siebie.
Nie zapomnij téż, kiedy po miesiącach pięciu,
Wśród ciężarnego łona krew zadrgnie w jagnięciu,
Po twéj owczarni liczne przyjdzie grodzić klatki,
Gdzie mają płód i złożyć i wykarmić matki. —
Pewniéj przy rodzicielskim rośnie jagnię boku,
Niż w ciżbie lub swawolnéj młodzieży natłoku.
Często nieobeznana z płodem owca młoda,
Odrzeknie się dziecięcia i wymion niepoda,

A zgłodniałą istotę, żałośnie żebrzącą,
Obce matki nieprzyjmą i jescze potrącą. —
Niechaj temu owczarza pilna dłoń zaradzi,
I zbłąkaną na drogę natury wprowadzi. —
Masz jescze nieprzyjacioł rosnącéj młodzieży:
Czasem zwinna łasica owczarnie przebieży, (13)
Wyjrzy ciekawie z nory, i schowa się zdradnie,
A w nocy się pod pełne wymiona zakradnie;
Nieraz ślizkiego węża słodki pokarm znęci,
Na nodze owcy giętkie pierścienie okręci,
I póty wić się będzie i przesuwać szyję,
Póki się z krzywdą jagniąt mléka nie opije.
Czy ucieka przed tobą, czy z gniewliwym sykiem
Stawia się migającym żądłami językiem,
Ścigaj i karz, aż razem śmiertelnym dotknięty,
Rozpuści trętwiejące zwinnych splotów skręty. —

Abym moje owczarnie ujrzał jagniąt pełne,
Ród coraz szlachetniejszy, coraz miększą wełnę,
Na półwyspie Iberów zwiedzę Maurów ślady,
I pastwiska Leonu, i skały Grenady.

Ztamtąd baran w uwitym na czole kędziorze,
Dla mnie wązkie Adrii przeżegluje morze;
Ja dla niego jesienną uprzedzając porę,
Nadobnych towarzyszek trzydzieści wybiorę,
I co rok rozmnażając nowym rodem trzodę, (14)
Z dorodnych dorodniejsze plemiona wywiodę. —
Jeśli próg mój odwiedzi zakonnik podróżny,
Obdarzę go, lecz nie dam ze stada jałmużny;
I żadna uroczystość na mnie nie wymoże,
Ażebym w śnieżnych piersiach krwawe topił noże. —
Wszystkie wiernie wychowam na swobodnéj paszy,
Tucznego nawet skopa ostrze nieprzestraszy.
Chyba się czarny znajdzie stadu ku ohydzie,
Taki, niech na ofiarę nie bez żalu idzie. —
Śnieżny niech się do poźnéj starości posunie,
Bo mój dostatek w liczbie, moja korzyść w runie.
A kiedy promień słońca do dna przejmie wody,
Kiedy nadejdzie pora mych trudów nadgrody;
Po zielonéj murawie do rzéki przystąpię,
I w przejrzystych jéj nurtach całe stado skąpię.
Każdą owcę przepławię od brzegu do brzegu, (15)
I dwakroć wyżmę runo do białości śniegu. —

Potém półkolem wiejskie posadzę dziewice,
Między zręczniejsze dłonie podzielę nożyce,
Trwożliwą owcę młode powiodą chłopięta;
A ja ten dzień pomiędzy wiejskie licząc święta,
Dam ucztę, — gotów za to niesczędzić tokaju,
Że już przywdziéwam szatę z darów mego kraju.

Lubiłbym ja pomiędzy góry i padoły,
Patrzeć na rozbłąkany orszak kóz wesoły;
Jak gryzą prątek którym chwieje struga kręta,
Jak się zbijają kozły, tryksają koźlęta,
Wieszają się na górach, pną się na opoki,
I z przepaści na przepaść śmiałe sadzą skoki —
Lubiłbym widziéć w wieczór dążące do chaty,
Jak przodem dojne matki wiedzie cap brodaty,
Jak zaledwo wymiona przewłóczą za progi; (16)
Radbym ja mieć i nabiał i przypłodek mnogi.
Lecz miłość sadów, własną zasczepionych dłonią,
Co mnie karmią w jesieni, co mnie w lecie chronią,
I młode latorośle rozsadzone w rzędy,
I słodkiemi warzywy rozpłodzone grzędy,

Od téj psotliwéj trzody chronić mi się radzą. —
Jakież od niéj zapory obronę ci dadzą?
Chociaż płatwą opatrzysz wysoką zagrodę,
Przejdzie po wierzchu kozieł, przejdzie koźlę młode,
Płochy szkódnik oszuka czujnych straży oczy,
I bez szwanku z wysoka na twój zagon wskoczy;
Miękką skaleczy miazgę, z liści głąb obierze,
A choć woła gospodarz, i biegną pasterze,
On krnąbrnie potrząsając i rogiem i brodą,
Nieda się młodym dzieciom popędzić za trzodą.
Więc, w gaju podal domu, nad brzegiem strumyka
Wznieś dla téj trzody szopę — chatę dla strażnika,
Tam, gdzie miękką kotewką giętka kwitnie łoza,
Drżą listki na topolach, prątki spuscza brzoza,
Młode pączki na wierzbie niechaj skubie z wiosny, (17)
W lecie listki z lesczyny, w zimie kolce sosny;
Tak wolna od srogości mrozów i upału,
Co dzień hojnie pod prassę dostarczy nabiału. —
Jednak uzbrój kosturem pasterza za stadem,
Bo wilk łatwo je wietrzy i chodzi za śladem,
I wilczyca w sąsiedztwo liczny płód podniesie,
I wybierze koźlęta zbłąkane po lesie. —

Niech stróż wypatrzy pilnie; niech ucha nadstawia,
Gdzie się srogi ród w gnieździe do mordu zaprawia,
Gdzie się o łup spierają młode krwawożerce,
A matce tym widokiem srogie cieszą serce;
Gdy na nowe rozboje odbieży tajników,
Niech on wytępia przyszłych trzody rozbójników.

Ale czas już opuścić ród źwierząt spokojny,
Czas o tobie, rumaku zrodzony do wojny,
Co się sam chętnie mieszasz w rycerskie zaciągi,
I dzielisz bohaterów sławę i posągi.
Czy skalistego Dniestru sine pijesz wody,
I w dzikich stepach wiatry wyzywasz w zawody,
Czyli Natolskie źrebce na przeciwnym brzegu,
Do Stambulskich haremów chcesz prześcigać w biegu,
Bijesz nurty kopytem i w żądzy zapale
Przecinasz silną piersią odmęty i fale,
Albo za głosem surmy z Daków stanowiska,
Drży w tobie każda żyła, nozdrze ogniem pryska,
Pragniesz jeźdzca, by w pędzie pod kopyta twoje
Zmiatał mieczem buńczuki, tarcze i zawoje;

Staw się przed mojém okiem w téj świetnéj urodzie,
Niecierpliwy wędzidła i wspaniały w chodzie;
Staw się z karkiem łabędzim, i grzywą rozwianą,
Żujący czyste złoto, z bielszą nad śnieg pianą,
Jakim cię w bojach znali Polski najezdnicy,
Gdyś się rzucił z Czarneckim w szumny wir Pilicy,
Lub gdyś porząc kopytem Cymmeryjskie tonie,
Pławił miecze sojuszne ku Danów obronie;
Lub na jakim Sobieski, z odsiecznemi roty,
Wpadł z błyskiem na hardego Wezyra namioty,
Potopił dumne dzicze, — aż wyparty z łoża
Ister nowe koryto pruć musiał do morza;
A gdy lud wybawiony w hołdach się wyścigał:
On się pysznił zwycięzcą, i czuł kogo dźwigał.
Takim był rumak polski w kraju i za krajem;
Tak wsławiał jeźdzca Polski, on go wsławiał wzajem,
Gdy niegdyś po Taurydzkich stepach płosząc dzicze,
Krymskim hordom odbijał jeńców i zdobycze,
Lub na rozkaz Cezara, pośród mordów zgrozy,
Jednym skokiem przesadził Kantabrów wąwozy.
Bo chociaż go pod temi ujrzały znamiony,
Krzyżowce u Grundwaldu, u Elby Teutony;

Ni jemu, ni rycerzom poczytam za chwałę,
Roztrącać spasłych Fryzów szyki ociężałe,
Krew szlachetną z plemieniem mieszać niewolniczém,
Co powolne ciężarom, wiek trawi pod biczem,
Rozmnaża ród na sławy potęgę nieczuły,
Zdolny zastąpić cielce i leniwe muły.
Tu, chociaż ostrą broną z brył zamiata pola,
Nie tyle go spodliła praca i niewola,
By nietęsknił do wrzawy w bitwach i obozach,
Lub niepragnął zaprzęgu w tryumfalnych wozach. —
Badacze przyrodzenia, których myśl poznała
Wpływy ciał nieśmiertelnych na śmiertelne ciała,
Powiédzcie! jakiéj gwiazdy władza niepojęta
Jednym tu krzepi ogniem ludzi i źwierzęta?
Zkąd dzielność, męztwo, żądza do chwały jednaka,
Ożywia tu rolnika i jego rumaka?
Patrzcie; ledwie uchyli z twardych zgrzebi szyję,
Już się otrząsa z pyłu, grunt kopytem ryje;
Niechże mu niedorostek do gonitw ochoczy
Bez kiełzna i strzemienia na gładki grzbiet wskoczy,
Już z nim hasa na polach, już przesadza płoty.
Zważajcie; kiedy słońce ściąga promień złoty,

Szklniąca rosa na trawie po łąkach i smugach
Przymila paszę bydłu strudzonemu w pługach;
Już hoża młódź wyjeżdża rozciągłym szeregiem,
Tętni ziemia pod kopyt wiatrolotnym biegiem,
Już koczuje w pomroku pośród pól i błoni:
Odzywają się hasła, i parskanie koni,
Stoją na okół czaty, płomień w cieniu błyska.
Tak tu pasterz rycerzem, obozem pastwiska.
Te to szlachetne zbiegi od pługa i brony,
Swiętemi bratnich szyków wezwane znamiony,
Przekuwszy na broń lemiesz, biegły pędem wiatrów
Nad kwiecistą Sekwanę od stóp śnieżnych Tatrów.
Zdawało się, iż spiekły słonecznemi żary
Spieszy hufiec Numidów pod Rzymian sztandary,
I nagiemi kolany ścisnąwszy rumaki
Pędzi sajdaczne Party, i brodate Traki.

Ziemio Krakusa! ciesz się synów twoich plonem,
Twojém te mężne hufce wykarmiłaś łonem.
Przyjdzie czas po ubiegłym długich lat szeregu,
Gdy na wzgórzach Montmartru, i u Dźwiny brzegu,

Oracz lemieszem z mogił przedarłszy murawę, (18)
Odsłoni kości białe, i żeleźca rdzawe —
Ujrzy Gallów z Sarmaty połączone bronie,
I zawoła ku niebu załamawszy dłonie:
Potoż się było z losy zawziętemi spiérać,
By zrosłe części znowu od ciała oddziérać!
Tak, kiedy świeżą łuską błyszczącego świetnie,
W poranku wiosny, kosarz ostrzem węża przetnie,
Drgając siłą się członki na nowe złączenie,
Snują się w długie skręty, wiją się w pierścienie,
Niestety! żadne zioła rany niezagoją,
Nie żyją, nie umarły, a już się niespoją.
Ludu wojenny, oto chwały twojéj godła,
Ciężki lemiesz, oręże, dzielny koń do siodła. —
Sam ogień i nadobna postać go wydaje,
Z pod jakiéj strefy w twoje zawitał on kraje.
Niech się godzi zasłonę uchyliwszy wieków,
Wywieść jego początek z podań dawnych Greków.

Gdy się rozpadła ziemia trójzębem trącona,
Mówią że bystry rumak wyskoczył z jéj łona,

Ów to był co na nurtach rozhukanych spłynął
W chwili, kiedy pod morzem środziemny ląd ginął;
Albo ten co Nubijskie sprzykrzywszy upały,
Na Helespontu brzegi zabiegł tułacz śmiały,
I kiedy wysp cienistych świeże błonia zoczył,
Wpław powierzył się falom i na brzeg wyskoczył
Czyli go Greczyn piérwszy schwytał na arkany,
Czy Dak na okiełznanym wypróżniał kołczany,
Czy Scyta, nieznający pługa i zagrody,
Toczył wędrowne domy i nawracał trzody:
On pasącym się stadom na sarmackiéj ziemi
Jeśli niedał początku, połączył się z niemi,
I wlał im krew biegunów pysznych z téj zalety,
Że palmy Olimpijskiéj dościgną u mety. —
Jeśli na téj przestrzeni rozkwitłych odłogów
Niehasa dotąd mnóstwo bystrych wiatronogów,
Ani dzielny przewódzca i mnożyciel stada
Ognistém nozdrzem wiatrów o jeździca niebada,
Ale w skrzypiącym wozie dumną szyję chyli, —
I wy nie tém jesteście, czém przodkowie byli!
Z grubą nogą przychodzień pomorskiego rodu,
I ten co wodę pije na Wołdze z pod lodu,

Szpetny składem i grzywą zakwitłą w kołtuny,
Skaził wam krwią nieczystą marsowe bieguny.
Od tak wyrodnych ojców już potomek młody
Nienabiera dzielności, ognia, i urody.
Nie powrócą mu zalet ni w kształcie, ni w biegu,
Partenopejskie źrebce choć bielsze od śniegu,
Uczone przy haraczu naginać kolana,
Ni ten któremu błonia odwilża Sekwana,
Ani Bretoński biegun odważony złotem,
Choć mu ojca wychował Arab pod namiotem,
Z cienką i długą szyją, na wysokich nogach,
Dobry ścigać jelenie pod łowcem w ostrogach,
Lub wygrywać zakłady wśród poklasków gminu,
I ostatni dech zionąć bez wieńca wawrzynu.
Piérwsze on trzymał miejsce, i dumnie w to wierzył,
Póki się rumak Polski w boju z nim niezmierzył;
Widział to Gwadalkwiwir, i Ebro świadomy,
Jak z nim runęły mosty, jak tonęły promy,
Byłby się morza napił, lecz stały w odwodzie
Szybsze, na które wskoczył, okręty i łodzie. —

Długie i krągłe krzyże, postać nieprzerosła, (19)
Szyja z wypukłych piersi w giętki łuk wyniosła,
Ostre ucho, niewielka głowa, pełne oko,
Czoło niewązkie, nozdrze rozwarte szeroko,
Suche kolano, krótka lecz gładka pęcina,
Noga co się w odstępie ni plącze ni zgina,
Płaskie kopyto, miękka i rozpierzchła grzywa,
Odległy ogon, który cienki włos okrywa,
Sierść powabna połyskiem, a któréj pokrycie
Zdradza i każdą żyłę i każde krwi bicie,
Są cechą nadobnego i dzielnego konia;
Sczyciły się takiemi Iberyjskie błonia.
Dziś na ich kopyt bicie, na ich groźne rżenia,
Drżą w murach Carogrodzkich podziemne sklepienia;
Arab je wychowuje na Nubijskim stepie,
A muzułman na targach przejeżdża w Alepie.
Takiemu Poniatowski gdy wypuścił wodze,
Hufce, zamki, okopy słały się po drodze. —
Z takiéj więc krwi potomka przeznacz twemu stadu;
Lecz i matki niech będą podobnego składu,
Zdolne donosić w łonie powzięte brzemiona:
Niech mają bok głęboki, wydatne wymiona.

Niezawsze kibić ojca przechodzi na źrebię,
Niemało w spólny owoc matka wmiesza z siebie;
A chociażby dzielności z ojca brał zadatki,
Wzrost, siłę i narowy wyssie z mlekiem matki.
W rozlicznych więc naturę badaj tajemnicach,
I czego niechcesz w dzieciach unikaj w rodzicach. —
Czasem, pomimo matek i ojców doboru,
Natura od znanego odstrychnie się toru,
I bądź w sierści, bądź w składzie przypomni naddziady,
Przez narowy, kalectwa, choroby lub wady. —
Czasem matka na przedmiot zapatrzy się jaki,
I na płodzie niezwykłe wypiętnuje znaki;
Ztąd pójdą różne zmiany na nodze lub głowie,
Albo sierść czarna z białą, w części lub połowie.

Przecież nadobna barwa rumaka ozdobą;
Jaką pragniesz otrzymać takie połącz z sobą.
Różna w rodzicach w dzieciach różniejszą rozpleni,
Jasne tło czarną grzywą lub pręgą odcieni,
Na śnieżném ciemny owoc rozsypie Pomony,
Czarne pomiesza z pleśnią lub śrebrnemi szrony.

W tak niestałych powabach wiek przemiany wznowi,
I co nadał źrebięciu, odbierze koniowi. —
Jescze niezdolny poznać wędzidła i siodła,
Już okrzepłéj starości nosić będzie godła;
Ciemną głowę poważna białość mu okryje,
Albo brunatna gryka wystąpi na szyję. —
Najtrwalszą jest sierść kara, najpiękniejszą gniada,
Lub którą pomieszany włos z obydwóch składa.
Bułana z płową plemię odrodne oznacza,
Ale każda, przy sile, dobra dla oracza.
Biała, co jasnéj perły powabem połyska,
Sławne u starożytnych zdobiła igrzyska.
Jéj tło świetnie odbija purpurową szatę
I napiersie w korale i szafir bogate. —
Ztąd Grecy kiedy pędzlem Olimpu dosięgli,
Do wozu słońca śnieżne rumaki zaprzęgli.
Patrz, gdy poranek bramy otwiéra wspaniałe,
Cztéry w poręcz bieguny wypadają białe;
Powiewne grzywy jasność pozłaca promieni,
Z oczu im ogień pryska i nozdrza rumieni;
Roztrącają obłoki żartkiemi kopyty;
Za niemi wóz ze złota pędzi na błękity.

To się nurza w obłokach, to znowu nad chmury,
Ryje złote koleje, i kraje lazury. —
Białemi rumakami po marsowém polu,
Rzym obwożąc zwycięzcę wieńczył w Kapitolu.
Poźniejsi ucznie w królów i wodzów obrazach,
Takie kreślą na płótnie, lub ryją na głazach.
Gdy pokonane Alpy Dawid pędzlem sławił,
Na białym koniu Galów konsula wystawił.
Z téj strony pną się hufce przez śniegi i łomy,
Z drugiéj broni natura uzbrojona w gromy.
Już mu brzemienne chmury otaczają głowę,
Ryczą u stóp przepaści pochłonąć gotowe;
Wicher z pod kopyt konia granity wyrywa,
W nieładzie szata wodza i rumaka grzywa,
A on karcąc skinieniem przepaści i burze,
Zdaje się rozkazywać niebu i naturze. —

Lecz do jakiéj bądź sierści skłonisz się wyboru,
Więcéj szukaj przymiotów niżeli pozoru.
Na niedorosłą młodzież zwracaj pilne oko;
Gdy się stado na błoniu rozpierzchnie szeroko,

Sledź w niewinnych igraszkach przymiotów zarody,
Tém będzie wiek dojrzały, czém się wyda młody.
Źrebiec w którego sercu krew szlachetna bije, (20)
Jescze u piersi matki w górę nosi szyję,
Bystro stąpa; nad pokarm i trawy kwitnące,
Woli z rówiennikami gonitwy po łące;
Piérwszy niebezpieczeństwa szuka i pokona,
Nie wstrzymają go mosty, ni rzéka spieniona,
Lekką stopą przesadza okopy i płoty
I niewraca, choć matka rży za nim z tęsknoty.
Inny tuli się do niéj, ssie odęte wymie,
I syty bok złożywszy na murawie drzymie.
Z różnych skłonności różne wywróżaj nadzieje,
Piérwszy wygra zakłady i wsławi turnieje, (21)
Pójdzie na grzmiące spiże, szeregi prześcignie,
Drugi z dojrzalszym wiekiem lepiéj ciężar dźwignie.
W trzecim roku ukrócisz chwil swobodnych obu,
Przy wonnych ziół pokarmie postawisz u żłobu,
Pomieszasz z owsem słomę w drobne ściętą ździebła,
Niech nawykną do brzęku wędzideł i zgrzebła,
Z początku srożeć będą, drżyć gniewem lub trwogą,
Chrapać rozdętém nozdrzem, kopać silną nogą,

A ty głaszcząc po karku, poklepując dłonią,
Sprawisz, że same głowę do uzdy nakłonią,
Ni się przed szklniącém kiełznem uchylą z odrazą
I miękką wargą twarde żuć będą żelazo. —
Wtedy wodze wypuścisz lub nieznacznie skrócisz,
I w zakreślonych szrankach trzykroć bieg nawrócisz.
Niech każdy białą pianą i kurzem okryty,
Kreśli okrąg po piasku lekkiemi kopyty.
Niech za ruchem twéj dłoni nabywa nauki,
Jak ma członki uginać, szyję łamać w łuki;
A czy go przeznaczenie i zdolność powoła,
Słyszeć brzęczący orczyk i warczące koła,
Czyli na gładkim grzbiecie ciężkie dźwignąć brzemię,
Kiedy go popręg zepnie, i obłechce strzemię,
Dosiadaj i nakłaniaj, za pociągiem uzdy,
Sążnistym krokiem mierzyć zagony i bruzdy.
Wprzód stopą niż ostrogą naciskaj bok gładki,
By przeciął bieg tętniący na przerwy i spadki,
Lub w pędzie szybkiéj strzały silnemi kopyty
Nagle się w grunt zaorał, i stanął jak wryty;
Bo gdy mu kiełzno usta zrani lub zatwardzi,
Nie posłucha wędzidła, razami pogardzi;

Weźmie na kieł, kark zagnie i dziki w zapędzie,
Tam cię na szwank uniesie gdzie go szał nieść będzie.

Gdyby nie sprzyzięźone ciosy i przygody,
Rozkwitłyby twe państwa w niezliczone trzody.
Te gaje, pola, błonia za liścia rozwiciem
Co rok brzmiałyby nową swobodą i życiem,
A ty szczęśliwszy królu szczęśliwszych narodów,
Nie zazdrościłbyś władcom niebotycznych grodów,
Ani tłumu poddanych, ani hufców zbrojnych,
Często straży niewiernych i snów niespokojnych.
Ale natura w wiecznych ustawach niezgięta,
Jednym prawom poddała ludzi i zwierzęta;
Przychodzi smutna starość, wleką się choroby,
I śmierć co rok dla ofiar nowe kopie groby. —
Patrz na tego rumaka co dzielny, zuchwały, ([22])
Rzucał się, parskał ogniem i życiem wrzał cały:
Dziś wątłéj siły szczątek ledwie czując w sobie,
Zwiesza wyniosłą szyję i drzymie przy żłobie.
Nie wabią go pastwiska, błonia i strumienie,
Ani trąba chrapliwa ani źrebic rżenie. —

Co rogiem bił powietrze, piasek ciskał stopą,
Wół ciężki bok pokłada i stęka pod szopą.
Owca, gdy trzoda z koszar wychodzi wesoła,
Smutna, chcąc za nią dążyć kręci się do koła;
Pies się za głosem pana nie łasi radośnie, (23)
I na głaszczącą rękę poziéra żałośnie.
Każdemu inna niemoc jeden ból zadaje;
Ale któż ich wyliczy cechy i rodzaje?
Sami Hipokratesa powiedzą uczniowie,
Ile ma przygód życie, ile szwanków zdrowie,
Jakie ziele zbawiennym sokiem ranę goi,
Kiedy jéj balsam, kiedy płytki nóż przystoi.
Kiedy żyłom krwi ująć doświadczoną ręką,
I jad jadem umarzać, mękę leczyć męką.
Ja wam wolę przestrogi głosić i sposoby,
Jak się chronić lekarza, chroniąc się choroby. —

Skoro piérwsze na trzodzie ukażą się znaki,
Ucho ziębnie koniowi, wół nieżuje żwaki,
Już odłączać, już myśléć potrzeba o radzie,
Bo zaraza po całém rozszerzy się stadzie.

Nie pomogą tu słowa ni szepty guslarzy, (24)
Ani wieńce u świętych wieszane ołtarzy,
Ni kruszec poświęconą pokropiony wodą,
I kreślone nim krzyże nad schorzałą trzodą;
Pilna staranność w zimie, w lecie pasza zdrowa,
Ta zapomoże trzody i od klęsk zachowa. —

Podnoś więc, podnoś modły do nieba stokrotne,
O niegorące lato, ani nazbyt słotne;
Bo gdy na świat Syriusz parném tchnieniem zieje,
Iskrzą się lice słońca, w powietrzu żar tleje;
Poranki i wieczory niespuszczają rosy,
Pragną role, schną zioła, omdlewają kłosy,
Zółkną trawy na błoniach spalonych pożogą,
Szeleści uschły sczypiór pod przechodnia nogą,
Ani się zwiędłe liścia na drzewach kołyszą,
Dzień pali, noc przydusza okrąg parną ciszą.
Na czarnych zgorzeliskach bez paszy, bez cienia,
Chwieje się bydlę z głodu, usycha z pragnienia.
Nie wytryska strumieni skała mchem pokryta,
Uszły źródła w głąb' ziemi, wyschły rzék koryta,

Niepodsycone w łożu świeżych wód ponikiem,
Dnnaj ledwie się wlecze, i Wisła strumykiem.
Ryba na lądzie dyszy pod skwarem upałów,
Praży się gad i wije na dnie wyschłych kałów.
Rozpalonym popiołem zda się ziemia cała,
Martwe inne żywioły, i sam ogień działa.
Wtedy w żyłach żar płynie. płomień płuca trawi, (25)
Spieczone ogniem gardła wyschły język dławi;
Wtedy pomór przechodzi po okręgu świata,
Zieje oddech zabójczy, i tłum ofiar zmiata. —
Pies wścieka się, i jeleń i wilk tknięty jadem (26)
Błąka się z nieruchomą paszczą między stadem.
Orzeł z rozwartym dziobem, z mdłém skrzydłem i szponem
Spada, nagłym w przelocie uderzony zgonem,
W jarzmie wół się potyka, i na roli kona;
Zapoczętego rolnik odchodzi zagona,
I z załamaną dłonią wiedzie do zacisza (27)
Zasmuconego bratnią śmiercią towarzysza.

Niedosyć na tych klęskach. Będęż miał odwagę
Najstraszniejszą ludzkiego rodu kreślić plagę?

Niestety! ledwie straszne znamię się ukaże,
Widzę rażone morem całych rodzin twarze;
Wszędzie wzrok obłąkany, trwoga i śmierć blada.
Tu na martwego ojca syn niesczęsny pada,
Tu z rąk jęczącéj córki matka się wydziéra,
I widząc konającą podwakroć umiéra.
Tam pomiędzy skrzepłemi pełzające ciały,
Dzieci szukają piersi z których jad wyssały;
A żadna im pomocy ręka nieudziela!
Brat brata, i przyjaciel niema przyjaciela.
Jeśli przez trupy święta litość się przepycha
Nie doniosłszy pociechy już śmiercią oddycha. —
Męki ulgi nieznają a zwłoki pogrzebu;
Dzwon milczy, ołtarz modłów nieprzesyła niebu.
Stargane wszystkie związki i czucia zamarły;
Przed jękami i płaczem serca się zawarły!
Już nie człowiek wstecz cofa przed człowiekiem stopy,
Włość przed włością uchodzi w bory i okopy,
Im większa trwoga, więcéj srogość się zacieka, —
O rodzie opłakany! niewiész co cię czeka,
Skoro nosisz zabójczy jad w stygnącém łonie,
Zbroją się przeciw tobie i w miecze i w bronie,

Otacza cię w około łańcuch zbrojnéj straży,
I jak zbrodniów od ludzi odcina łazarzy. —
Ach czyjeż na ten obraz niewzdrygnie się serce!
Tu widzę niescześliwych — tam widzę morderce. —
Tu słyszę srogie groźby — tam jęki i wycia.
Iluż okrucieństw zdolna nędzna miłość życia!

Straszne były te klęski, smutne są ich ślady,
Mogiły i cmętarze gdzie kwitły osady;
Gdzie się wznosiły włości, życiem wrzały miasta,
Pusty się step rozlega, i chwast na nim wzrasta.

KONIEC PIEŚNI DRUGIÉJ.

PIEŚŃ III.

Niewinuj przyrodzenia skargami zuchwale,
Żeś mniéj łagodne niebo otrzymał w podziale,
Że kiedy kwiaty barwią Erydanu brzegi,
Twą Wisłę lód krępuje, pole bielą śniegi. —
Nieskrzywdziła cię losu równoważna władza,
W czém ci słońce ujęło ziemia ci nagradza.
Jeźli drogich balsamów twe drzewa nieronią,
Ni cytrynowe gaje tchną przyjemną wonią;
Jeźli się grono Bacha ku ziemi nieważy,
I stoją groźne Tatry na państw jego straży,
Za to Krępak niehuczy w pieczarach podziemnych,
I nieodbiera swiatła kłębem dymów ciemnych;

Nie miota z czarnéj paszczy wrzących nurtów w łonie,
I pożerczy Flegeton twych posad niechłonie.
Ach kiedy w jednéj chwili, w téj walce żywiołów,
Legła sławna Pompeja pod górą popiołów;
Gdy wstrzęśnione w posadzie Lizbony budowy,
Na wybladłych mieszkańców waliły się głowy;
Jakieżbyś wtedy znalazł dzięki nieba godne,
Za twe skromne ustronia i powietrze chłodne;
Spoglądaj więc ciekawie, ale bez zawiści,
Na te zdradliwe innych narodów korzyści, —
I występną tęsknotą lub płochą obmową,
Liczby wad własnych, winą niepowiększaj nową. —
Na jednym tylko skarbie ziemi twojéj zbywa;
Niech cię do niego zazdrość zapali szczęśliwa;
Nieszukaj go daleko, jest on w twojéj dłoni,
Chcesz wyrównać sąsiadom? — tak pracuj jak oni.
A czy zima zagraża, czyli słońca żary,
Dostarczą ci ochrony ziemi twojéj dary. —

Szczęśliwy komu wiejską osłoniły chatę,
Gaje cieniste, sady owocem bogate; —

Uczestnik ciszy, chłodu, cienia i dostatków,
Lepszych ma niż są ludzie przyjaciół i swiadków.
Czy wiosna drzewa jego w śnieżne stroi kwiaty,
Czy lato zdobi w złoto, w szafir i szkarłaty,
Czy jesień pielęgnując owoc różnowzory,
Pod ciężarne gałęzie wzywa o podpory;
Czy się u niego groźna zima dopomina,
O suchy grab, łuczywo palne do komina,
I przy nich z drobną dziatwą ognisko obsiada,
Wdzięczny wnuk, niech za dary ojców dzięki składa;
A przy wiernéj ich straży i użytku skromnym,
Niech się uczy z przykładu co wienien potomnym.

Kto ziemię pługiem orze, kto w nią ziarno grzebie,
Ten pracuje, ten zbiera dla samego siebie;
Lecz kto sadzi, kto szczepi, kto rószczki obcina
I w cierpkiéj kory miazgę lepsze pączki wrzyna,
Kto poznał piłkę ostrą, klin gładki, nóż krzywy,
Na rany do żywicy przymięszał oliwy,
Tego dzieła przy każdéj pomnożą się wiośnie
I z rosnącemi drzewy pamięć o nim wzrośnie.

Skromny jego grobowiec napisu niepragnie;
Jeźli się nad nim jabłoń pod ciężarem nagnie
I spadły na mogiłę owoc się potoczy,
Zbierze go późny prawnuk i łzą zwilży oczy. —

Pójdźcie; pójdźcie rolnicy za głosem mych wiérszy,
Z słowiańskich rymopisów już to nie ja piérwszy (1)
Sędziwego Sylwana odwiedzam uchronę
I zdziczałą po lasach wyśledzam Pomonę;
Lecz ja piérwszy godniejsze dla niéj miejsca wskażę,
Z drzew co ją ciemiężyły powyznaczam straże,
Lipy cieniste własną przyprowadzę dłonią
I pszczół brzęczących roje przywabię ich wonią. —
Pójdźcie, zamiarom naszym odpowiedzą lasy,
Słuchały one pieśni wieszczów w dawne czasy
I dziś może się skłonią do prośby rolnika —
Narzędziem naszém będzie rydel i motyka.
Idziem mnożyć, rozkrzewiać, a jeżeli można,
Nagrodzić co zniszczyła siekiera bezbożna. —

Czyli powiewne chrósty, czy poziome krzewy,
Dęby wzniosłe, lub cedrom pokrewne modrzewy,
Wiązy rozłożystemi poważne ramiony,
Plemienniki Platanów, jawory lub klony,
Sosny bez przerwy szatą okryte zieloną (2)
Chciwe walczyć z wiatrami i pruć morza łono,
Topole z srebrnym liściem, brzozy snieżnéj kory
I wierne brzegom Wisły wierzby i sokory. —
Wszystkie nieprzeliczone różnych drzew rodzaje,
Co się wzmogły w te puszcze, w te bory, w te gaje. —
Sama o trwałość swoich dzieł natura dbała (3)
Tak zasiewa, jak w świata początkach zasiała.
Zważaj nim z drobnych ziarek wzniosą się do góry,
I podążą pod nieba czołem trącać chmury,
Jak ich zaród osłania od obelgi czasu
I żarłoctwa mieszkańców różnopiórych lasu. -
Te widzisz w lipkich szyszkach pancerzem okryte,
Te schronione pod tarcze, w różne kształty ryte. —
Pestka, łupina, błonka, obroną zawiązki,
Aż dojrzała upadnie z ciężarnéj gałązki
I połączona z ziemią skruszywszy okowy,
Pod strażą starych ojców ród rozpłodzi nowy. (4)

Lecz te nadobne drzewa wzrosłe pod zagrodą,
Co rozlicznemi farby spór w jesieni wiodą,
Ozdoba i ponęta wieśniaczéj ustroni,
Mniéj naturze są winne niż człowieka dłoni.
Póki był dziki, spólnie w dzikim stanie rosły
I w niekształtnym owocu cierpkie soki niosły;
Jabłko gorzkie, tarń licha na kolczystym krzaku,
Przywykłego żołędzi nieraziły smaku;
Przecież i za te dary karmiące w potrzebie
Szanował je przez wdzięczność, czy przez miłość siebie;
I kiedy koło chaty tworząc państwo nowe,
Zamierzał się żelazem na sosny jałowe;
Przy tamtych wstrzymał ostrze, nawracał lemiesze,
Pielęgnował na polach, ogradzał przy strzesze,
Powierzał im na miedzach straże od sąsiada.
Lecz czemuż dotąd cierpki owoc z nich upada?
Czemu omdlały żniwiarz kiedy szuka cienia
Na spiekłych ustach zgasić niezdoła pragnienia? —
Ten dopiéro ich soki na lepsze przemienił,
Kto się trzy kroć przesadzić płonki niepolenił;
Z przesadzonéj, gałązkę umiał odciąć w porę
I w dzikszy od niéj pieniek zaszczépił za korę,

Obcisnął miękkiém łyczkiem, miazgę z miazgą złączył,
By łatwiéj spólne soki rdzeń do rdzenia wsączył;
Ujrzał jak ta gałązka do życia stęskniona,
Ssie chciwie pokarm z wiernéj żywicielki łona,
Jak na niéj brzękną pączki kolejnym szeregiem,
Jak miększy liść rozwija z nadobniejszym ściegiem;
Jak nowych latorośli rozmnożona płodem,
Gdy dziki pień przemoże szlachetniejszym rodem,
A już przychodnia z lasów niepowabna wprzody,
Gruszka się sokiem winnéj zaleca jagody; (5)
Jabłoń szkarłatem płonie, lub jéj ramię zgina
Owoc, któremu złota zazdrości cytryna; —
Tarń pozbywa się kolców zdziwiona zaszczytem,
Że dźwiga ciemne śliwki pod jasnym błękitem;
Pień od śliwki brzoskwinia miękką rószczką wieńczy,
Na purpurowe lice sypiąc mech młodzieńczy, —
A te wszystkie przemiany, a te wszystkie dziwy,
Działa dłoń uzbrojona w piłkę i w nóż krzywy.

Chcesz w sadzie wzrok zachwycać podobnym widokiem
I obfite dostatki z każdym zbierać rokiem,

Z wejrzeniem wiosny ziarna zasiéwaj na grzędzie
Im lepszy zaród rzucisz, lepsze drzewo będzie.
Lub gdy odwiedzasz gaje i zamierzchłe bory,
Upatruj kształtnych płonek, gładszéj na nich kory,
Uważaj i oznaczaj na wybranéj płonce,
Zkąd ją zima, zkąd ciepłe odwiedzało słońce.
Chroń się ranić korzeni, cienkich włókien z niemi (6)
Niebacznie z macierzystéj nieotrząsaj ziemi,
Owszém nim na skopanéj umieścisz przestrzeni,
Okryj od wiatru, okryj od słońca promieni;
Zrzynaj bujne wierzchołki, z wyrostków ogładzaj,
I rankiem lub wieczorem na zagon przesadzaj.
Kiedy na wiosnę pączki na korze nabrzękną,
Albo w jesieni soki do korzeni wsiękną,
Martwe drzewo, mniéj czułe na piłkę zębatą,
Nie zasmuci się dzikich latorośli stratą;
O leśnéj swéj rodzinie zapomni nieznacznie (7)
I w przybranéj ojczyznie lepsze życie zacznie.
Lecz jeźli z opieszałą zatrzymasz się dłonią,
Ubiegłéj pory, żadne trudy niedogonią,
Chociaż w przygotowane umieścisz przekopy
I odeptać u dołu nie odmówisz stopy,

Chociaż na nich ożywczy wody strumień spłynie,
Na jednych już się więcéj listek nierozwinie,
Drugie chociaż omdlałe w kwiat uwieńczą prątki,
Jużto niebędą życia, lecz zgonu początki.

Nie każda też gałązka, choć ją wszczepisz w chwili,
Twą nadzieję uiści, wróżby nieomyli;
Jeszcze ją różnych przygód czekają koleje,
Nieraz nią srogi wicher w osadzie zachwieje,
Wyruszy z ciasnych karbów, starga zrosłe błonki,
I uwiędłą z daleka odrzuci od płonki. —
Są drzewa co niechętnie przy rószczki wszczepieniu,
Zniosą ranę żelazem zadaną na rdzeniu,
Takim na gładkiéj korze przetnij otwór wązki
I pod miazgę wpój pączek na miejscu gałązki,
Im szczelniéj go zacieśnisz, tém prędzéj przyrośnie,
A gdy zacznie rozpychać korę w drugiéj wiośnie,
Krępującego łyczka rozwolnisz powicie;
Niech bierze karm z piastunki, a z swobody życie,
Wkrótce bratnie wyrostki uprzedzi rozkrzewem,
I na przychylném drzewie sam się stanie drzewem. —

Tym sposobem brzoskwinia wzrost przyspieszy skory
I ojczysta czereśnia zdobiąca twe bory,
Wiśnia brunatny owoc purpurą zaprawi,
Z niemi auzońska morwa twoje sady wsławi.
Nie wszystko od natury wszystkie wzięły kraje; (8)
Czém jedne słyną, tego drugim niedostaje:
Cedr rośnie na Libanie i trąca obłoki,
Nie wydaje go Kaukaz acz równie wysoki,
Po Libijskich drzew korze wonne gumy płyną,
Przecież Eufrat niechwieje kanaryjską trzciną?
Erydan niezna palmy, choć nad nim dościga
I brezylijskie jabłko i syryjska figa. —
Przy Alpach i Pirenach, na Chios i Rhodzie,
Nie wyrówna winorośl pannońskiéj jagodzie,
Ani ta którą Scyta przesadza nad Donem
Zdoła się bratać sokiem z akwitańskiém gronem.
Są ziemie tak obfite, są kraje szczęśliwe,
Co z drzewa przędą włókno i sączą oliwę;
Są którym słodki migdał i sytne kasztany,
Cień liściem, pokarm jądrem niosą naprzemiany.
Dary błogiego nieba, — lecz ich nieodrodzi
Ta ziemia, chociaż inne żyznością przechodzi.

Wiem ja, że przy mogile twojego Alcyda, (9)
Czasem słodką jagodę bujna ziemia wyda,
Że gdzie San z Wisłą spólne nurty złączył wiernie,
Kwitnęły niegdyś szczepy przycięte w Falernie,
Że dziś nawet ogląda Stolica zdziwiona,
Jak się po nagich piaskach pną Cypryjskie grona,
Przecież z nich sok z pod prasy niepociecze w kadzie,
Ni go wychyli z czary prawnuk po naddziadzie,
Bo tu już konie słońca na połowie biegu
Piąć się muszą na Tatry i brodzić po śniegu.
Patrz gdzie jałowe piaski Niemen nurtem poi,
Z drżącym listkiem topola rzadko się ostoi,
W zawilejskich ogrodach niechętnie przebywa
Szkarłatna z Pontu wiśnia i karpacka śliwa,
A im bliżéj Boreasz srogą paszczę wzdyma, (10)
Dąb wytrwały na gromy mrozu nie wytrzyma;
Tam ni głóg ni poziomy jałowiec nie rośnie
I tylko szyszki sterczą na nikczemnéj sośnie —
Bo tam już z białym włosem i twarzą zgrzybiałą,
Sroga zima potęgę rozpościera całą. —
Tam mróz sędziwy mieszka, tam pary gęstemi
Sieje szrony i niebo przesłania od ziemi,

Tam wiecznie śniegi leżą, a ziemia jałowa
Ani wydaje trawy, ni trzody wychowa,
W borach tylko posępnych lub na skałach z lodu,
Ryczą srogie niedźwiedzie, wyją wilki z głodu,
Drapieżne orły z szumem rzucają się z góry;
Tam noc lochy zaległa, kute od natury,
Tam brzydkie niedoperze wprzega do rydwanu,
Bierze płaszcz z czarnéy krepy i berło z hebanu,
Gdzie zimną stopą dotknie, tam światło dnia znika
I pół roku się ranek z wieczorem spotyka.
Próżno Skandynawskiego wychowańcy nieba,
Wabią córy pamięci na Parnas bez Feba,
Grono jego dziewicze, dla lodów i szronu,
Niepórzuci kwiecistych szczytów Helikonu,
Z pod stopy śnieżnych zaspów, z lodowatéj skały
Niewytryśnie zdrój, wieszcze budzący zapały,
A chociaż trącą w arfę osędziałe bardy,
Głos ich jak mgła posępny, a rym jak lód twardy.
Niesklonią mnie ażebym przychodzień z daleka
Zwiedzał te kraje, których słońce się wyrzeka,
Gdzie jego promień gaśnie, gdzie zmrok ziemię kryje,
Gdzie natura umarła,któż mniema że żyje?

Ach nad te bryły złota, nad te drogie skarby,
Kryształy w które kruszec jasne sączy farby,
Wolę tu szczupłą wioskę, nawet dom ubogi,
Bo niekrzepnę od zimna, ani drżę od trwogi.
Tu mam łąki zielone, swieżéj rosy wonie,
Tu wiosna przed mém okiem wdzięczną różą płonie,
Tu mi nadobna jesień drzewa i krzewiny
Maluje w złoty topaz, opal i rubiny,
Że kiedy wzrok zatapiam w tylu wdzięków zbiorze,
Niewiem któréj piérwszeństwo mam przyznawać porze;
Pierwsza cenę i żądzę życia wzbudza we mnie,
Z drugą przeszłość rozbieram i dumam przyjemnie,
A jeżeli z kolei odwiedzi mię zima,
Zniosę ją, bo mię krótkim więźniem w domu trzyma,
Znoszę, bo tu mniéj sroga, a kiedy jéj władza
Ścina nurty i ślizkie drogi mi ugładza,
Dzięki jéj, że te dęby, olbrzymy w mych borach,
Bez szwanku po ubitych zstąpią na brzeg torach,
Że silne dawszy barki pod méj roli płody,
Morze pływającemi będą dziwić grody,
Dzięki jeszcze i za to, że w krótkim przechodzie,
Oszczędza drzew w mych sadach i krzewów w ogrodzie,

A wychowańców słońca mniéj przeraża trwogą,
Że w przybranéj ojczyznie swobodnie żyć mogą. —

Tu więc w około skromnéj nagromadzę strzechy
I tyrolskie jabłonie, auzońskie orzechy,
Kanadyjskie topole, bzu perskiego krzaki,
I wirginijskie ciernie, i chińskie sumaki.
Może mi liść rozwinie rzadki gość z Libanu,
Przejrzy się w zimném źródle wierzba z nad Jordanu,
A gdy mi sztuka swoich tajemnic udzieli,
Ojczystą czereśń barwą zaprawię moreli;
Pannońskiéj śliwki miazgę gdy nożem zakroję,
Sekwańskiéj siostry, jasną purpurą napoję. —
Morwę szkarłat zapłoni, i na jéj liść zwabïę
Skrzydlatą prządkę miękkie snującą jedwabie.
Ale uprzedzę zimę, i baczny na straty
Każde z nich w grubéj słomy przyodzieję szaty,
Licznym ścisnę powrósłem od wichrów zawiści,
I na stopy uwiędłych nagromadzę liści.
Ogrodnicy! niechaj was nadzieja niezwodzi,
Gdy czasem zmienna pora wejrzenie złagodzi,

Gdy trawniki odsłania, odwiedza krynice
I wdziękiem młodéj wiosny stare stroi lice,
Rankiem ona lazury z ciemnych chmur rozsępia,
A w wieczór siwym szronem krzewiny nastrzępia —
W dzień drżące krople deszczu po sadach rozsiewa,
A w nocy z nich okowy gotuje dla drzewa,
Niezdejmujcie z drzew młodych ochronnéj osłony,
Aż fijołek wyskoczy na trawnik zielony,
Aż na rozkwitłéj wierzbie zabrzęczą pszczół roje,
Wtedy i ja pospieszę zwiedzić sady moje
I szczęśliwy do nieba wzniosę głos radosny,
Jeźli małą ofiarą doczekam się wiosny.
O wiosno, wiosno! przybądź w wieńcu z swieżych kwiatów,
Niech cię wiedzie promienna zorza od Karpatów,
Sącz z kielicha rozkoszy na łono téj ziemi
Lubość, rozpłodność, życie, i świat odmłódź niemi, —
Kieruj troskliwą ręką, gdy zbrojna w narzędzie
Na brzemiennych gałązkach rószczki zrzynać będzie. —

Lecz nim pomięszam soki, kształty, barwy, cienie
Nim pączek z korą złączę i rószczki pożenię,

Wybrane dla nich miejsce około zagrody,
Nieprzebytą zaporą obwaruję wprzody. —
Bo kiedy się sad swieżym owocem zapłoni,
Wiem co by mnie czekało od złośliwéj dłoni,
Znam sąsiadów, znam dziatwę zawziętą na psoty,
Niczem dla niéj kolcami najeżone płoty;
Chociażbym stawiał straże, psy spuszczał z uwięzi,
Dosięgłyby pociski ciężarnych gałęzi,
Uczułyby wierzchołki stopy ich zuchwałe,
Spadłyby na trawniki płody niedojrzałe,
I niejedna latorośl, niejeden szczep młody,
Przypłaciłyby zgonem plonu i urody.
Barbarzyńcze! niegodny imienia człowieka
Czemuż od twojéj, moja chata niedaleka,
Jakieżto niecne żądze w twych się piersiach budzą,
Mogąc mieć swoją własność, wolisz niszczyć cudzą,
Natożem ja lat tyle łożył prace marne,
Giętkie gałązki pieścił, podpierał ciężarne,
I tęsknie oczekiwał aż owoc dojrzeje,
Byś za jednym zamachem niszczył me nadzieje?
Przez ciebie ja się cienia doczekać nie mogę,
Chociaż corocznie drzewa przywabiam nad drogę,

Co rok je twoja ręka wycina niszcząca,
Lub skrzypiącego wozu sroga oś potrąca.
Czyliż to moja wina, że twego mieszkania
Licha żerdź nieogradza, drzewo nieosłania,
Że twa zbutwiała strzecha już ziemi dosięgła,
A tyś nawet podpory nieprzytknął do węgła;
Bądź przeklętym, że ostrze twéj siekiery pada
Nie dla twojego dobra lecz krzywdy sąsiada. —

Gdybym śród prawodawców kiedy zasiadł grona,
Za krzywdy drzew mściłbym się ustawą Drakona;
Pod tarczą mojéj pomsty stałyby bezpieczne
Kruche płoty i gaje, i dęby odwieczne —
Dziś, kiedy moję wioskę odwiedzić się godzi,
Gromadzę koło siebie orszak wiejskiéj młodzi,
I te im nieustannie powtarzam przestrogi:
Porzućcie dzikich ojców wady i nałogi,
Kochajcie pracę, ona stan wasz uswobodni,
I przemoże tę gnusność, matkę tylu zbrodni.
Potem, bym wstrzemięźliwość wpoił w zmysły młode,
Do płoniejących sadów cały orszak wiodę,

Z piłką, nożem oswajam dłonie mniéj sposobne,
Zachęcam jak zarabiać na dary podobne,
Użyczam moich rószczek, podzielam się zbiorem,
I uczę zdobić chatę i radą i wzorem,
Lecz jeźli mimo mojéj nauki i straży
Dłoń złoczyńcy na owoc targnąć się poważy,
Niechaj na niego hańba i przeklęstwo pada,
Niech mu złorzeczy, niech go wytyka osada. —

Kto własną dłonią rodne chce zakładać sady,
Jakie ma ziemie wybrać niechaj słucha rady;
Nie każda trudom jego zostanie powolną,
Zdolna pod kłosy, będzie i pod drzewa zdolną —
Pod płytką warstwą miałki piasek, sucha kreda,
Odbierze drzewu napój i pokarmu nieda.
Dąb na twardéj opoce próżno wzrostu pragnie,
I tylko olsza lubi brodzić stopą w bagnie. —

Na potoczystych wzgórzów pochylonym boku,
Co je słońce odwiedza od wschodu do zmroku,

Dla przyszłych wychowańców przekopy ogradzaj,
Siéj ziarna, albo płonki w gęsty rząd zasadzaj,
I w téj szkole wykształcaj młódź leśnego rodu,
Na zaszczyt swoich plemion, na chlubę ogrodu,
A gdy bujne gałązki splecie młodzież hoża,
Znowu niepuszczaj z dłoni ni piłki ni noża.
Wzbraniaj śmiałym wyrostkom wybiegać na boki,
I do wszczepionej rószczki zwracaj błędne soki,
Hamuj dumne zamysły, a przed trzeciém latem
Niedozwól mdłym gałązkom obciążać się kwiatem.
Natura wszędzie jednym ostrzega cię znakiem,
Owoc pospieszny wzrostem, odrazi cię smakiem,
Potem, gdy wiek dojrzalszy co zaczął dokona
I giętkie latorośle ukrzepi w ramiona,
Niechaj widzę w twém ręku zaciosane koły,
Sznur, którym równoległe poodznaczasz doły,
I rydel którym ziemię wyrzucisz ze spodu,
Dwa łokcie głębokości, dwanaście obwodu, —
Dziewięć kroków nietknięte zostawisz przestrzenie
I roślinnéj narzucisz ziemi pod korzenie.
Tam wiedź szczepy co lepiéj pojęły twe rady
I warzywa w blizkości, wybierz za sąsiady,

Bo gdy spulchnisz, użyznisz i opielesz ziemię,
Przychylne drzewom karmem podzieli się plemię,
A im częściéj poruszysz darnie u korzeni,
Tym się prędzéj owocem sad twój zarumieni,
Czczy grunt nienada sadom wzrostu i ozdoby,
Zbytek pożywnych soków rozmnoży choroby.
Gdy dostrzeżesz że kora na gładkim pniu pęka,
Niechaj mu zadać rany nieunika ręka,
Od ramion do korzeni przecinaj otwory,
Utyje pień, gdy soki odpłyną z pod kory.
Czasem krnąbrne nałogi, któreś tępił w szkole,
Objawią się u drzewa przez pręty na dole,
Ogrodnik im pijawek nadaje nazwisko,
Bo sok piją łakomie i lęgną się nisko;
Więc zaraz nożem, piłką tym wadom zaradzaj,
Gnęb upór i ród krnąbrny z korzenia zagładzaj,
Karć w nim nieprawe żądze zdziczałéj natury,
Niech kosztem rózg szlachetnych niepnie się do góry,
Z latorośli co bujniéj gałęzie rozwiodą,
Wybieraj rówiennice wiekiem i urodą. —
Badaj naturę, ona przestrogi ci daje,
Które się chętnie z sobą przyjaźnią rodzaje,

Które wstręt nieprzełomny odraża wzajemnie,
Byś nienawistnych związków niespajał daremnie.
Dostrzegłem jak latorośl hoża i zielona,
Złączyła z towarzyszką i cień i ramiona,
A ogrodnik rozsadził , pozbawił gałązek,
I niebacznie potargał luby obom związek;
Odtąd chociaż im słońce nieprzestało sprzyjać,
Spólnie więdnąć zaczęły i smutny liść zwijać. —

Ludzie, zwierzęta, drzewa, i rośliny drobne,
Są do siebie początkiem i końcem podobne. —
I dlaczegóżby czucia nie wzięły w podziele?
Czy że inny płyn krąży w drzewie, inny w ciele,
Czy że nie mają ruchu, ani tchnienia w łonie?
Lecz czémże ich wzrost będzie, czémże będą wonie?
Znasz roślinę przybraną w wszystkie wstydu wdzięki,
Co skromny liść uchyla od natrętnéj ręki,
Spólne przymioty w spólnéj uznawaj rodzinie,
I niezaprzeczaj drzewu co widzisz w roślinie.

Pilny ogrodnik żadnéj chwili niepostrada,
Czy słońce wschodzi na świat, czy w morze zapada,
Ujrzysz go jak przechodzi od drzewa do drzewa,
Tym wierzchołki obcina, tych stopy podlewa,
Te miekkim mchem osłania, te wicią oplata
I przymacnia do kołów, przeciw burzom lata,
Wyrzyna zgniłe pruchna, ściera mech zbutwiały,
I ssące wilgoć gąbki i czarne zastrzały.
Wybada on pomocnych środków tajemnicę,
Jak szerść pomięszać z gliną a z woskiem żywicę,
Jak wonną mirę tłustą oliwą roztwarzać
I nacierając rany choroby umarzać —
Zna sadów nieprzyjaciół i wytępia snadnie;
U niego kret we własnéj norze w sidła wpadnie,
Mysz bezkarnie szkodnego rodu nierozpleni,
W zimie nieprzetnie miękkich włókien u korzeni, —
Uszatego zająca wytropi po krzewach,
Ni ścierpi by mu dzięcioł kuł rany na drzewach. —
Wy! przy których Pomona chętnie mieszka strzesze,
Płoszcie od sadów ptastwa łakomego rzesze,
Bo wędrowna za żerem zdobyczy z nich chciwa,
Wilga je wpośród lata odwiedzi krzykliwa,

Syrokos pod liść gęsty wkradnie się do cieni,
I purpurowym sokiem krzywy dziób zrumieni.
Ale sroższą nad wszystkie klęską was dosięże,
Owad co się nikczemnie w głębi ziemi lęże,
Czyli na brzuchu pełza, czy w powietrzu lata,
Bądź to brzmiące chrabąszcze, bądź liszka kosmata,
Kiedy się w rozpłodzonych zaroją gromadach,
Biada nieszczęsnym drzewom i w gajach i sadach,
Giną ich młode liście i farby uroczne,
Wmgnieniu je oka roje obnażą żarłoczne.
Staną nagie i ramion nieozdobią kwiatem,
Jak gdyby jesień koléj zamieniła z latem. —
Oto i te motyle z wabnemi kolory,
Z których bożek miłości wziął na skrzydłach wzory,
Co się za lekkim wiatru unosząc powiewem,
Zdają się dary wiosny kołysać nad drzewem,
Wprzód były gąsiennicą i kolejną zmianą
W innéj zamrą postaci, a w innéj powstaną.
Widzisz gdy jesień drzewa obiéra z ozdoby,
Jak troskliwie przed zimą zasklepiają groby,
Niechże słońce cieplejszym promieniem zaświeci,
Z grobowca gąsiennicy, płochy motyl wzleci,

A z uchrony motyla przebiwszy sklepienie,
Stunożna gąsiennica rozczołga pierścienie.
Póki je ostra zima po tajnikach więzi,
Zasnute kłębki z nagich obiéraj gałęzi;
Gdzie niedosiężesz dłonią, sięgaj kulką krzywą,
I pod zgarnione kupy podkładaj łuczywo;
Niech jedne ogniem giną nim jeszcze ożyią,
Niech się drugie w duszącym dymie w skręty wiją. —

Niekiedy czarnych mrówek wędrowne narody,
Rozbiegłszy się po ścieżkach szczep obsiądą młody,
Jużci on liście zwija, kwiatu się pozbywa
I omdlałą postacią ogrodnika wzywa.
Widziałem jak się troszczył, różną walczył bronią,
Skrapiał rażącym ługiem, strząsał silną dłonią,
Przecież gromadne tłumy w zaciętym uporze,
Jedne spadały, drugie pięły się po korze;
Nakoniec znalazł radę: tę korę w około
Nacierał miękką krédą albo lipką smołą,
Daremne wtedy były napady i boje,
Stanęły u zapory wędrujące roje. —

Widziałem w drobnych piersiach wrzący zapał sławy,
Szukające podjazdy drogi do przeprawy,
Zatoczone obozy, wojenne obroty,
Szykowane szeregi, lub skupione roty,
I narady Nestorów, posiłki w odwodzie
I dzielne wodze na śmierć idące na przodzie;
Z licznych trupów pomosty na grzęznących ciałach,
I na koniec odwroty po próżnych zapałach. —

Lecz nie same zawistne drzewom twoim wrogi,
Po ziemi i powietrzu zwiedzą do nich drogi;
Przyjdzie, przyjdzie, z przyjemném tchnieniem wiosny razem
Ta, co jest twoiéj doli wzorem i obrazem,
Ta co po gajach, łąkach, wonne zwiedza zioła,
Twych trudów nieodstępna towarzyszka, pszczoła;
Ujrzysz ją po krzewinach, ujrzysz na murawie,
I jak do twoich okien zaziera ciekawie.
A gdy przewidzi drzewa, przejrzy czyste zdroje,
Przywiedzie z brzękiem z lasu pracowite roje. —

W sadach albo na wzgórku od nich niezdaleka,
Gdzie strumyk szybkim pędem od źródła ucieka, (11)
Przy rozłożystych lipach, przy kwiecistéj łące,
Gdzie rosy nieotrząśnie z ziół koźlę skaczące,
Na wybranej przestrzeni szykuj domy w rzędy,
Sadź pożywne melissy i wonne lawendy;
Niech się tam jaśmin wzmaga, niech barwinek wije
I fijołek z czystego źródła wodę pije — (12)
A tak zamożną przestrzeń i w krzewy i zioła
Od napastnego wichru ogradzaj dokoła.
W takiéj uchronie chętnie z swym rodem osiędzie,
Swieżą rosę z rozkwitłych kielichów pić będzie,
Z niedostrzeżonych darów, które kwiaty ronią,
Zebraną w drobne piersi otoczy cię wonią. —
Oto już z blizkich ulów mdły polot ukrzepia,
I młodego się listka na topoli czepia,
Tam stojąc zadumana podsłuchuje w ciszy,
Czy za pługiem twojego głosu nie usłyszy.
Jużci za danėm hasłem wyprowadza roje,
Brzmią pola i powietrze i krzewy i zdroje,
Gdzie ty siejesz lub zbierasz przy pogodnéj dobie,
Wzlata, zwija się, krząta, snuje się przy tobie.

Zwiedza dęby i wrzosy, zwiedza strugi czyste
I miękkie macierzanki i osty kolczyste —
Ty wracasz, ona dźwiga brzemię do zagrody.
Równie wam spólne prace, jak spólne przygody.
Niejednę grom przerazi i wicher uniesie,
Że pod listkiem schronienia musi szukać w lesie,
Nieraz burza w jeziora zanurzy głębinie,
I niekażda kamyka lub brzegu dopłynie;
Przecięż skoro pogodnéj chwili powrot tuszy,
Drżąca mokre skrzydełka roztacza i suszy,
I niepomna wraz z tobą na ciosy i straty,
Ty na pola, a ona powraca na kwiaty.
W wieczór każda odnosi do ula zdobycze, (13)
Ta wycedza wyssane po kwiatach słodycze,
Ta składa z lipkiéj miry uzbierane bryłki,
Ta z błyszczących skrzydełek wonne strząsa pyłki. —
Co praca uzbierała, to bez czasu straty
Odbiéra i odnosi przemysł na warsztaty.
Tworzą się śnieżne woski, sączą się nektary,
Biorą domy, śpiechlerze, i kształt i rozmiary;
Brzęczący rzemieślnicy pod cyrkiel i sznury
Wznoszą dachy ze złota, z alabastru mury,

Jedne się napełniaią pożywnemi płyny,
W drugich osiędą starce i drobne rodziny.
Coza rządna spółeczność! jaka w pracy sforność,
Czynność w chwilach obecnych, na przyszłe przezorność,
Jak spólna wszystkim dobra powszechnego żądza!
Tu włada sprawiedliwość, choć jeden zarządza.
Chętnego posłuszeństwa nikt ogniw niezrywa,
Radzi starszyzna, słucha młodzież nieburzliwa.
Tu nie znaną jest zdrada, ani buntów wrzawa,
I dla próżniactwa tylko, ostracyzmu prawa;
A gdy obrona siedlisk, do bojów przymusza, (14)
Cała skrzydlata rzesza do broni się rusza,
Niesie nietrwożne piersi, na śmierć i na rany.
Są i waleczne pułki, i dzielne hetmany.
Zważaj gdy ciemnym słupem wylatują z ula,
Sciśnione straże wkoło otaczaią króla,
Strona stronę do walki znagla i wyzywa,
Zda się że na powietrzu, brzmi trąba chrapliwa,
Każdy wódz swoje roty zagrzéwa do męztwa,
Wrą gniewy, pała zemsta, i ządza zwycięztwa.
Błyszczą złote pancerze, i hełmy ozdobne,
Migają ostre miecze, drgają stopy drobne,

A gdy się zetrą z sobą czarne rojów chmury,
Jak gęsty grad z obłoków, lecą trupy z góry.
Tak niegdyś boski Maro, w nieśmiertelnych pieniach,
Wielkie dusze, w tych drobnych malował stworzeniach.
Jeźli obrazem jego, słabe rymy zdobię,
Chwały mojego mistrza nieprzywłaszczam sobie.
Są cuda, których samo bóstwo nie powtarza,
Raz stworzyło naturę, i raz jéj malarza.
Ach czerpajcie, czytając te urocze twory,
Wy rolnicy naukę, wy poeci wzory;
A gdy jednym zakwitną pola i pasieki,
Tych co je śpiewać będą, z chlubą wspomną wieki —
Czytajcie, tam znajdziecie sposoby i rady,
Jak z rycerzy spokojne rozmnażać osady,
Jak stłumić żądze bojów w królach i narodach,
A ich przemysłem zbierać dostatki w zagrodach.

Gdy już dojrzały owoc zapłoni się w sadzie,
I czas podrzynać zbiory i utłaczać w kadzie,
Gdzie dostatek przepełnia potrzebę obficie,
Bierz haracz — ale szanuj pracowników życie,

Ujmując jednym, w drugich stan troskliwie wglądaj,
A od skromnéj potrzeby ofiary nieżądaj. —
Wspomnij, że na te ciosy z twéj zadane ręki
Wznoszą się matek żale, wznoszą starców jęki;
Wspomnij, że spólnéj doli łączą was ogniwa:
Kiedy chciwy dziesiętnik przeliczał twe żniwa,
Lub rozrzutni krajowych dostatków strażnicy
Obciążali poborem dla zbytków stolicy,
I jakbyś miał zanadto — a oni zamało,
Odpychali odmową twą skargę nieśmiałą —
Gorzkoś wyrzekał, jednak nękany uciskiem
Niemógłeś się rozłączyć z ojczystém siedliskiem;
Tak podobnie te ule, czy raczéj więzienia,
Już nabrały drogiego ojczyzny imienia. —
Miléj jest nad nią płakać niż rwać węzeł miły.
Tu są drogie pamiątki, tu przodków mogiły,
Tu z jednakiego szczepu wyszedł ród po rodzie,
Pomarli co słyszeli o przodków swobodzie,
Ale żyją wspomnienia — a im cierpień więcéj,
Przedmiot naszéj miłości kochamy goręcéj. —

Ziemio! mlékiem i miodem płynąca przed laty, ([15])
Gdzie twoje gaje w wonne uwieńczone kwiaty?
Gdzie twój rozkoszny Hymet? gdzie Hybla przyjemna?
Zaszczyt wschodniego Dniestru, północnego Niemna,
Których darami stoły zdobili mocarze,
A ogniem watykańskie gorzały ołtarze;
Niestety! dłoń łakoma i niebaczna razem,
Zgwałciła te przybytki żagwią i żelazem;
A skrzydlate wygnańce uchodząc od ciosów,
W borach brunatne soki ssą z bezwonnych wrzosów.
Już z nich prasy cypryjskich nektarów niesycą,
Bo płyn gościnna sosna zaprawia żywicą. —
W tych tułaczów tajniki zapuśćmy krok śmiały,
Gdzie niegdyś łowcze trąby króla kmieci brzmiały,
Gdzie Witold, pierś hartując na waleczne czyny,
O twarde żubrów czoła kruszył rochatyny —
Pójdźmy w te głuche puszcze, pójdźmy w bory czarne,
Pójdźmy wstrzymać napaści i gwałty bezkarne;
Czas nauczać rolnika, jak roztropny w pracy
Ma dać wymiar siekierze, ma dać zakres gracy. ([16])

Lubię poważnych lasów uroczystą ciszę,
Lubię szum gdy wierzchami wicher zakołysze. —
Czy mię chęci tam wiodą w południa upały,
Czy wśród milczącéj nocy, gdy księżyc wspaniały
Żwiedzając te odwieczne pomroku siedliska,
Przez czarne jodły srebrne promienie przeciska,
A między ciemnych świérków ukryty konary
Puchacz huka, i ze snu zda się budzić mary —
Mierzę wzrokiem te buki władnące dokoła,
Jak stopą gniotą ziemię, w niebo wznoszą czoła;
Badam dęby odwieczne o ich młode lata,
I przenosząc się myślą do kołyski świata
Zwiedzam ich ramionami sklepione jaskinie,
Piérwsze dachy śmiertelnych, piérwsze bóstw świątynie,
Groźnych niegdyś wyroczni nieprzebyte progi,
Których strzegł postrach blady i zabobon srogi,
Zabobon, co na ołtarz wyniosłszy bałwany,
Katów z nożem za piérwsze wybrał im kapłany. —
Ach! gdy wspomnę, że może pod tych drzew konary
Piérwsze nędznéj ludzkości padały ofiary,
Myśl moja tak posępna jak pomrok tych cieni,
Smutkiem obciąża piersi niezdolne do pieni. —

Chętnie dążyłem w lasy, prędszym wracam krokiem,
Utęsknionym pól, błoni, zagród, szukam wzrokiem,
A gdy ujrzę nad szczytem wiosek dym białawy,
Złote kłosy na niwach, kwiaty śród murawy,
Gdy słyszę ryki trzody skaczącéj po smugach,
Pieśń wesołych oraczy idących przy pługach;
Czuję do innych natchnień mą duszę sposobną,
I nie dziką naturę śpiewam, lecz nadobną. —
Radbym przedrzéć tę szatę, pod któréj zasłoną,
Ziemia przed wzrokiem słońca żyzne kryje łono,
Widzieć orzący lemiesz gdzie dziś stoją bory,
I na te głuche puszcze wzywam o topory. —
O! gdyby dawną władzę miały wieszcza pienie,
Drzewa z miejsca poruszać, ożywiać kamienie,
Padłyby za mym głosem te lasów pustynie (17)
Co swój zmierzch rozciągnęły przy Słuczy i Pinie —
Cień posępny nad źródłem Narwi by zaginął,
Prypeć wyjrzałby z borów i po błoniach płynął.
Nie żali się mieszkaniec Renu i Dunaju,
Że mu hercyńska puszcza już nie mroczy kraju,
Skoro tam, gdzie rozściełał zwiérz drapieżny leże,
Złotem błyszczące obłok przecinają wieże,

Dzwon się na nich kołysząc niebu dźwiękiem głosi
Każdy ruch, którym ziemia toczy się na osi.
A gdzie pasterz niezaszedł, pług nietknął zagona,
Dziś dowarza na tykach słodkie promień grona. —

Ałe chociaż za śladem tak powabnych wzorów,
Radbym ojczystą ziemię z ciemnych dobyć borów;
Chociaż radbym z daleka odepchnąć od włości
Tę sosnę, co natrętna po zagonach gości;
Nieodważę się powstać bluźnierczemi słowy,
Na te nadobne gaje, rozkoszne dąbrowy,
Gdzie odwiecznie wiejskiego szczęścia mieszka echo,
A korzyści dla pługa połączają z strzechą. —
Cóż gdy wspomnę że jestem mieszkańcem północy,
Że niszczyć w mojéj władzy, stwarzać nie w méj mocy,
Złorzeczę srogim ciosom, co je rozpościera
Z krzywdą nawet dla pługa zawzięta siekiera,
Przeklinam dłoń napastną która zapomina,
Że za jednym zamachem kilka wieków ścina;
Walą się dęby wierzchy kryjące w obłokach,
Niestrawił płomień zwłoków leżących na zwłokach,

A już nowy ród pada od zawziętéj dłoni;
Lipa utraca korę, olsza liście roni,
Brzoza w chwili rozwicia ciosem świdra ginie
I sok co miał liść żywić, jak łzy na dół płynie. —
Narzekał na te gwałty, za dawnego czasu,
Satyr, co go wychował wieszcz z Czarnegolasu,
Przecięż daremne nucił żale i przestrogi,
Przeszły z dziedzictwem ojców do synów nałogi.
Gdzie tylko po rozległéj wzrok rzucisz przestrzeni,
Stoją puszcze bez drzewa, i lasy bez cieni;
A gdy baltycki żeglarz zapytać przychodzi
O sporne wiatrom sosny, i dęby do łodzi,
Swiadczą pnie martwe, łomy leżące pomiotem,
Jak zgubną była chciwość, którą wzniecił złotem.
Padły na jéj ofiarę dąbrowy i gaje,
Kraj w pustych tonie puszczach, wsiom chrustu niestaje.
Czemuż znikłyście, szczęsne i urocze wieki
Ułudzeń dla smiértelnych a dla drzew opieki;
Pod waszą strażą dotąd trwałyby nietknięte
Te leśnych bóstw mieszkania i tajniki święte,
Jak tylko mgłę uroku przedarł wieśniak śmiały,
Utraciły słuch gaje, drzewa zaniemiały.

Jak zmieniona w topolę Nimfa nienarzeka,
Niejest łzą Mirry balsam co po korach ścieka,
Wawrzyn przestał bydź Dafną, płochy pasterz trzody
Poniósł tam gwałt bezbożny, gdzie czołem bił wprzody.

Kto te czarne oglądał lasów zgorzeliska,
Wyschłe chrusty bez liści, ziemię bez pastwiska,
Przestwory pochłonięte przez płomień pożerczy,
Na których okopciały łom przy łomie sterczy,
Gdzie się już ptak niegnieździ, źwiérz żeru nie szuka,
I tylko po spróchniałych dzięcioł korach stuka —
Czyliż pośród ciężkiego niewyrzekł westchnienia:
„Niema tu rąk do pracy, lecz są do niszczenia."
Jakiżto wróg te klęski roznosi zawzięty?
Zaledwie wiosna sieje wdzięki i ponęty,
Tu się już dymią lasy — i jak sięga oko, (18)
Młodą zieloność mroczą błękitną powłoką;
Bo ten wietrzyk, co w chwili natury odżycia
Kołysząc młode pączki uwalniał z powicia,
Tu płochemi igraszki z zdradliwym żywiołem,
Gdy obudzi tlejącą iskrę pod popiołem,

Już ta iskra rozdęta lekkiemi podmuchy,
Chwyta drobne gałązki, chwyta listek suchy;
Żarzy się i błysnąwszy jak zbrojne szeregi,
Lub szklniące nurty rzeki wyparte nad brzegi,
Pędzi ogniste strugi i szerzy się z trzaskiem;
Zrywa się źwiérz zbudzony łoskotem i blaskiem,
Osaczony w około — śmierci nieominie,
Błąka się, wpada w płomień, i w płomieniach ginie. —
Lecz gdy niesyty żywioł poziomemi łupy,
Pnąc się zamieni drzewa w pałające słupy,
Napowietrznych mieszkańców płoną wzniosłe domy;
Porzuca gniazdo orzeł nietrwożny na gromy,
Ufny skrzydłom pod nieba niesie krzyk i trwogę,
Wiatr za nim iskry miota — dym przecina drogę,
I aż pod gwiaździstemi doścignion lazury,
Martwy z ogorzałemi spada nadół pióry. —
Cóż gdy na buchającéj ogniami przestrzeni,
W jeden się płomień złączą tysiące płomieni;
Gore ognista góra, a wiérzch jéj wysoki
Wązkim językiem sięga i parzy obłoki,
Po rzékach, po jeziorach blask jutrzenki nieci,
Już nie słońce dla ziemi — ziemia niebu świeci. —

Odległych stron mieszkaniec truchleje śród cieni,
Na tę łunę co miedzią błękity rumieni,
Mniema, że twarde pieczar przedarłszy sklepienię,
Piekło z czarnych otchłani wyrzuca płomienie;
Że część ziemi w popiele, że już świat przy zgonie,
Jak go chłonęły morza, tak go ogień chłonie.
Taką trwogę rozniosły te straszne pożary,
Co zaledwie zagasły w nurtach Nijagary. —
Ale tam na te borów odwiecznych podpały,
Skryte w wnętrznościach ziemi zarzewia zatlały;
A tu cóż sprawia postrach i klęski podobne? —
Drobna iskra! — przez ręce porzucona drobne. —

O! gdybyście na własne dobro mniéj zawzięci,
Wyryć to chcieli w wiernéj, rolnicy, pamięci,
Że bez tych drzew pomocy nie stałyby chaty,
Nie orałyby pługi, nie snuły warsztaty,
Nie tlałyby domowe ogniska w zagrodach,
Ni byście suchą stópą deptali po wodach;
Innąby cześć te gaje zyskały w podziele.
Dziś je niszczycie wszyscy, bo macie zawiele;

Przyjdzie czas, gdy ta sama dłoń obfita w ciosy,
Zasiewać będzie lasy, jak zasiewa kłosy,
Albo z głębi podkopów i przepaści ciemnych,
Wydzierać czarny żywioł płomieni podziemnych.
Któż nie zna ziemi płodnéj w bujnorodne żniwà,
Na niéj żaden gaj cieniem stepu nieokrywa,
Nieprzychylnego drzewo wyrzekło się łona;
Niewabi tam do chłodu dąbrowa zielona,
Po cienistych ostrowiach wysmukłe jelenie
Nieprzychodzą spragnione nad czyste strumienie;
I tylko na przestrzeni nieprzejrzanéj okiem,
Ociężałym poważny drop przechodzi krokiem.
Jednak ta ziemia skoro krótką chwilę spocznie,
Lasy olbrzymich chwastów wydaje corocznie, —
Corocznie ostrą gracą gospodarz je ścina,
I na podpał przed zimą znosi do komina,
Lub wiotką słomą karmiąc nietrwałe płomienie,
Zazdrości tobie gajów, których niemasz w cenie. —

Nad czystym nurtem Dniestru nietknięty żelazem,
Wznosił się las rozgległy i powabny razem,

Wnim dęby niebotyczne starych lat pomniki,
I namioty z ich ramion i świéże trawniki,
Malując oku obraz Elizejskich gajów,
Wędrowców z okolicznych przywabiały krajów. —
Straż nad nim trzymał starzec co wiedział sposoby,
Jak drzewom dodać wzrostu, a gajom ozdoby,
Jak pomagać naturze w jéj wspaniałém dziele;
Bo wiele wprzody widział, i rozważał wiele. —
Nieraz on w dłoń ująwszy tykę i tablicę,
Po zarosłych ustępach przecinał ulicę,
I kolejno przechodząc z oddziałów w oddziały,
Gdy jedne składał w stosy, drugie mu wzrastały. —
Poki drzewu dojrzała nieprzyśpiała pora,
Niepoczuł dąb u niego piły lub topora,
Ani się odważyła siekiera bezkarnie
Niepożytecznym wiorem miękkie zasłać darnie,
Chciwe na wietkie prątki, chciwe na chrust młody,
Groźną twarzą odwracał pasterze i trzody;
Znał że gdy ząb lub stopa dotknie się młodzieży,
Zwichnione drzewo w górę więcéj niewybieży.
Kiedy spostrzegł, że hoża młódź sąsiedniéj włości
Na zielonych darninach za poziómką gości,

Własną ręką jéj suche wskazywał gałązki
I pomagał na barki kruche wkładać wiązki. —
Czasem powracających z zbiorami wieczorem
Przywabiał brzękiem lutni pod ciemnym jaworem,
A kiedy orszak dziewic, splotłszy dłonie społem
Słuchał, albo poskocznėm wywijał się kołem,
Zdało się, że pod starca postacią sędziwą,
Czas zapomniał o skrzydłach, złożył kosę krzywą,
Nuci na lirze chwile, jak dźwięk niepowrotne,
A koło niego pory pląsają ulotne. —
Lecz gdy wspomniał nieszczęsne téj ziemi koleje,
Krwawe na niéj zapasy i próżne nadzieje;
Łez potok po kędziorach śnieżnéj spadał brody,
A za nim rzewnie płakał cały orszak młody.
Niekiedy brzmiącą lutnią wypuściwszy z dłoni
Wiódł gości w progi chaty stojącéj w ustroni,
I tam siadłszy na ławie przed jasném ogniskiem,
Gdy sprzęt stalny po ścianach zdradził się połyskiem,
A na niego wzrok młodzi zwrócił się ciekawy;
Wte słowa opowiadał dawne swe wyprawy:
„Nim hełm na skroń przywdziałem, a na piersi zbroję,
„Wprzód na zagon przy pługu chojnem sączył znoje,

„Z rolnika rycerz, tułacz z rycerza ubogi,
„Kiedym żegnał zagrodę i ojczyste progi,
„Na piersi stalą kryte nie jedna łza spadła,
„A tęsknota wraz zemną rumaka dosiadła. —
„Wśród walk budzących troski w duszy nieulękłéj,
„Chwyciłem garść téj ziemi krwią i łzą przesiękłéj, (19)
„I jak święte ostatki, jak wiary znamiona,
„Z gorącą pobożnością tuliłem do łona
„Mówiąc: Jeżli niezbędne zarządzą wyroki,
„Że przyjdzie w obcych stronach martwe złożyć zwłoki,
„Ubłagam dłoń co w boju krew moją wytoczy,
„By mi ten proch ojczysty rzuciła na oczy. —
„Zwiedziłem stokroć od nas szczęśliwsze narody,
„Ich okazałe gmachy i wspaniałe grody,
„Poskramiałem Ibery na mordy zaciekłe,
„I posępne Bretony, i Araby spiekłe;
„Po morzach i po lądach tęsknota mię wiodła,
„Szła przy mym boku pieszo, trzymała się siodła,
„Pięła się na warownie, cisnęła na łodzie,
„I wraz zemną w szeregach walczyła na przodzie,
„I kiedy świetny wawrzyn na czoło zyskany
„Innych krzepił, i balsam wysączał na rany,

„Mnie tym wyrzutem dręczył i rozjątrzał blizny,
„Że u obcych marnuję własność méj ojczyzny. —
„Przyszły z kolei prawych rycerzy zdobycze:
„Niemoc, kalectwo, szronem okryte oblicze,
„Z niemi starość zbyt wczesna zgięła barki moje
„I wypadł oręż z dłoni niezdolnéj na boje;
„Wyznam; lud dla któregom przysparzał wawrzyny,
„Między swoje waleczne policzył mię syny,
„I chojnością dostatków odwdzięczając chwałę,
„Na mój przytułek gmachy przeznaczył wspaniałe.
„Tam sztukę, kunszt, nauki, wspomnień szereg długi,
„Osiwiałéj zasłudze wezwał na posługi,
„Tam kalectwo bezsilne, tam i wiek mój stary,
„Osłoniły zdobyte mą ręką sztandary;
„Otoczył bohaterów dzielnych orszak świetny,
„Co ponieśli w obronie kraju zgon szlachetny;
„Tam ożyły ich twarze na miedzi i głazie,
„Tam ja siebie nie w jednym poznałem obrazie. —
„Lecz ten urok co pieścił towarzyszów zmysły,
„Nieukajał tęsknoty przychodnia od Wisły;
„Bo cóż żałość po kraju z serca wydrzeć może?
„Tęsknota ze mną miękkie zalegała łoże,

„Tęsknota sen spędzała z nabrzmiałéj powieki,
„Targała wątłe pasmo starca i kaleki,
„Tém dręczącém wspomnieniem w dziennéj, w nocnéj dobie:
„Ty zwłok twoich niezłożysz w ojców twoich grobie. —
„Ach! na tę myśl okrutną, w piersiach mych zawrzały
„Wszystkie młodego wieku czucia i zapały.
„Rzekłem: Niźli śmierć przetnie wątłą życia przędzę,
„Wolę w mojéj ojczyznie ubóstwo i nędzę;
„Jeżli szczęśliwa, w chacie szczęśliwy osiędę;
„Jeżeli nieszczęśliwa, w raz z nią płakać będę. —
„Biegłem do niéj, przez rzeki, góry, bez wytchnienia,
„Przy tych szczudłach znalazłem szybki skok jelenia;
„A zaledwiem tę ziemię tknął stopą znużoną,
„Twarz hojnie zlaną łzami topiłem w jéj łono
„I wołałem: Mąk tylu przyczyno jedyna,
„Poznaj mnie i nieodrzuć zbłąkanego syna;
„Już mi się szczyty mojéj włości ujrzéć zdało,
„Już serce pod tą tarczą od radości drżało.
„Jakiż mnie los, niestety! miał tu znękać srogi;
„Chatę moją wojenne zniszczyły pożogi,
„Chciwa nieprawość szczupłe zagony rozdarła,
„A rodzina od smutku i nędzy wymarła.

„Zapytuję o siebie nowego plemienia,
„Nikt tu nawet mojego niesłyszał imienia.
„Czémże jesteś o sławo! — o maro wielkości!
„Jeźli twój głos rodzinnéj niedochodzi włości?
„Otóż znowu igrzysko na ojczystéj ziemi,
„Bohatér wpośród obcych, obcy między swemi;
„Żebrak może; o zgrozo! — raczéj zgon przybliżyć, (20)
„Niźli tę dłoń rycerską po jałmużnę zniżyć.
„Nie, rzekłem, tych dwóch obelg mym piersiom niezadam,
„Wystarczę ja sam sobie, póki sobą władam,
„Ale moją niedolę przed światem utaję. (21)
„I zapuściłem stopę w te zamierzchłe gaje. —
„Tu znalazłem te dęby, te dzikie jabłonie,
„Już mchem siwym okryte jak szronem me skronie,
„Otóż moi znajomi, moi towarzysze,
„Odtąd z niemi podzielam ich głuche zacisze;
„One mnie karmią, chronią, użyczają cienia;
„Straż moja i opieka w ogrody je zmienia;
„A w każdy dzień dziękczynne składam niebu modły,
„Że umrę jak mąż prawy, nie jak żebrak podły.
„Dzisiaj z wami rozmawiam, a jutro już może
„Ziębnące wiekiem członki w téj mogile złożę;

„Ach! jeżeli zwrócicie w te ustronie kroki,
„Rzućcie ziemi ojczystéj garść na starca zwłoki,
„Na mogile krzyż wznieście, krzyż godło zbawienia,
„I niekiedy do nieba prześlycie westchnienia,
„A po starcu chowajcie tę przestróg puściznę:
„Kto kocha wieś rodzinną, ten kocha ojczyznę.
„Chociaż wam w twardéj pracy wiek cały upływa,
„I ogorzałe ciało siermięga okrywa;
„Nie przedziera się przez nią ni chciwość, ni zdrada.
„Szata z miękkiego włókna cóż bogaczom nada?
„Co występna rozrzutność? co przepych uroczy?
„Nie strują nim robaka co ich wewnątrz toczy,
„Hańbą nabytych zbiorów podłość nieużyje;
„Jest pomsta co jéj czoło piętnem wzgardy ryje,
„Opatrzność, powierzając w podziele darami,
„Wam straże nad naturą, naturze nad wami,
„Wiele wam z jéj niewinną nadała prostotą:
„Rola łączy z naturą, a natura z cnotą. —
„Zwodnicze są te zdania, choć ich pozór łudzi, ([22])
„Że bogactwo jest szczęściem narodów i ludzi;
„Zaprzeczają im ludów i krajów dowody:
„Niemasz cnót bez mierności a bez cnót swobody.

„Póki los z złotéj cewki szczęście kraju przędzie,
„Na przychodniach, doradzcach, stróżach mu niezbędzie,
„Lecz gdy się przyjdzie łamać z nędzą i uciskiem,
„Wyjdzie kupiec za lichwą, najemnik za zyskiem,
„Jeden z nim tylko rolnik niedolę podzieli,
„Tak miasto ma mieszkańców, wieś obywateli.“ —

KONIEC PIEŚNI III.

PIEŚŃ IV.

O wsi! kiedyż cię ujrzę, kiedyż los dozwoli,
Wrócić do dawnych książek, przyjaciół i roli,
Na łonie snów, spoczynku, w swobodzie ukrycia,
Trosków niespokojnego zapominać życia: —
Tak mówiłeś Horacy, i z podwojów pychy
Tęskneś zwracał wejrzenia na twój Tybur cichy,
Gdzie cię topól cienistych wabiło ustronie,
I z rąk pięknéj Glicery wieniec róż na skronie,
I Anio myjący brzegi strojne kwiatem,
I Massyk Manliusza znaczon konsulatem,
Którym krzepiąc wesoły dowcip, umysł prawy
W gronie wiernych przyjaciół mógłeś bez obawy
Wytykać w progu możnych płaszczące się tłumy,
Smiać się z czołgań podłości, szydzić z marzeń dumy;

Ale kiedy brzmiał jeszcze dźwięk twojego rymu,
Czemuś skwapliwszym krokiem powracał do Rzymu? (1)
I wieszcz, filozof, dworak choć wieśniak pozorem
Coś zalecał w twych pieśniach, zaprzeczałeś wzorem.
O! jakże lepiéj w szczupłym wsi swojéj zakresie
Z twojéj rady korzystał nasz wieszcz w Czarnolesie, (2)
Raz pokochawszy mierność, wierny jéj prawidłom,
Slepéj fortuny płochym niezaufał skrzydłom,
Ani go świetne dworu Jagiellona progi,
Ani kurulne krzesła, ni szkarłatnę togi,
Ni uciążliwe łaski, obłudne nagrody,
Niesklonily do więzów, które stargał wprzody
Wolał on — w gronie kmieci wśród skromnéj uchrony,
Trącać lutnią tą reką którą pruł zagony;
Bóztwa tylko znał dary, bóztwu składał dzięki,
Spiewał pola i gaje, i Hanny swéj wdzięki.
Tak ty, co w sobie obu złączywszy przymioty,
Rzymskiego wieszcza dowcip, słowiańskiego cnoty,
Spiewaku i obrońco krajowych penatów,
Więźniu za nich i dla nich, tułaczu dwóch światów,
W Tyburze, co panuje płowéj Wisły falom, (3)
Znalazłeś ulgę troskom, bezpieczeństwo żalom.

Tam czy cię smutek rzewni, czyli gniew zapala,
I rzucasz na Stolicę gromy Juwenala;
Słuchają cię te dęby i z bluszczami społem,
Niezwiędły liść nad twojém roztaczają czołem
I zwłokom twoim kiedyś użyczą osłony —
A jako dziś poeta i pielgrzym uczony
Szuka śladu téj lipy, pod któréj sklepieniem
Ojciec Urszuli tkliwym rozrzewniał się pieniem;
Tak dopóki ojczysta nie zaginie mowa,
Późny rodak cześć twojéj ustroni zachowa,
W świętéj do nich pielgrzymce twe śpiewy zanuci,
I z gorętszą miłością ziemi swéj powróci.

Mnie też łaskawe nieba w przeznaczeń udziele,
Dały więcéj nad żądze, acz dały niewiele.
O! gdybym był, pamiętny na ojca przestrogi,
Stopy za skromnéj chaty niewychylił progi,
Lutnią i pług do dłoni biorąc naprzemiany
Byłbym więcéj szczęśliwy, choć mniéj w kraju znany.
Jakąż odniósłem korzyść z méj podróży celu?
Przedtém ludzi ceniłem, a dziś gardzę wielu;

Com widział, czegom dostrzegł pod maską obłudną,
Latwo mi jest zamilczeć, lecz zapomnieć trudno.
Mojaż wina, żem prawéj słuchając pobudki
Wpośród burzy z nadzieją siadł do kruchéj łódki?
Kiedy okręt ojczyzny w bystrym tonął prądzie,
Mógłżem spokojnym widzem pozostać na lądzie?
Chyba to będzie grzéchem, że celem zmamiony,
Niepostrzegłem że płynę z nowemi Jazony,
Żem złych wybrał żeglarzy w sumieniu i cnocie,
I żem zaczął zapóżno myśleć o odwrocie.
Ach! kto za wiatrem żaglem kierować niezdoła,
Niechaj się brzegu trzyma, niechaj w pocie czoła
Co chciał zjednać ojczyznie, w swojéj włości tworzy,
Ziemia go niezawiedzie, pług nieupokorzy;
Zasługom jego hojnie odpłacą się niwy.
Gdzie szczęśliwe są wioski, tam i kraj szczęśliwy.

Witaj dawna i droga pradziadów ustroni,
I wy gaje od mojéj posadzone dłoni;
O! jakżeście ramiona i czoła podniosły,
Scieżki tylko do waszych tajników zarosły,

Witajcie przyjaciele, wy wierni rolnicy,
Świadki mojéj młodości, pracy uczestnicy;
Ileż z was próżno wzywam znajomém imieniem!
Nowém się otoczony widzę pokoleniem:
Przystąp niewinna dziatwo, z rysów młodéj twarzy
Niechaj sobie przypomnę dawnych gospodarzy —
Przystąp z ufnym uśmiechem, i zwierz mi się śmiało,
Czyli ci się bezemnie zawsze dobrze działo;
Niezrażaj się, szczerości nieprzypłacisz łzami,
Szata mię od was różni, serce łączy z wami;
Chociaż mię los oderwał od waszego grona,
Stokroć myślą wracałem do mego zagona,
Z wamim chodził za pługiem, z wami dzieląc troski
Skłaniałem do tych pieśni i rymy i zgłoski.
Oto są moje zbiory, wam niosę te pienia,
Pamiątkę wspólnych trudów, owoc doświadczenia,
Od was wziąłem naukę jak role pruć w składy,
W nich pragnę wam uświęcić przestrogi i rady
I wasz cichy stan wsławić, ucząc jak w prostocie
Żyć swobodnie przy pracy, szczęśliwie przy cnocie.

Otóż i wy sąsiedzi méj krótkiéj granicy,
Przychodzicie odwiedzić mieszkańca Stolicy,
Nietrwóżcie się, że z miejsca przybywam zarazy:
Dawne dla was uczucia przynoszę bez skazy,
Chciwość jak wprzody w duszy mojéj niepostoi,
Lemiesz mój wspólnéj miedzy skibą niezakroi,
Niebędą sypać kopców na wątpliwéj grzędzie
Ni przebiegli prawnicy ani stronne sędzie,
Sami sobie rozjemce, bez pism i wywodów,
Dumnego urzędnika niewydepcem schodów
I jedne tylko z sobą wieść będziemy spory:
Kto z zagona obfitsze wyprowadzi zbiory,
Kto prędzéj ulżyć zdoła pracowitéj ręce,
Z ludzi przeniesie jarzmo na karki bydlęce;
Będziem pomagać sobie i radzić życzliwie,
Wiosna spotka nas w sadach, a lato przy żniwie;
W dni spoczynku zasiędziem w gronie prostych kmieci, (4)
Otoczą nas i ojce, i matki, i dzieci;
W szczupłém naszém królestwie przed zebraną władzą,
Wiejskie ministry ścisłą sprawę z czynów zdadzą.
A z takowego sejmu bez sporów i wrzawy,
Wyjdą godne krajowéj swiątyni ustawy. —

Ale ty nigdy w naszém niezasiędziesz gronie,
Przechwalco dawnych czasów, chciwy Harpagonie,
Coś umiał z lichéj wioski trzos napełnić złotem,
Kiedy głodny twój rolnik umierał pod płotem;
Od czasu jak cię do niéj jakiś wróg sprowadził,
Ani żerdzi zatknąłeś, aniś drzewa wsadził,
Twoje pola i łąki widząc bez obrony,
Jak pobutwiałe strzechy kryje mech zielony,
Zdaje mi się, że jakaś koczująca rzesza
Liche stawia szałasy i szatry rozwiesza,
A na blizkim pagórku co do nich przytyka,
Wznosi się wyższa buda hordy naczelnika;
Od stu lat się ogromem do upadku waży,
Podpory poszły na łup twych niewiernych straży,
Niebronią tam przystępu parkany ni wrota,
Ale osty, pokrzywy, i kałuże błota —
Z tego to kapitolu trwożąc okolice,
Od pół więku sąsiadów pieniasz o granice;
Niech tylko cudza owca uszczknie twojéj trawy,
Jakby szła rzecz o gardło, pozywasz do sprawy;
Po upadłe z pod sierpa i gnijące kłoski
Nieschyli się bezkarnie nędzarz twojéj wioski;

Na ścieżkach też do ciebie porosły już głogi,
Komu życie niemiłe niech twe zwiedza drogi;
Przecina cię od świata twój zagon jałowy,
A strzegą ostrokoły i zdradliwe rowy,
By ich nieprzebył żebrak łaknący jałmużny,
Albo z towarem księgarz niewdarł się podróżny;
Zaledwie cię wieść doszła, że gdzieś w okolicy
Wzniósł kto szkołę, i do niéj cisną się rolnicy,
Już truchlejesz i groźne wydajesz zakazy,
Radbyś chiński mur podnieść od takiéj zarazy,
I łakomstwem bogaty, a silny ciemnotą,
Chciałbyś, nowy Midasie, wszystko zmienić w złoto;
Wieśniak potem cię swoim i łzami spanoszył,
Co rok nabywasz wioski abyś je pustoszył.
Skoro też imie twoje nędzna włość usłyszy,
Cała ludność z rodzinnéj uchodzi zaciszy;
Bo nad burze grożące piorunem i gradem,
Gorsza klęska mieć ciebie panem lub sąsiadem. —

Ani ciebie, Aryście, za przykład wystawię,
Choć sąsiadów przewyższasz w gospodarza sławie,

Przyznają ci ją wszyscy, niejeden zazdrości,
Dziwią mię twoje trzody, i pola i włości,
Sztuką Euklidesa odznaczyłeś łany,
Stoją jak z kruszcu bite złotych kłosów ściany;
U ciebie pierwszy siewacz, pierwsi stają żeńce,
Ty pierwszy słyszysz pieśni, ty odbierasz wieńce,
Ani się sama ziemia sili na dochody,
Zmusiłeś do nich ogień, powietrze i wody;
Tu dla ciebie na górach dmących wiatrów praca
Z szumem czworoskrzydlate ramiona obraca,
Warczący granit z drżących koszów ziarno chwyta
I w śnieżny pył roztarte przetrząsa przez sita;
Tam groblą i szluzami uchwycona rzeka,
Cofa nurt i w zwierciadła szklanne się rozcieka,
Pnie się na wzniosłe progi i zaparta w ścianach
Gwałci stopnie i w szumnych rzuca się bałwanach,
Obrot kół kołacących zwiększa ruchu siły,
Wre wrzeciąż, młoty tętnią i szeleszczą piły;
Indziéj ukryty płomień w podziemne sklepienia,
Kipiący męt na kadziach w lotną parę zmienia.
Ta po krętego kruszcu stygnąca cieśninie,
Staje się palną cieczą i strumieniem płynie; —

Wspomnęż ten długi szereg usłużnych narzędzi,
Któremi jedna ręka prace stu rąk szczędzi,
Gdzie na obrót kół, walców, i żłobionéj cewy,
Pryska ziarno i lekkie wyskakują plewy;
Spojrzęż na te budowy z różnofarbnym szczytem,
Na ściany utrwalone głazem i granitem;
Nie oszczędzę ci pochwał, bo sam jestem świadkiem,
Co przemysł może z pracą, rachuba z dostatkiem.
Spieszę włość twą oglądać, i widzę w kolei
Kształtne wzory z Tiwoli, Fraskati, Pompei;
Spierają się i kunsztów i smaku zalety,
Baszty Maurów, świątynie, wieże i meczety,
Wszędzie pozór zachwyca, acz nie bez obawy,
Czy ujrzę tyle szczęścia ile jest wystawy?
Niestety! cóż postrzegam u pierwszego progu?
Pracę spoczywającą na lichym barłogu,
Nagą nędzę, głód blady i wiek już na schyłku
Wyschłą ręką żebrzący wsparcia i posiłku;
Ach! wiem już téj niedoli źródło i przyczyny:
Zabrałeś sobie wszystkie ich życia godziny,
Nie raz w skwarze południa, omdlałym od znoju
Wzbraniałeś ust śpieczonych zwilżyć w bliskim zdroju;

Dni, nocy bez wytchnienia, pod groźnemi ciosy,
Gdy ich kłos śniegu czekał, twoje żęli kłosy, (6)
Lub dzwigali ciężary na twoje ozdoby,
By w zamian chat, zamieszkać więzienia i groby;
Ach! wróć lepiankę z gliny i szczyty ze słomy
A na ich pot i trudy niebądź tak łakomy. —
Ale może pociechę dla mnie jaką chowa
Ta naprzeciw świątyni wzniesiona budowa,
W niéj pewnie dobroczynność tkliwém wsparciem darzy
Tych, w których tak obfita włość twoja, nędzarzy?
Zbliżam się i zrażone zgrozą cofam kroki
Tu niepłyną na rany balsamy i soki,
Lecz z plonów, jakie corok daje zagon żyzny,
Dzień i noc wyciśnione szafują trucizny;
Zabójco tylu ofiar, i sprawco ubóztwa,
Czy się ludzi niewstydzisz, czy nielękasz bóztwa —
Mógłżeś naprzeciw Twórcy obecnego progów,
Wznieść przybytek zepsucia biesiad i nałogów,
A nieprawych korzyści zaślepiony celem,
Smiesz jeszcze z winowajcy być oskarżycielem!
Słyszałem stokroć żale i wyrzuty twoje,
Że ten lud chciwie chwyta letejskie napoje;

A nie wspomnisz, kto pracy cisnąc ich nadmiarem,
Spodliwszy ich stan, życie uczynił ciężarem,
Kto w zabójczy jad żyzne ziarno przeistoczył,
Zwodzicielami ścieżki i drogi otoczył? (6)
Sądź przecie, na sumieniu kto winę uczuje,
Czy ten co dał truciznę – czy ten co się truje?
Bogać się, złe z ludzkości nagromadzaj zbiory,
Niech ci rady udziela Adams i Pistory,
Mniéj przemyślni wieśniacy takie wzory wolim,
Jakie dał nieśmiertelny Krasicki w Podstolim.
Z jakąż czytam roskoszą, gdy nad włościan stanem
Naradza się z pobożnym swéj wioski kapłanem,
Młodość ich połączyła i serca i dłonie,
I starość na tym samym ujrzała zagonie;
Z czołem niezachmurzoném życia niepogodą,
Sami sobie świadkami, sami są nagrodą,
Pierwszy w gnieździe naddziadów, gdzie wyszedł z powicia,
Wytknął granice żądzom i zasługom życia,
Na tych, co znojem cudzą skrapiają dziedzinę,
Jakby ojciec na własną pogląda rodzinę.
Na stronnych wsparta prawach niemami go władza,
I nieprawość jéj, serca prawością nagradza.

Drugi wierny stróż z niebios zesłanéj nauki,
Jak nią pocieszał ojców, tak pociesza wnuki,
Szczupły łan, domek skromny, kilka lip dokoła,
Oto cały dostatek jego i kościoła;
A jednak niepożądał snopka od żniwiarza,
Ani waży na złoto modłów u ołtarza. —

Szczęśliwy kto wyborem wsi swojéj pasterza,
Cnotom bogobojnego mędrca się powierza,
W śladach boskiego mistrza ujrzy jego stopy,
Nie do gmachów on zstąpił lecz do niskiéj szopy,
W niéj czekał na pokłony mędrca i mocarza,
A sam spieszył pocieszać rodzinę Łazarza;
Do prostych uczniów swoich głos podnosił święty:
„Dozwólcie, niech się zbliżą do mnie z niemowlęty"
Na śmierć jawnogrzesznicy nastające gminy
Karcił słowem: „Rzuć kamień kto jesteś bez winy"
Ach! uczeń takich nauk rządzony przykazem,
Opatrzności na ziemi żywym jest obrazem,
W nim ucieczka niedoli, w nim rospaczy tarcza,
Kiedy znękane serce ciosom niewystarcza,

Kiedy ciężarem życie, kiedy śmierć potrzebą,
A on świętém ramieniem ukaże nam niebo.
Przed nim się niema boleść w rzewny żal rozpływa,
I odepchniętych pociech znowu serce wzywa;
Niech on wyrzecze słowo, z łez oschnie zrzenica,
Ucichnie burza w piersiach, dzień rozjaśni lica,
I ten co bluźnił Bogu, klął niebu przy zgonie,
Z skruchą do ust przyciśnie ich posłańca dłonie. —
Te dary pobożności znałeś w boskiém słowie,
Niegdyś pasterzem swoim szczęśliwy Kurowie, (7)
Gdy on silny ludzkością i niebios natchnieniem,
Polskiego Focyona dzielił się więzieniem. —

Pod tém godłem i twoja sława nieprzeminie,
Na stolicy kościoła i w skromnym Powsinie, (8)
Cnót ojczystych i wiary święty apostole,
Czyś nas do ofiar wzywał, czy na sławy pole,
Ten ogień, który duszę twoją rozpłomieniał,
W żar pałający iskrę tlejącą zamieniał;
O! jak nam błogo było pod tych drzew konary,
Które niegdyś posadził król obrońca wiary,

Widzieć cnót i przyjaźni złączonych sojuszem,
Polskiego Fenelona z polskim Tulliuszem. (9)
Niestety! śmierć łaknąca płaczu i żałoby
Krótkim przeciągiem wasze oddzieliła groby,
A wiara i nauki straciwszy przewodnią,
Nad gasnącą w swych dłoniach łzy leją pochodnią.

Święci Boga kapłani, stróże jego wiary,
Kto zliczy wasze trudy, oceni ofiary,
Cnoty wasze niewyszły z poziomego świata,
W niebie wzięły początek i tam ich odpłata.
Lecz gdy za tyle wzorów i za pociech tyle,
Przeniekniony czcią serca korne czoło chylę,
O! jakże mię oburza, jaką zgrozę czyni
Ten mniemany prawd tłumacz i sługa świątyni,
Co pomiędzy wieśniacze zagrody i chaty,
Nic świętego niewnosi prócz kapłańskiéj szaty;
Za snopek zaprzeczony od lichego żniwa, (10)
Nad ubogą lepianką pomsty niebios wzywa;
Chciwy na wyższe stopnie, bogatsze dochody,
Niewierny pasterz wiernéj wyrzeka się trzody;

Ubliża powołaniu i sercem i usty;
Dla ubogich ma gromy, dla możnych odpusty.

Wy możni, przed którymi gmin kolana zgina,
Słyszałem, gdy ostatnia biła wam godzina,
Sława i władza wasza konały przy grobie,
Pycha przecież pragnęła żeby przeżyć obie;
Pogrzeby i nagrobki widziałem wspaniałe,
Z ust prawdzie poświęconych słyszałem pochwałę,
Dłuto wydarło śmierci rysy waszych twarzy,
A próżność obok bóztwa mieściła ołtarzy;
Widziałem i rolnika spokojne konanie,
Jak krzywdy swe przebaczał i przepraszał za nie,
A kiedy pomrok ciemny na oczy mu padał,
Uśmiech piérwszy raz usta ziębnące osiadał,
I zdało mu się widzieć, że anioł pociechy
Z palmą męczeńską z niebios spuszczał się do strzechy.
Niestety! w twardéj pracy strawił długie życie,
I niezarobił nagim członkom na okrycie;
Wśród skrzypiącego wozu porzucone zwłoki
Te same woły ciągną powolnemi kroki,

Które z nim pług za życia ciągnęły pospołu,
A kapłan mu szczupłego śmiał odmówić dołu?
Odmawiał garści ziemi, aż nowym haraczem
Żałośna ją rodzina okupiła z płaczem;
Bozkiego prawodawcy następco poziomy,
Nadtoś, nadto pokochał dostatek znikomy;
Kiedy Bóg brał na siebie człowieka istotę,
Miłość bliźnich za pierwszą wskazał uczniom cnotę,
„Nie będzie ze mną w niebie“ rzekł groźnemi słowy,
„Na kim łza jedna ciąży sieroty lub wdowy!“
Przyjdzie czas, dzień ów przyjdzie i sądu i trwogi,
Gdy przed nim stanie bogacz i kmiotek ubogi,
A on ujrzawszy jego wynędzniałe ciało,
Zapyta się: „Co z moją nauką się stało?“

Wy, których smak niewinny, czyli błoga dola,
Skłania kochać zagrody, i łąki, i pola,
Czy zamieszkacie chaty, czy świetne podwoje,
Szukajcie szczęścia drugich, a znajdziecie swoje.
Niepotrzeba tu bogactw ani starań wielu,
Ścieżka dobroczynności powiedzie do celu;
Tam co serce wam każe, niech czyni prawica,

Najpiękiejsza ozdobą wsi, wesołe lica. —
Mierność dobrem najpierwszém, zaletą swoboda,
Ze złota łańcuch ulgi więźniowi nie doda,
Ani ściany z marmuru, ani szczyt pod śpiżą,
Podniosą się lepianki gdy się gmachy zniżą. —

Dobrześ mówił Trębecki, czém są te pałace,
Łzami ludu zlepione ubogiego prace;
Oto możny Antenor, pan obszernych włości,
Raz do roku z rodziną w polach swoich gości,
Lecz potóż do wiejskiego ustronia pośpieszył,
Ażeby nędznych włościan wspomógł i pocieszył?
Dzierżawca mu dochodu zapowiedział niedać,
Pędzi lepszemu zdziercy rolników zaprzedać;
Nowym na nich haraczem wynagradza straty,
Obiegł gmachy, ogrody, niespójrzał na chaty,
Dłoń jego o domowych zwierzętach pamięta,
Bydło mieszka jak ludzie, — ludzie jak bydlęta;
Był w psiarni, pieścił konie, a niemiłosierny
Od progu jego kmiotków odpychał odźwierny;
I ledwie odgłos skargi doszedł go zdaleka,
Szybszym pędem niż przybiegł do miasta ucieka;

Tam postrzegł na ulicy w postaci żebraka,
Bijącego pokłony, miejskiego próżniaka,
Już dla przytułku nędzy miasto gmachem zdobi,
I herby rodu swego na przysionkach żłobi;
Tam sprawił nędzę, w mieście ofiary jéj składa.
O próżności serc ludzkich! któż ciebie wybada?
Poklaskuje gmin, płaczą darów uczestnicy,
Tak zbrodnia wiejska cnotą zostaje w stolicy.

Pójdźcie, pójdźcie skażeni miasta wychowańce,
Inny wam przykład wskażę w ubogiéj lepiance,
Z niéj na sędziwe lata mieszkaniec zagrody
Nie wyjdzie żebrać wsparcia, którém darzył wprzody;
Mierność bliska ubóztwa chętnie je przytuli,
Nie wytrąci za wrota kaleki o kuli,
Zajdzie litośnym krokiem naprzeciw potrzebie,
Posadzi przy ognisku i gościnnym chlebie,
Na spoczynek uściele z miękkiego mchu łoże
I niewypuści w nocy na mrok i bezdroże. —

Widziałżeś kiedy radość? Jéj uśmiech uroczy,
Co serce z usty, czoło z sumieniem jednoczy,
Co ją szczęście karmiło, z szczęścia ród poczyna,
I szczęście też rysami twarzy przypomina?
Oto wchodzi pod strzechę po cnotliwéj sprawie
I zasiada na prostéj z prostym kmieciem ławie,
Z glinianych naczyń cedzi na trudy i znoje
Słodki balsam spoczynku, zapomne napoje,
Wdzięczną pieśń nucąc dziewic pracowite grono
Spuszcza z wątkiem przędziwa warczące wrzeciono,
Wzory starszych przejmuje młodzież, i z nałogu
Kochać umie rodziców, umie służyć Bogu;
Pełza dziatwa, cisnąc się do pieszczot rodziny,
Czas uchodząc leniwe popycha godziny,
A kiedy czujny kogut podwakroć zapieje,
Noc na lekkie powieki senne maki sieje;
Stuk biegunów niekiedy przerywa jéj cisze,
Na których czujna miłość niewinność kołysze,
Nim w różnoszybne okna zorza promyk rzuci,
Ptak co do snu przyzywał, ten i ze snu cuci,
Błyska płomień z popiołu, skrzętna gospodyni
Do półdziennéj wyprawy wczesny zapas czyni,

Wierna czeladź sierp ostrzy, poklepuje kosy,
Albo leniwe woły prowadzi na rosy;
Krowy z pełném wymieniem na podsieniu ryczą,
Cisnąc je hoże córy swe posagi liczą,
Podwórze gwarem rzesza napełnia skrzydlata,
I do pokarmnéj ręki z grząd i dachów zlata;
Tu matka roje piskląt wywodząc troskliwa,
Pod rozpostarte skrzydła do żeru przyzywa;
Tam kogut potrząsając na czele szkarłaty,
Jak pyszny sułtan, wiedzie swój seraj czubaty;
Kapitolijskich stróżów szereg jak śnieg biały,
Spieszy zwiedzać sitowia, pruć jasne kryształy;
A gdy góry pod wieczór rzucają cień długi,
Skrzypiące ku zagrodzie woły ciągną pługi;
Brzmią flety — wraca kosarz od łąki lub niwy,
Na unużonym barku niosąc oręż krzywy;
Wygląda go wieczerza, i darń lub rogoże
Do lubego spoczynku zachęca na łoże. —

Jak poranek i wieczór cały wiek upływa,
Nierozprawia o szczęściu ten co go używa,

Jaka się żądza wciska do serca człowieka,
Taką z niéj tworzy marę i w postać obleka;
Lecz chociaż orłém skrzydłem żądza niebios tyka,
Niezatrzyma téj mary, bo schwycona znika;
Ten ją ujął, kto umie ograniczyć cele,
Lecz mało znać potrzeba by niepragnąć wiele.
Co przeznacza Opatrzność, tu przestają na tém,
Tu zagroda królestwem, skromna wioska światem;
Co za nią, nieznajome i życzeń nienęci,
Obecność wszystkiém — przyszłość za obrębem chęci,
Cała nadzieja w pracy, cała sława w żniwie,
Mniéj myślą, mniéj się troszczą i żyją szczęśliwie.

Czemuż was burzliwego żywiołu żeglarzy,
Ląd spokojny, ląd cichy tém szczęściem niedarzy?
Chociaż was zawsze w progi zaprasza gościnne,
Bez niewinności możnaż wieść życie niewinne?
O dzieci obłąkane! co skruchą zmyśloną
Póżno na tkliwéj matki powracacie łono,
Cóż ztąd że swoje skarby otwiera przed wami,
Ze jest dla was tą samą, gdy wy nie ci sami;

Daremnie nektar w usta przesycone płynie,
Wszystko zmienia w truciznę zatrute naczynie.
Ten się ledwie w pół wieku z omamień ocucił,
Tęskni do wsi, świat rzuca, bo go świat porzucił,
Pragnął skromnych widoków swobodnéj natury,
A od nich wysokiemi odgradza się mury; —
Odjął wsi skromną postać, odjął wdzięk jéj cały,
Wznosi zamki, buduje wieże, sypie wały,
Znienawidziwszy ludzi stawia od nich straże,
Miasto mu zawiniło, a wieś za to karze.
Ów do łąk, pól i gajów dopiero się garnie,
Gdy w zdartém ciele poczuł Tantala męczarnie,
Zaledwie stanął na wsi, już na nią wyrzeka,
Kogut mu głośno pieje, pies zaprzykro szczeka,
Razi go flet pastuszy, przebudza ryk stada,
Słońce mu wcześnie wschodzi i późno zapada,
Ztąd gdy zmysłom natrętnych widoków oszczędza,
Miał żyć na wsi a najprzód wieś ze wsi wypędza.
Inny zwiedzion w nadziejach, obrażony w pysze,
Porzuca dwór, w domowe uchodzi zacisze;
A w pewności że chwila pomści go niedługa,
Nowy Cyncynnat czeka na posły u pługa;

Każdą wieść chciwie chwyta, czas na myślach strada.
Czy Anglik świat zakupi, czy Francuz przegada,
Czyli wódz Kolumbijski, gdy dzieła dokona,
Pójdzie wzorem Cezara, czy też Wassyngtona;
Nic się przed nim u kresu świata nieukryje,
A niewie co się dzieje we wsi z któréj żyje. —

Wychowanka stolicy, w niéj szkoły zepsucia,
Egle z sercem wyziębłym i duszą bez czucia,
Gdy jako kwiat nietrwałe, płoche jak motyle,
Młodości, wdzięków, uciech zbiegły od niéj chwile,
Tęskne myśli zatapia w smętnych marzeń tłumie,
Czém była być niemoże, czém jest bydź nieumie;
Mniema że zmieni siebie, za miejsca przemianą,
Kryje się na wieś, a chce bydź z miasta widzianą.
Podniosła złotą laskę; téj cudowna władza,
Arkadyjskiéj krainy obraz wyprowadza,
Nagie piaski w zielone zamienia trawniki,
Tryska strumień i biegnąc potrąca kamyki;
Z trzech części świata w jedno zbiegły się ustronie,
Drzewa, krzewy i kwiaty, i barwy, i wonie;

Wstają myrtowe gaje, chatki wabią oko,
Zbytek w nich grubéj kory okrył się powłoką
Przemysł budowniczego i dłuto rzeźbiarza,
Na jednę wieś udaną, dziesięć wsi przetwarza.
Dokoła jakiż widok zachwyca uroczy!
Tu pod strażą Argusa Jo trawki tłoczy,
Tam żagle śnieżny łabędź wystawia na fale,
Nucą słowiki, echo powtarza na skale,
A miłosne gołębie, wierne czarodziejce,
Na złote do zaprzęgu oczekują lejce.
Przybyła i obiega gaje i doliny,
Jaskinią Polifema i łączkę Aliny;
Cóż stąd kiedy samotność pierś westchnieniem wzdyma?
Jest czarowna Armida, lecz Rynalda niema . . . .
Znika płonna nadzieja, smętność w sercu wzrasta,
Jak w mieście wsi pragnęła, na wsi pragnie miasta.
Miasto też przewidziane uprzedza tęsknoty.
Biegną w jéj ślady młode, biegną stare trzpioty,
Płochość, lekkość, pustota, tłumnym lecą szykiem,
Plotka z długim, obmowa z podwójnym językiem,
Szczebiotliwość co w świecie dowcipem się zowie,
Co w obcéj prawi, w swojéj zająka się mowie,

Czczość co głód zabaw czuje, a wśród nich omdlewa,
I nuda, co ziewaniem zaraża gdy ziewa;
Pełna ich każda ustroń, pełna każda ścieżka.
A tak zgiełk unikany znowu na wsi mieszka,
I tę, która w zaciszy miała być szczęśliwa,
Jak potok rozhukany w swój odmęt porywa.
Nieszczęsna! nie dobierzesz lekarstwa chorobie,
Nigdzie szczęścia nieznajdziesz, bo niemasz go w sobie;
Gdyby cię była jedna przywabiła chata,
Podobno przez to nędzna, żeś ty zbyt bogata,
Możebyś w martwém sercu zbudziła wspomnienie:
Bo kiedy dnia piérwszego ujrzałaś promienie,
Któż cię na opiekuńcze przyjął wtedy ręce,
Wycisnął z piersi nektar w usta niemowlęce,
Czujnie piastując wednie, a kołysząc w nocy,
Spiewów usypiających wzywał ku pomocy?
Ach przybyła w twe progi prostaczka nieśmiała,
I by twą matką zostać, matką bydź przestała;
Usłużną dłonią stopy nauczyła stawiać
I słów ojczystéj mowy pieszczenie wymawiać;
Tęskniła przy dostatkach, w szatach tkanych złotem,
A gdy się przyszło rozstać z drogim jéj przedmiotem,

Łzy roniła — roniłaś i ty z ócz dziecinnych.
Ale póty wdzięczności, póki lat niewinnych.
Dzisiaj może skazana na trudy wieśniacze.
Jak za tobą płakała tak na ciebie płacze;
Zapragnij tę łzę żalu zmienić w łzę radości,
Umiéj być opiekuńczém bóztwem twojéj włości,
A sama jéj najpierwszą staniesz się ozdobą,
Zgodzisz się z wiejskiém życiem gdy się z godzisz zsobą.
Patrz na gmachy, co w świętych gajach szczyty wznoszą,
Byłyby chlubą miasta, a są wsi rozkoszą,
Tam jak używać bogactw pośpieszaj po rady,
A lepiéj nad prawidła przemówią przykłady. ([11])

O wy! wieczne pomniki narodowéj sławy,
Swietne z siebie, świetniejsze z mieszkańców Puławy;
Stolico cnót ojczystych, wdzięków i oświaty,
Ileż drogich wznawiacie wspomnień dla Sarmaty!
Polko! cnotliwa Polko; nim wieszcz w wzniosłym rymie ([12]
Na ołtarzach tych swiątyń wyryje twe imie,
Dozwól mi wiejskiém pieniem serca usposabiać,
Jak twym wzorem tę ziemię kochać i ozdabiać;

Prowadź mię na tę kępę, gdzie w gronie wieśniaków
Umiesz widzieć twych bliźnich, przyjaciół, rodaków,
Dozwól mi na swobodne poglądać oblicze,
Dozwól uczty podzielać i święta rolnicze.
O! szczęśliwy potrzykroć, kto z udziału doli
Osiadł tu skromną chatę i z nią zagon roli;
Troska o los, potomstwo, dni mu nie zatruwa,
Jest w tych gmachach opatrzność co nad niemi czuwa.
Wiejska młodzi! — Sarmatów rodu kwiecie drogi!
Ty mnie sama powiedziesz w téj budowy progi,
Którą zdobią bzy wonne i wzniosłe topole
I gdzie się uczysz kochać i pracę, i rolę,
Powiedz mi, kto cię wywiódł ze stanu ciemnoty,
Kto odjąwszy spodlenie nieodjął prostoty,
I ważąc twe potrzeby szczęścia twego miarą
Zapoznał cię z twą ziemią i cnotą i wiarą? (13)
Kto ci odkrył że grody i tych wież obłomy,
Których wszystko niszczące niezniszczyły gromy,
Wzniósł król kmieci, co imie Wielkiego ztąd zyskał
Że pod nim oręż rdzewiał a lemiesz połyskał?
Płci piękna! oto zasług widzisz pomnik trwały,
Za twych przeznaczeń kresem niemasz dla cię chwały;

Tu bierz wzór jak twe imie z chwałą kraju mieszać,
Niech go kto chce zadziwia, twój cel go pocieszać. —

Lecz już dzwon chwiejący się na wieży kościoła
Od trudów i od zabaw do modlitwy woła;
Od hucznego organu zadrżały sklepienia,
Jakby z chórów anielskich słyszę dziewic pienia.
Pobożna przewodniczko, spólnie z ludem wchodzisz,
Tam go z ziemią godziłaś, tu go z niebem godzisz;
Gdy spojrzę na twą ręką zdobione ołtarze,
Na czoła nachylone, rozrzewnione twarze,
Jakaż mię cześć przenika i pobożna trwoga!
Czuję, czuję, i widzę przytomnego Boga.
Bo do jakiéj świątyni mógłby wstąpić godniéj?
W sercu tylko, jak twoje, ma godniejszą od niéj.
Spełniaj święty obrządek; niech się pycha płoni,
Niech widzi dłoń prostego kmiecia w twojéj dłoni,
Niech się dziwi, że tuląc niemowlę do łona
Spokrewniasz się z twym ludem przez wiary znamiona;
Niech poznaje nauki wyczerpane w niebie,
Jąk więcéj kochać bliźnich niż samego siebie;

Lecz niech się niezadziwia, że lud twéj dziedziny
Razem z poranną zorzą wiedzie swe rodziny
I modłami oblega te święte podwoje,
By ofiarą dni swoich mógł przedłużyć twoje. —

O jakże się tu wszystko lubą spaja zgodą,
Wzniosłe myśli z prostemi, pałace z zagrodą.
Nic nierazi ubóztwem lub ozdób wytworem.
Gdzie natura mistrzynią, tam natura wzorem:
Cudowna kiedy dęby wywodzi do góry,
Z ich szczytów każe orłom zwracać wzrok w lazury,
Oswaja z błyskawicą i piorunów grzmotem,
By nawykły pod słońca bystrym mierzyć lotem;
Cudowniejsza postokroć acz w skromniejszém dziele,
Gdy po łąkach, dolinach miękkie trawki ściele,
I pod ich wietki listek, który w ściegi zwiła,
Kroplę rosy drobnemu robaczkowi zsyła.
Tym śladem, z tych ogrodów, i z téj saméj ręki,
Rozbiegły się po włościach, drzewa, krzewy, wdzięki;
Ten sam bluszcz, ten sam powój z nadobnemi kwiaty,
Z pod świątyni Sybilli pośpieszył do chaty;

Tam po rzeźbach koryntskich piął się pod sklepienie,
Tu się wije na proste oracza podsienie,
Miejsce chrustów, strzegących przystępu niewiernie,
Róże i wirginijskie zastąpiły ciernie,
I taśmą kolców skrytych między kwiat i wonią
Trawników od napaści stóp natrętnych bronią.
Gdziekolwiek wzrok obrócisz, gdzie skierujesz krokiem,
Sztuka walczy z naturą i widok z widokiem;
Tam cię zdumiewa wieża na górach wisząca,
Tu Wisła gdy spieniony nurt o brzeg roztrąca,
A daléj pęd hamując wdziękami znęcona
Obejmuje te gaje w spokojne ramiona,
I jakby na to gładziéj w jasny kryształ tonie,
By odbić tyle wdzięków i zachować w łonie.
Bielą się śnieżnych żagli rozpięte szeregi,
Flis wesoły pieniami błogie wita brzegi,
Już opadal od lądów uroczych odpłynął,
Śród ogrodów żegluje, choć ogrody minął. —

Już nie topole wdzięczne, nie róże nadobne,
Ale sosny mię wiodą i świerki żałobne,

A ostrzega ubita ścieżka wśród jałowców,
Że rzucam kraje szczęścia, spieszę do grobowców.
Zaledwie się zbliżyłem, już czytam przy progu:
„Żyli w pracy, niech spoczną w wieczności i Bogu.“
Wchodzę, niewidzę przecież wśród ciemnych cyprysów,
Ni karyjskich marmurów, ni z śpiżu napisów,
Równym mogiłom daje równa darń pokrycie.
Tak skromny tu przytułek, jakiém było życie,
Jaki był stan, jaki wiek, takie wspomnień godła:
Przy grobie starca ciemne ramie zwiesza jodła,
Na mogiłę, co kryje tkliwéj żony szczątki,
Wierzba jak łzy ciekące spuszcza wietkie prątki;
Lilie śnieżne, róże z myrtem splotłe razem,
Są pamiątką dziewicy jak były obrazem;
Pierwiosnki i stokrocie, barwinki, jasminy,
Wiją się po mogiłce drobniuchnéj dzieciny,
Co zaledwie przyjąwszy w usta gorycz życia,
Odwróciła je z wstrętem do grobu z powicia.

Nieraz podobnym miejscom czyniłem pytanie:
Czém jestem, na co żyję, co się zemną stanie?

Wymknąwszy się myśl wolna z śmiertelnéj powłoki,
Na skrzydłach wyobraźni prześcigła obłoki,
I w jednėm oka mgnieniu ujrzałem przedemną
Przeszłość nagą i przyszłość pod zasłoną ciemną,
Lecz im pod nią natrętniéj wzrok mój się przeciskał,
Serce wiele traciło, umysł nic niezyskał.
Szukałem wsparcia w mędrców prawdach czy marzeniach:
Ten mi się każe z bólu uśmiechać w cierpieniach,
Ów namawia roskoszą krótkie życie mierzyć,
Tamten wątpić o wszystkiém, ten we wszystko wierzyć;
I jeden tylko pewną drogę mi ukazał,
Co nauczywszy myśleć milczeć mi rozkazał.
Ztąd mistrza z Samos do mnie nauka przystała,
O wędrówce dusz w inne postacie i ciała. —
Lecz kiedym zmysły moje tém marzeniem łudził,
Szumem skrzydeł lot nocnych ptaków mię przebudził:
Padały na wspaniałe grobowców budowy
Potworne nietoperze i bezecne sowy,
I spędzając się wzajem z okropnemi krzyki
Walczyły o te ludzkiéj próżności pomniki.
Myślałem więc sam w sobie: Pewnie te straszydła
Ożywia teraz dusza jak one obrzydła —

I uchodząc na pola przerażony trwogą,
Nieostrożną skowronka przebudziłem nogą.
Zerwała się ptaszyna, i lot ją wysoki
Nagle z przed oczu moich uniósł pod obłoki;
Znikła, i pieśń jéj tylko odzywa się mile,
A jam postrzegł, że stoję na kmiotka mogile;
Stoję i tu i słyszę, jak wdzięcznemi głosy
Himny z nad niskich mogił wznoszą pod niebiosy.
Ale świętsze przeczucia w łonie mojém wznieca
Promień, co z tego krzyża me zmysły oświeca.
Wierzę: gdy zagrzmi trąba przez ziemskie padoły,
Poruszą się te groby i wstaną popioły,
Duch pojednany z ciałem dawny byt odzyska,
Przetrwa ziemię, i słońce, i swiatów zwaliska.

Przebaczcie, smutny przedmiot zbyt mię uniósł z toru.
Mieliśmy wybrać wzory, śpieszmy do wyboru:
Chęć naśladowczą ozdób hamujmy użytkiem,
Co jest skromném w bogactwach, w mierności jest zbytkiem.
Komu fortuna hojne niesie upominki,
Niech pokocha te gmachy lub wdzięczne Marynki,

Lecz jeśli szczupłą wioską określa dostatki,
Nieobrazi wezwaniem w swą ustroń Parchatki,
Ja kiedy Pożóg w moiéj odnowię dziedzinie, (14)
Odwiedzi go przyjaciel i sąsiad nieminie,
A ty, którego pióro wzniosłe rymy toczy (15)
I w cudze brzmiącym głosom lejesz wdzięk uroczy,
Przybędziesz razem z nimi, a przyjazne dłonie
Powitają cię palmą i bluszczem na skronie.
I ciebie mi powitać nieraz zdarzą nieba, (16)
Szczęśliwy ulubieńcze i Marsa i Feba,
Co kiedy w dźwięczną stronę natchniesz czucia twoje,
Piękność wzdycha i rycerz porywa za zbroję;
Ciebie po mojém szczupłém królestwie obwiodę.
Znasz równie czucia moje jak cichą zagrodę.
Łączą cię z nią wspomnienia, niechcesz się im bronić,
W miejscach przeszłego szczęścia miło łzę uronić. (17)
Usiądziem pod tą sosną, co z gajem pospołu
Przegląda się w zwierzciadle szklannego żywiołu,
Gdziem raz pierwszy przed tobą te pieśni zanucił,
A tyś we mnie odwagę i nadzieję cucił;
Czy zyskają zaletę, czy bez wspomnień zginą,
Twoją się, twoją staną zasługą lub winą. —

Lecz już łąki i drzewa wiosna stroi w kwiaty,
Przywdziała ziemia wdzięki i dziewicze szaty,
Lubość w naturze, ptastwo, trzody, flety głoszą.
Wszystko tchnie życiem, szczęściem, pogodą, roskoszą,
Wszystko nas do użycia krótkiéj chwili woła,
W kim serce nieożyło, już ożyć niezdoła.
Pójdźmy — pola, jeziora, murawy, dąbrowy,
Wzywają na przechadzki, wzywają na łowy,
Swiszczą kosy po krzewach, wrą w polach cietrzewie;
Stawmy cienie na ścierniach, szałasy przy drzewie, (18)
A bełkocący wpośród ślepego zapału,
Z brwią czerwoną zalotnik padnie od wystrzału;
Zwabiem w chrustach jarząbka, w wieczór nad ostrowiem
Ścigniem w przelocie słomkę chrapliwą ołowiem,
Osnujemy włosieniem jałowce, jemioły,
Brać będziem żyrne drozdy, krzykliwe kwiczoły;
A gdy słońce ogniste rozżarzy promienie,
Znajdziem chłodne ustępy, i czyste strumienie,
Łąka nam do spoczynku miekką darń ściele,
Dadzą źródła napoje, a rzeki kąpiele,
Jasnych nurtów mieszkańców ze złotym pancerzem
Po nadbrzeżnych sitowiach uchwycim więcierzem,

Lub pławiąc skryty haczyk pod łakocią zdradną,
Czuwać będziem gdy drżąca trzcinka pójdzie na dno,
A gdy cisza ugładzi na jeziorze fale,
Rozpuścim spławny niewód po czystym krysztale.
Wybiegną chyże czółna, a na wioseł pluski
Pójdzie do matni orszak jeńców złotołuski,
A my ciągnąc do brzegu na mokrym przestworze
Wróżyć będziemy połów po sieci oporze;
Uwolnim przecięż własną liczne więźnie ręką,
Za okup wzięty z jeńca z zębatą paszczęką. —

Skoro jesień odsłoni niwy i obszary;
Zabrzmi trąba, las wrzawą napełnią ogary,
Płocha sarna, lub chytry lis zdradzony śladem,
Legnie pod błyskiem gromu i pocisków gradem,
A jeśli z chrustów zając wymknie się trwożliwy,
Spuścim charty ze smyczy jak strzały z cięciwy.
Niech zbiega ufność w szybkich stopach nieocala,
Spójrz, to się ci zbliżają, to on się oddala,
Tych żądza łupu niesie, ten wziął pęd od trwogi,
Już nad nim z wyciągniętą szyją wiszą wrogi,

Ziębnie czując na sierci ich gorące tchnienia;
Ziemia go zdradza, szuka w powietrzu zbawienia,
Już chart łup swój porywa lecz zwiedzion w pochwycie,
A w tyle niego z dala zbieg unosi życie.
Ledwie go sięgnie okiem, a tak bez zdobyczy,
Na świst gniewnego szczwacza powraca do smyczy.

Przecięż ta nas nieczęsto ułudzi ponęta.
Dlaczego prześladować niewinne zwierzęta?
Pomsta nas do walniejszéj przyzywa wyprawy:
Gnieździ się w naszych lasach zwierz okrutny, krwawy. (19)
Nieubłagany zbójca i napastnik srogi
Groźném wyciem oblega i pola i drogi;
Niedość sam straszny, w zbójcze sprzymierza się zgraje,
Podróżnym żądzą mordu wstępny bój wydaje.
Z rozwartą paszczą wiejskie przebiega zagrody,
Kły zatapia w pasterzach, kłem wytępia trzody,
W oczach matek wydziera życie niemowlętom,
Z drgających członków ucztę wyprawia szczeniętom.
Przed tak srogim mordercą, przed tak krwawym wrogiem
Próżno się koń kopytem, wół zasłania rogiem;

Nieraz ledwie uchylił z jarzma kark znużony,
Te które znojem żyznił, skropił krwią zagony.
Cóż gdy w nim głód trawiące zażega pochodnie,
Dzień zda się zbrodniarzowi zbyt krótkim na zbrodnie,
Pod ciemnéj nocy zmrokiem ostremi pazury
Gwałci progi podkopem, wciska się pod mury,
Mordem ze snu przecuca, krwią ofiary broczy,
I niemogąc wraz połknąć, mordem pasie oczy.
Znieważa srogą paszczą cmentarze i zwłoki,
W wyziębłych trupach szuka zakrzepłéj posoki,
Kruszy kości i niemi głodny brzuch rozpycha.
Tak z zgonem tylko gardło ze krwi mu wysycha.
Niech więc zgon będzie hasłem, niech go zgon uderza,
Niech się sprzymierzą włości jak on się sprzymierza:
Oszczepy, spisy, trąby, kotły, miecze, groty,
I obsacznych parkanów zadziergne uploty,
I liczne chartów smycze, i ogarów sfory
Grzmiącéj wojny odgłosem niech przerażą bory.
Niemyl się, że złoczyńca co gnębił zażarcie,
Do wydanéj mu walki stawi się otwarcie,
Nie — gdy pomsta dosięga, jak wszyscy morderce,
Ile ma krwawą paszczę, tyle podłe serce.

Chytry, i na zdradzieckie wyćwiczony boje
Cudzą krwią pluskał; zadrży gdy trzeba lać swoję,
I byle niecną głowę uchylić od kary,
Dzieci własnych odbieży zemście na ofiary.
Oto już nikczemnika porzuca odwaga,
Raz żądza krwi, znów trwoga śmierci w nim przemaga;
Na głos psa w zapalczywym zacieka się gniewie,
Czy rzucić się na zdobycz, czy uchodzić, niewie.
Idzie naprzód, powraca, znów niepewnie bieży,
To mu się włos szczecisty wkoło gardła jeży,
To prężąc rozstrzępiony ogon wietrzy, słucha,
To znów do żarłocznego przytula go brzucha.
A gdy się już nakoło grzmot i burza wali,
Ucieka z podłém życiem od zabójczéj stali;
Na sam błysk pada, chociaż grot minął się z celem,
Radby się w ziemię zapaść przed grożnym mścicielem.
Męztwo go opuściło, nieopuszcza zdrada;
Przez najskrytsze tajniki z lasu się wykrada.
Niechże się wszędzie spotka z zasłużonym losem,
Niech w sieć zwikłany ginie pod maczugi ciosem;
Jeśli go ząb uwolni od śmierci lub rany,
Niech go pogoń dosięże, obskoczą brytany.

Niech go sto paszczy chwyta rozjuszonéj psiarni,
Niech téj, którą zadawał, sam dozna męczarni.
Nieufajmy choć siłą pokonany padnie,
Smierć uda, ztai życie by je uniósł zdradnie;
Lecz niech mu w srogiém sercu płytki miecz utonie,
I głos zwycięzkiéj trąby usłyszy przy zgonie.
Zbierajmy teraz łupy, chlubmy się z zdobyczy
I na wóz tryumfalny zmieńmy wóz rólniczy.
Okrzyki się radosne wkoło nas rozlegną,
Włości, matki i dzieci przeciw nam wybiegną,
A tylu zbrodni pamięć chowając przytomną,
Obelgą martwych zwłoków pomsty się dopomną.

Gdy już zima, i pola i strzechy pobieli,
Jak skrócić wieczór, rady Horacy udzieli.
Rozjaśni czysty płomień ognisko domowe,
Starożytnych pisarzy wezwiem na rozmowę.
Za nimi i ojczyści odbędą koleje:
Opowie nam krajowe Naruszewicz dzieje,
Rozweseli Krasicki, Karpiński rozczuli,
Zanuci Kochanowski nad stratą Urszuli.

Zachwyci Andromaka, Cynna, Cyd, Xymena,
Przyjdzie i na polskiego koléj Lafontena; ([20])
Feliński, Matuszewicz, zdziwią rymów władzą, ([21])
A Sniadeccy, jak mysleć i pisać doradzą.
A tak dzieląc nauką lube chwile wczasu,
Niezatęsknim do miasta sceny, i hałasu,
Ni do tych uczt, na których roczny zbiór rólnika
Zbytek cedzi w kielichy, i w chwili połyka.
Z hojnością nieoszczędną i szczerém weselem,
Inne tu uczty w gronie wieśniaków podzielem.
Gdy przyjdą w nasze progi wiejscy oblubieńce,
Z chętnéj odbiorą ręki i dary i wieńce:
Pełna czara obejdzie starszyznę nakoło,
A kiedy hoża młodzież zacznie pieśń wesołą,
Z lutnią,którą Gawiński, Szymonowicz strajał,
Z ich tonami Morawski będziesz rymy spajał.
Brzmią już one w méj włości po gajach i smugach.
Oby tak moje kiedyś zabrzmiały przy pługach.
Tu skromnego rólników niezatrważa wzroku
Ta groźna twoja szata i oręż przy boku;
Znają z jakiém się czuciem twe serce sprzymierza,
Wszak rycérz jest dla kraju, nie kraj dla rycerza.

O dzieci pierworodne Sarmatów imienia,
Kto mi użyczy daru, kto wspomoże pienia,
Bym wam głosił ponęty, bym wskazał powody
Do wzajemnéj pomocy, szacunku i zgody,
By przez nie to ojczystéj ziemi lube łono
Tak słynęło cnotami, jak słynie obroną.
Ach jeśli rym mój słaby zdziała te odmiany,
Że od was cześć odbiorą zagrody i łany;
Jeźli rólnik wyrzecze licząc swe nadzieje:
Te plony będą moje, bo ja na nie sieję —
Nad bluszcze tak powabne rymotwórców czołom
Oszczędzony kłos milszym będzie mym popiołom.
Ale już się te chwile w oczach naszych jawią,
Pozwólcie, niech je rymy przed wami wystawią,
A obraz, który wieszcze malują marzenia,
Niech rozweseli czasy, przygody i pienia.
Tam gdzie jawór wyniosły ramion swych obwodem
Darzy razem cichością i cieniem i chłodem,
W to zwyczajne wiejskiemu spocznieniu ustronie,
Patrzcie, rycérz z rólnikiem wiodą się za dłonie. (22)
Jak ich wzajemny widok rozczula i rzewni!
Nie są znajomi sobie, nie są sobie krewni,

Lecz są więcéj, bo bracia i rodem i krajem,
A więcéj jest jak kochać, poważać się wzajem.
Zawiesza broń na drzewie praca i odwaga,
Sprządz sierp z orężem wietrzyk ojczysty pomaga.
Trąciły się, a spólny dźwięk wydał znamiona,
Że są z jednego kruszcu i z jednego łona.
Ten zdjął z słomy plecionkę, ów z stali przyłbicę,
Zryte trudem i blizną odkryły się lice.
Słuchajmyż ich rozmowy — Rycerz ją zaczyna
I od klęsk Maciejowic i bojów Raszyna.
Kiedy przy nim zmiatały krocie zgubne gromy,
Jego jakiś zasłaniał puklerz niewidomy;
Jak między nieprzyjazne obłąkany czaty,
Zdradzon blaskiem księżyca i różnością szaty,
Cudem uszedł przed czujnych straży bystrém okiem,
Jak gdyby go Bóg ciemnym okrywał obłokiem.
Rólnik rzecze: że nigdy ojczyste zagony
Niezwiodły go bujnością i hojnemi plony.
Że łan jego, choć cudze nieurodzaj głodził,
W słoty słońce ogrzało, w upał deszczyk chłodził.
Huczały siwe chmury, błyski, nawałnice,
Grad bił zboża, lecz tylko po jego granice,

I chociaż spustoszenie, postrach i śmierć wszędy,
Grom nad jego pełzł dachem, potok wiązł u grzędy.
Lubo zgraja sług licznych przysionku niestrzeże,
Nienaszedł ją zły człowiek ni żarłoczne zwierzę;
Niezbroczył krwią gołębia pola jastrząb srogi,
Niepłonęły pożarem stodoły i brogi, —
Pomór niedotknął trzody, ani naostatek,
Żadnego nieopłakał z grona lubych dziatek.
Nad dolą tak szczęśliwą zadziwiać się zdają,
Czują jednak przyczyny choć je w sobie tają;
Szepce im głos znajomy: — Jest... jest wyższa władza,
Co zbrodnie ściga gromem, a cnoty nagradza.
Pierwszy kłosa niestrącił na ojczystéj niwie,
I obce, jeśli zdołał, ratował gorliwie;
Nigdy miecz w jego ręku na krzywdę niebłysnął,
Tysiąc wsi uratował, żadnéj nieucisnął,
Wśród wojennych zapasów, wśród mordów i wrzawy,
Ludzkość z męztwem pospołu wiodła go do sławy.
Przed nim starość, płeć słaba, przed nim wierność stadła
Ani wstydem płonęła, ni z bojaźni bladła.
Nawet cudzych bezkarnie gwałtów niebył świadkiem.
Drugi się chętnie z nędznym podzielał dostatkiem:

Nigdy się domu jego niezamknęły wrota,
Miał w nim wsparcie kaleka, przytułek sierota.
Psy jego niezrażone widokiem nędzarza,
Liżąc mu ręce wiodły przed próg gospodarza.
I teraz ledwie wspólną skończyli rozmowę,
Gościa lubego w progi wprowadza domowe;
Wybiega żona, czeladź, z radości oznakiem,
Ci się trudnią rycerzem, ci jego rumakiem.
Koń kark schyliwszy wchodzi pod strzechy gościnne,
Stają mu w myśli miejsca i błonia rodzinne;
Zarżał widząc przy jednym postawionych złobie,
Chociaż pracą znękanych, lecz podobnych sobie.
I gdy pamięci rodu wśród ozdób nietraci,
Lichém zgrzebiem okryte liże karki braci.
Tymczasem bez skrzętności i próżnéj wystawy,
Szczerość z wiejskich dostatków sposobi potrawy;
Nienapełnion dom szeptem, ni skrzętnych sług ruchem:
Jeden z nich na kominie żar nieci podmuchem,
Kłęby ciemnego dymu do góry się snują,
Po nim nieskąpą ucztę sąsiedzi zgadują;
Miga się z trzaskiem płomyk nim błyśnie pożarem.
Z miłym w chłodnéj jesieni wiejskich zbiorów darem

Stoi dzban sączący trunek nie z Chin lub z Tokaju,
Lecz przez to przyjemniejszy że z własnego kraju.
Snuje się luba dziatwa, żadne się niekryje;
Ci wiszą wśród uścisków u ojcowskiéj szyje,
Drudzy wdzięcznym uśmiechem otoczą rycerza,
Tych wabi jasność kity, tych połysk pancerza,
Ten ciągnie długi oręż i na niego siada,
Ów mdłą rączką na głowę ciężki szyszak wkłada,
A choć zaledwie pod nim chwiejący się stoi,
Nowy Pelid za krzywdy ojców grozi Troi.
Na ten widok łez rzewnych rycérz nieukrywa;
O sto mil lube dzieci, żona urodziwa
Karmiąc najmłodsze piersią łzy tęsknoty roni,
Na każde psa szczekanie, każdy tentent koni
Wybiega na próg, radość wiedzie ją nieskryta,
Myśląc że już szczęśliwa małżonka przywita;
A kiedy w takiéj walce i dzień i mrok zbieży,
Nim się snom niespokojnym stęskniona powierzy,
Każde sama kołysze, nucąc do snu skłania,
I uśpionym tysiączne daje całowania.
O jakżeby rad, szybszym jak myśl sama krokiem,
Przed zdziwionéj małżonki nagle stanąć okiem.

Lecz próżnemi dla niego te lube ponęty:
Ojczyzna niepozwala, a jéj głos jest święty.
Więc gdy go pamięć progów domowych rozczula,
W miejscu swych dziatek cudze do łona przytula,
Rozrzewnia się wspomnieniem; może w téj godzinie
Orszak się zbrojnych w jego rozgościł dziedzinie,
Krząta się wierna czeladź z przychylną osadą,
A niemasz ktoby im był pomocą i radą.
Jakże pragnie, by rycérz z równą jemu cnotą
Obdarzył dom pokojem, a dzieci pieszczotą.
Ach by cześć miały trudy i rólnicze znoje,
Zalet wiejskich nagrodą zróbmy hełm i zbroję;
Niechaj ten podobnemi jaśnieje zaszczyty,
Kto wprzód jaśniał cnotami pod wiejskiemi szczyty,
Wiek rodziców szanował, żył z braćmi w pokoju,
A kiedy go zawołał głos trąby do boju,
Z płaczącymi łez rzewnych niewstydził się ronić:
Bo wprzód kraj trzeba kochać niżeli go bronić.
Wierzajcie mi rycerze, wierzajcie ziemianie,
W jakimkolwiek ojczyznie przyjdzie służyć stanie,
Wzajemną tylko zgodą dług się jéj wypłaci,
Bo nie kocha ojczyzny, kto niekocha braci;

Pamiętajcie, że jak sen, albo błahe cienie,
Mija moc, młodość, wdzięki, zdrowie i znaczenie,
Chociaż ostygła starość o kiju się wlecze,
Szybko zwija na cewkę Parka dni człowiecze,
A gdy raz zdradzą oręż niedołężne dłonie,
I pod ciężką przyłbicą nachylą się skronie, —
Jedno dobro zostaje, dać spoczynek godne,
Ojczystéj wioski łono, sumienie swobodne.
Tam owe niskie szczyty, te drzewa gościnne,
Co widziały igraszki i śmiechy dziecinne,
Przytulą siwą głowę, kij co ranną porą
Był zabawą — stanie się starości podporą.
Szczęśliwy kto wracając pod rodzinną strzechę,
Z przeszłości dla przyszłości uzbierał pociechę,
I z długiego pobytu na przestrzeni świata,
Młodych chwil przypomnieniem stare rzeźwi lata,
W liczbie dawnych przyjaciół na potomków zlewa
I ludzi, i zwierzęta, i pola i drzewa,
A smutnéj niezostawia synom swym puścizny,
Zaprzeć się ojca, by się niezaprzeć ojczyzny.
Niech więc inni ponętą znaczenia i zbioru
Dni i nocy na łaski oczekują dworu,

Niechaj w szkole obłudy przymiliwszy twarze
Ciche cudzym zasługom gotują potwarze,
Niechaj z próżności czyli z chciwości zapędów
Wszyscy się cisną churmem do miast i urzędów,
A pamiętni o sobie w krajowéj posłudze,
Niż pracować w swych wioskach, wolą wglądać w cudze —
Wy zawsze z sobą zgodni, zawsze w chęciach skromni,
Sprawcie, by o was mówiąc wyrzekli potomni:
„Komu miła ojczyzna, cnoty, obyczaje,
„Niechaj broni téj ziemi, lub ją w skiby kraje. —

KONIEC PIEŚNI IV I OSTATNIEJ.

Przypiski do Pieśni I.

Nie zaślepia mnie tak daleko miłość własna, abym śmiał się mierzyć z najcelniejszym rymortworcą rzymskim. Nie taję jednak, iż w obecnym zawodzie był on moim mistrzem i wzorem. Z tego powodu, poema niniejsze co do osnowy kształtu i celu, może bydź uważane za naśladowanie Gieorgików Wirgiliusza; o tyle atoli różni się od pieśni Łacińskiego Wieszcza, o ile wieki, położenie kraju, płody ziemi, obyczaje ludzi, potrzeby, wady i zalety gospodarstwa, odróżniają ziemię polską od dawnéj i szczęśliwéj Auzonii. —

Rodzaj ten sam, lecz pisarze nie ci sami, wykonanie więc nie może bydź porównaném. Któż się do Wirgiliusza zbliży? kto go naśladować potrafi? — Ale z drugiéj strony, cóż czynić z przedmiotami, które w tego rodzaju dziele z natury rzeczy pod pióro się nawijają? których lępiéj wystawić niepodobna, a gorzéj przez uszanowanie uczonéj publiczności nie godziło się. — W takiém położeniu wolałem powtórzyć, co ten nieśmiertelny mistrz powiedział, i tak powiedzieć jak on powiedział, aniżeli pominąwszy jego wzory, błąkać się i tułać za radą i podszeptem zarozumiałości. Wyznam jednak, iż w niektórych miejscach to naśladowanie mimowolném się stało; po ukończeniu dopiero dzieła, odczytując mistrza mojego Poema spostrzegłem, iż więcéj mu dłużnym jestem aniżelim się spodziewał. Widzę, iż tam gdzie myślałem, że umysł mój tworzy, pamięć się tylko moja ocknęła. — Szczere to wyznanie, nie wiem czy mi zjedna pobłażanie, czy przyga-

nę; na każdy przypadek umieszczam i wskazuję w przypiskach obrazy i wiersze, naśladowane z Wirgiliusza. — Znam to, iż w niebezpieczny puściłem się zawód, w którym od Hezyoda aż do Delilla, tyle znakomitych piór, we wszystkich wiekach i narodach doświadczało swojéj zdolności; — znam, iż rodzaj poematu dydaktycznego, sam z siebie suchy i wyczerpany, jest najckliwszym dla czytelnika, a zatém jest jednym z najtrudniejszych dla pisarza; znam, iż on może najmniéj odpowiada obecnemu stanowi litteratury, smaku, i wyobrażeń; niech będą moją wymówką przykłady. Delille na tłumaczeniu Gieorgików Wirgiliusza nabył chęci napisania Ogrodów, a potém Wieśniaka francuzkiego, nie zraził się tém, że go wielu Anglików i Francuzów uprzedziło. — Mnie po wytłumaczeniu Bukolików Wirgiliusza, przejęła ochota pisać o wiejskiém życiu, i do niego współziomków zachęcać; było to w chwili, w któréj zepchniętym z politycznego życia do nieczynności nic nie zostało, jak wieś i rola „nihil agricultura melius, nihil homine libero dignius" czuł i powiedział Mówca Filozof, który życie wsród burz politycznych przepędził i padł ich ofiarą. Już dawniéj Andrzéj Zbilitowski i Jeżowski, póżniéj Tomaszewski, Józef Kossakowski, a swieżo Adam Rzewuski przedsięwzięli gieorgiki polskie. — Jakoż gdzie jest obfitsze źródło czerpania, jeżeli nie w naturze? Jest ona tak bogatą, tak obfitą, że jéj we wszystkich odcieniach umysł człowieka wybadać i wyczerpać nie potrafi, i malując ją przez wszystkie wieki i czasy, jeszcze coś do malowania dla drugich zostaje. —

Nikt zapewne z poematu nie nauczy się gospodarstwa, lecz jeżeli wiejskie pokocha życie, jeżeli polubi pracę, jeżeli podobać sobie będzie w uszlachetnionych przez pędzel poety obrazach, jeżeli przywiąże się do natury, a przez to przywiąże się do cnoty; zamiar poety nie będzie daremnym, i poezya wstąpi w dawne swoje prawa. Była ona kiedyś mistrzynią społeczeństwa, nauczycielką prawd i ustaw moralności; same prawidła pod tym względem zachwycają jéj harmonią, łatwiéj wpływają do serca, a przez zwięzłość wyrażeń, silniéj się w pamięci piętnują.

Fuit haec sapientia quondam

Publica privatis secernere, sacra profanis,
Concubitu prohibere vago: dare jura maritis,

Oppida moliri, leges incidere ligno. —
Sic honor et nomen, divinis vatibus atque
Carminibus venit.

Horatius. Ars Poetica.

Pod temi rysami zawsze ja uważałem poezyę; inne o niéj wyobrażenia, wyznam, nie są dostępne mojemu pojęciu. — Jeżeli się mylę w mniemaniu, mam wspólników mego błędu wieki, narody i najcelniejsze ludzkie rozumy. Nie znaczyłyżby nic te powagi, w wieku tak w sobie zakochanym, i tak siebie samego podziwiającym? — W takim razie chętnie zrzekam się wieńca poety, dla imienia prawego pisarza. —

1) Wyirzała z nizkiéj chaty ogorzała praca,
A świat chętnie uwierzył, że złoty wiek wraca.

Praca z swobodą złotego wieku zdaje się bydź w sprzeczności, powinieniem więc objaśnić, że nie mówię tu o tym wieku, który nam wystawiły powabne marzenia poetów, lecz o wieku złotym dla rólnictwa, w którym pług odbierał uszanowanie i opiekę.

2) Ród kmiecia dawał króle, w nich wzór rządów błogich.

Czyli jest prawdziwym, lub bajecznym wybór Piasta prostego kołodzieja z Kruszwicy na tron polski, jest on dowodem, jaką cześć lud téj ziemi wyznawał dla rólnictwa, kiedy bądź on, bądź historycy jego, pomiędzy ubiegającymi się o dostojność książęcą w Polszcze, tego uznali godnym panowania, który własną dłonią dobytemi z roli dostatkami żywił zgromadzone na wybór władzcy obozy. — Opisanie tego zdarzenia przeznaczone do Ziemiaństwa Polskiego, gdy po ukończeniu dzieła nie znalazło z nim ścisłego związku, może nie będzie od rzeczy, umieścić w niniejszym przypisku:

Do lepianki nad Gopłem, jak niesie podanie,
Na ucztę kołodzieja przybyli Niebianie,
Lecz żeby ich mieszkańce nie poznali chaty,
Wzięli postać śmiertelnych, i pielgrzymie szaty.
Już się skończyły z ucztą syna postrzyżyny,
Stały próżne z bukszpanu kubki i dzban z gliny,
Stały i misy nagie — przecież kmieć ubogi

Wyszedł naprzeciw gości i zaprosił w progi.
Przybądźcie w dobrą chwilę, rzekł z szczerém weselem,
Nie wiele nam zostało, i tém się podzielem.
I zaraz z wierną żoną zakrzątnął się społem,
Umył stopy podróżnym, posadził za stołem,
Przyniósł dojrzały owoc z blizkiego ogrodu
I w lipowém naczyniu plastr swieżego miodu.
Lecz napoju nie stało, już kadź wyczerpana,
Sącząc krople po kropli, nie napełnia dzbana,
Te reszty kmieć przynosząc, w te słowa się żali.
Gdybyśmy więcéj mieli, więcéjbyśmy dali —
I do kubków przychyla ode dna naczynie.
Jakiż cud! słodki napój, jak z pełnego płynie,
Owszem im więcéj płynie, więcéj go przybywa.
Zdziwiony Piast, zdziwiona małżonka sędziwa,
Gdy na twarze przychodniów obrócą wejrzenie,
U ich skroni słoneczne spostrzegli promienie,
I u barków pod szatą skrzydła złotopióre;
Gdy jeden z nich niebieskie oczy wzniosłszy w górę
Rzecze: „Posłuchaj Piaście, co ci będę głosił.
„Nieznałeś mego Boga, a w sercuś go nosił,
„Onto jest, co niepuścił nigdy bez nadgrody
„Podanego spragnionym ustom kubka wody.
„Tyś przyjął świętych jego wyroczni posłańce,
„Odepchnięte od gmachów przytulił w lepiance,
„Tyś płodem twojéj pracy, ładownemi wozy
„Żywił niezgodnych braci, zgłodniałe obozy.
„Dziś Bóg ich natchnął zgodą. Idą ci hołd składać.
„Kto umiał ludzi żywić, godzien niemi władać.
„Poddaj wolę wyrokom, i nie grzesz oporem:
„Bóg cię wybrał, Bóg zdoła zrobić królów wzorem;
„On ci da poznać prawéj wiary tajemnice,
„Ród twój z nią razem państw tych rozszerzy granice,
„Bić będzie z kruszcu słupy, na Elbie i Sali,
„I na bramach kijowskich utkwi ostrze stali;
„W tysiące grodów dzikie zamieni pustynie,
„Da naukom przybytki, da Bogu świątynie.
„Dziewica z twego rodu, przez Niebios natchnienie,

„Z bałwochwalczym Litwinem zamieni pierścienie,
„Skłoni go wyznać Boga, a krzyż wzniosłszy w dłoniach
„Czysty strumień zbawienia rozsączy po skroniach.
„On spoi dwa narody wiecznemi umowy,
„I zetrze hardych mnichów wiarołomne głowy;
„Syn jego dwie korony na skronie przywdzieje,
„I za wiarę młodzieńczą krew w boju przeleje.
„Bóg dla przestróg śmiertelnych wielki klęski spuszcza:
„Z pustyń spiekłych rozbójcza wyleje się tłuszcza,
„Poł świata ogniem, mieczem spustoszy bezkarnie,
„I pod haracz ochydny pół świata zagarnie,
„Obali Konstantyna twierdze i stolice,
„Postrąca z swiątyń krzyże, a zatknie księżyce,
„I jak wściekłemi wały rozhukane morze,
„Ledwie przy Windobony wstrzyma się zaporze;
„Alę ta szturmującej nie zdoła nawale,
„Jęknie kapłan Chrystusa na Piotrowéj skale,
„I po ratunek posły z modłami wyprawi —
„Wtedy znów Piast powstanie, i Piast swiat wybawi.
„Tak Bóg twe plemie wzniesie i wsławi bez miary.
„Ale póty przewagi, dopóki w nim wiary.
„Odbierz więc godło władzy, lecz pomnij w potędze,
„Żeś cnotom winien berło, a cnoty siermiędze.“ —

Upadł Piast na kolana i przyjął wyroki.
Znikli goście, wzniesieni lotem pod obłoki.
Usłyszał imie swoje wśród głośnych okrzyków
Powtarzane od ludu i rycerskich szyków;
Ujrzał posły, i przyjął koronę na skronie,
I pług z siermięgą razem umieścił przy tronie.
Wszystkie cnoty wieśniaka weszły w gmach wspaniały,
Lecz ich ślady aż dotąd w lepiance zostały.

3) Wawrzynami okryte wracały do chaty,
Pruć własną dłonią zagon mężne Cyncynnaty.

W dawnéj Polszcze każdy ziemianin był obowiązany stawać na głos króla do obrony ojczyzny, po ustanowieniu nawet regularnego wojska nie ustała powinność Pospolitego ruszenia. Po wojnie rycerze zawieszali oręże i tarcze, a brali pług do

dłoni; z uboższych wielu własnemi rękami uprawiało zagony. O Spytku Jordanie z Zakliczyna, kasztelanie krakowskim, wspomina Kochanowski. iż żył w mierności tak bliskiéj ubóztwa, że zwykł był mawiać: „To zje kasztelan krakowski, co mu Pan Spytek ugotuje.“ Mieliśmy więc naszych Fabrycyuszów, Cyncynnatów i Regulów.

4) Wtedy wdzięczne Tyburu znaliśmy ustronie,
Gdzie pierwszy bluszcz zakwitnął na poety skronie.
Mięszkały Muzy w gajach, a wiejskiemi tony
Flet pasterski po gajach głosił Polliony.

Wiejskiemu i rólniczemu życiu w Czarnolesie Jana Kochanowskiego winniśmy jego Poezye, a jak niegdyś Wirgiliusz i Horacy, wdzięczni za opiekę daną naukom i talentom, wsławiali rymami Mecenasów, Pollionów, Warrów, Gallów, Messalów i. t. d. tak Jan Kochanowski i Szymonowicz, z pobudek téj saméj wdzięczności, za swobodę swego życia, za sławę naukową i wojenną swojéj ojczyzny, rozgłaszali imiona Sieniawskich, Myszkowskich, Radziwiłłów, Tenczyńskich i. t. d. a szczególniéj tego Jana Zamojskiego bohatera i mędrca, miłośnika i opiekuna nauk, który równie zaszczytnie władał piórem, jak orężem, o którym we dwieście lat słusznie Krasicki powiedział; „Takich trzeba, takich niemasz.“ Po wrzawach i zwycięztwach obozowych, po sporach na sejmach z Możnymi, po niesnakach dworskich, uchylał się ten wielki człowiek do Janowic, wsi położonéj o ćwierć mili od Zamościa; tam pod lipami własną sadzonemi ręką, na łonie swobody wiejskiéj i nauk szukał wytchnienia. — Tam w gronie towarzyszów broni i młodzieży, w szkole jego czerpającéj wzory, otoczony uczonymi współrodakami i obcymi, zakładał twierdzę dla obrony ojczyzny, wznosił i uposażał świątynie nauk, napełniał je obcemi i własnemi dziełami; sam słuchał skarg swoich włościan, i tą samą ręką, którą kreślił ustawy Naywyższego Sądu Sprawiedliwości w kraju, obdarzał własnością gruntu swoich wieśniaków, ubespieczał ich Swobody prawami; ustanawiał Patrymonialne, a z samych włościan obieralne sądy. Na rozległéj przestrzeni jego dziedzin znikły lasy, cisnąca się z włości dziedzicznéj pod skrzydła sprawiedliwości i opieki ludność, mnożąc się dobrym bytem i swobodą, przepełniła wkrótce najniepłodniejszą nawet ziemię.

W młodości mojéj widziałem jeszcze deputatów z miast, piesz i w grubych siermięgach schodzących się do Zamościa, na zasiadanie Kadencyi w sądach. — Było to w chwili, w któréj Jędrzej Zamojski, jeden z najcnotliwszych w najzepsutszym wieku obywateli, po odrzuceniu przez sejm projektu jego do zbawiennych, a ludzkością tchnących ustaw, usunął na usługach Ojczyzny osiwiałą głowę, do tego przybytku poprzednika swojego. Już on wprzody złożył urząd kanclerza, z przyczyny, aby imienia swojego na zgubnym dla Polski traktacie nie położył; i w Zamościu trawiąc wyższym umysłem zapamiętałość i niewdzięczność ziomków, ubolewając nad przyszłemi losami narodu, wśród uszanowania nieskażonych obywateli i światłych mężów, pocieszał się w gronie wieśniaków mądrością i czystém sumieniem, zwracając na korzyść swoich włości te wszystkie życia prywatnego cnoty, które w publiczném już nieużytecznemi się stały.

5) „Załamał ręce rólnik, i złorzecząc obu
„Prożno cienie Kaźmirza wywoływał z grobu.“

Złoty wiek rólnictwa w Polszcze, zaczął się od Kazimierza Wielkiego; krótko trwał niestety! Byłże czci godniejszy widok na któréj ziemi, nad króla zasiadającego w gronie prostych kmieci nadającego prawa osadom, rozsądzającego spory między niemi, karzącego bezprawia swoich Starostów i podnoszącego do godności człowieka lud najużyteczniejszy, a przemocą możniejszych upodlony. Przechodziły koleją z rąk do rąk wydzierane sobie nawzajem zdobycze Bolesławów. — To co ten król dla Polski zrobił, zostało wieczném i niezatartém w księgach praw, w pamięci i sercach ludzkich i na powierzchni téj ziemi, acz tylą burzami kołatanéj i niszczonéj. Przeniósł on nad inne przydomki imie Króla Chłopów, które mu szydercze szlachty przekąsy za życia nadały, a które wdzięczniejsza potomność na imie Wielkiego zamieniła. — Kazimierz Wielki schodząc bez potomka płci męzkiéj a chcąc tron polski zabespieczyć dla Ludwika, i połączyć polską koronę z węgierską, już ulegać musiał możnjejszéj szlachcie, którą do udziału swéj władzy na sejmie wislickim przypuścił. Przelał on jednak miłość ludu wiejskiego w serce wnuczki swojéj, pięknéj i cnotliwéj Jadwigi. — Ktoż wspomni bez rozczulenia wstawienie się jéj do Władysława Jagiełły za włościanami,

którym w dobrach królewskich zajęto dobytek. — Otrzymawszy skutek prośb swoich rzekła: „Odbierają trzody, ale ktoż im łzy nagrodzi?" Słowa godne bydź wyrytemi na marmurze, który święte popioły téj królowy okrywa. — Szczęśliwy naród, szczęśliwa Ziemia, na któréj królowie, nie tylko ludźmi swego państwa, lecz i trzodami ich opiekują się. — Szczęśliwi, gdzie łza biednego, bez obrażenia ich serca, nie spada. — Dziwić się więc nie należy, czytając prawa Kazimierza Wielkiego, i porównywając z niemi wieki Wazów i Augustów, iż włościanie długo schodzili się na grób swego dobroczyńcy, i wywoływali cienie jego.

6) „Żywiciela narodu wtrącił między trzody.

Gdzie lud wiejski nie miał opieki praw i żadnéj sposobności oświecenia się, można go było uważać za poniżony do spółeczeństwa nierozumnych istot. —

7) „A odtąd choć się lemiesz powierzchni dotyka,
„Brzydzi się grunt zaklęty znojem niewolnika."

Ten wiersz nie może bydź stosowany do teraźniejszego Królestwa Polskiego, gdzie ustawy zaręczają wszystkim równość w obliczu prawa, gdzie włościaninowi wolno jest uchylić się od uciążliwéj zwierzchności, i dochodzić swojéj krzywdy w sądzie, lubo z jednéj strony przy ciemnocie i ubóztwie jego, a z drugjéj przy wysokich opłatach sądowych, obojętności obrońców i urzędników, to święte zaręczenie jest raczéj pozorném, niż rzeczywistém. Wiersz ten stosować raczéj należy do tych części Ziemi Polskiéj, w którychby jeszcze dawne nadużycia zostały; a bardziéj do swieżo ubiegłych wieków, w których przesądy wyższéj klassy czyniły ją ślepą nie tylko na prawa ludzkości, ale na własny interes. Te czasy najlepiéj odmalował wiekopomnéj pamięci Naruszewicz.

„Bo w Polszcze złota wolność pewnych granic strzeże,
„Panu nic, chłopa na pal, szlachcica na wieże."

8) „Ach! czas już, czas przejednać tak srogą niedolę,
„Czas przebłagać zelżone zagrody i role." —

Ten Wiersz był pisany w chwili, kiedy cesarz i król Alexander, zajęty dobrem ludu polskiego, w celu ulepszenia doli jego,

i doprowadzenia włościan polskich do nabycia ziemi na własność, wyznaczył Kommissyą Włościańską pod przewodnictwem Marcina Badeniego, wojewody i ministra Sprawiedliwości, męża doskonale oswojonego z potrzebami kraju, a znanego z ludzkości dla włościan. —

9) Pójdźmy do Hrubieszowa kwitnącéj ustroni."

Nie można wspomnieć bez uniesienia, daru dla włościan Stanisława Staszica; nie miał on przykładu, i podobno naśladowanym nie będzie. Staszic zbierał z skrzętną oszczędnością majątek, a zebranego ludzkość uczynił dziedziczką. — Towarzystwo rólnicze przez niego w Hrubieszowie założone, ustawa Swobody nadana mu przez założyciela, potwierdzona przez cesarza Alexandra, będzie wiecznym pomnikiem szczęśliwego pomysłu obywatela, a oraz opieki króla dobroczyńcy ludzi. — Staszic przez ciąg długiego swego życia, zawsze i wszędzie głos podnosił za ludem wiejskim. Dosyć jest czytać jego pisma: Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego w r. 1786 wydane, i Ostatnie przestrogi dla Polski napisane w r. 1792, w których z goryczą wyrzuca współziomkom obojętność na stan spodlenia wieśniaków. — Głos jego był głosem wołającego na puszczy, a gdy wróżby, które przepowiedział, spełniły się; czego życzył, co radził krajowi, to w swoich włościach uiścił. —

10) „Lub w strączku grzechocący groch pokrewny wyce,"

Aut tenues foetus, viciae tristisque lupini
Sustuleris fragiles calamos, silvamque sonantem.
Georg. Lib. I, vers. 75.

11) „Powracaj z ranną zorzą, powracaj wieczorem,
„Walczyć na sprutéj grzędzie z twardych brył uporem."

Et qui, proscisso quae suscitat aequore terga,
Rursus in obliquum verso perrumpit aratro,
Exercetque frequens tellurem, atque imperat arvis.
Georg. Lib. I, ver. 97.

12) „Mak senny, i rozwity powój po zagonie,
I kąkól co różowym wstydem w kwiecie płonie."

. . . . ut mala culmos
Esset rubigo, segnisque horreret in arvis,
Carduus; intereunt segetes: subit aspera sylva,
Lappaeque, tribulique, interque nitentia culta
Infelix lolium, et steriles dominantur avenae.

13) „Każdy się grunt o swoje prawa dopomina.“
Continuo has leges, aeternaque foedera certis
Imposuit natura locis . . . .
Geor. Lib. I. v. 60.

14) „Czasem w gorące lato chmury na zachodzie
Hujczą i ognistemi przerażają łuny.“
„Saepe etiam immensum coelo venit agmen aquarum,
„Et foedam glomerant tempestatem imbribus atris.“
Geor. Lib. I, v. 322.

15) „Dla czegóż na słowiańskiéj jedynie przestrzeni,
„Dotąd się pług ogromny w lżejszy nie zamieni?“
„Continuo in silvis magna vi flexa domatur
„In burim, et curvi formam accipit ulmus aratri.
„Huic a stirpe pedes temo protentus in octo:
„Binae aures, duplici aptantur dentalia dorso;
„Caeditur et tilia ante jugo levis, altaque fagus,
„Stivaque, quae currus a tergo torqueat imos,
„Et suspensa focis explorat robora fumus.“
Geor. Lib. I. v. 169 — 176.

16) „Czego który grunt pragnie, a czego odmawia“
„Et quid quaeque ferat regio, et quid quaeque recuset.“
Geor. Lib. I, v. 54.

17) „Ta która chciwie pługa i zasiewów czeka,
„Poruszona lemieszem czerni się zdaleka.“ —
„Nigra fere et presso pinguis sub vomere terra,
„Et cui putre solum (namque hoc imitamur arando)
„Optima frumentis.“
Geor. Lib. II, v. 205.

„Pinguis item quae sit tellus, hoc denique pacto
„Discimus: haud unquam manibus jactata fatiscit,
„Sed picis in morem ad digitos lentescit habendo.“
Georg Kib. II, V. 247.

18) „Skoro się waga słońca na niebie przechyła,
„Czy dniom dodaje światła, czyli nocom cieni,
„Chwytaj wilgoć na wiosnę, a ciepło w jesieni.“
„Libra die somnique pares ubi fecerit horas,
„Et medium luci atque umbris jam dividit orbem;
„Exercete, viri, tauros, serite hordea campis. . . .
Geor. Lib. I, v. 208.
„Nudus ara, sere nudus: hiems ignava colono.“
Geor. Lib. I. v. 299.

19) „Zważaj słońce i księżyc, zważaj drobną mrówkę,
„A znajdziesz trudów swoich i cel i wskazówkę. —
„Pająk co przędzie włókno w kącie twojéj chaty,
„Gdy po płotach, po ścierniach rozstawia warsztaty . . .
„Si vero solem ad rapidum lunasque sequentes
„Ordine respicies; nunquam te crastina fallet
„Hora, neque insidiis noctis capiere serenae.“
Geor. Lib. I. v. 424.

20) „Lecz jeżeli się dymy błąkają na dole,
„Słońce brodzi w obłokach, księżyc wschodzi w kole,
„Lotna jaskólka muska kryształy jeziora, . .
„Sol quoque, et exoriens, et cum se condet in undas,
„Signa dabit: solem certissima signa sequentur,
„Et quae mane refert, et quae surgentibus astris.
„Ille ubi nascentem maculis variaverit ortum
„Conditus in nubem, medioque refugerit orbe;
„Suspecti tibi sint imbres, ...
Geor. Lib. I. v. 438.

21) „Jeżli znasz cenę czasu i podział roboty,
„Nie wejdą za twe drogi w dzień dżdżysty tęsknoty.“
„Frigidus agricolam si quando continet imber,

„Multa, forent quae mox coelo properanda sereno,
„Maturare datur: durum procudit arator
„Vomeris obtusi dentem: cavat arbore lintres,
— Geor. Lib. I. v. 259.

22) Wypłaszaj napastników na gumna i brogi,
„Do nich z podkopy polna mysz przewidzi drogi."
. . . . „Saepe exiguus mus
„Sub terris posuitque domos, atque horrea fecit:
„Aut oculis capti fodere cubilia talpae.
Geor. Lib. I. v. 182.

23) „Ma wśród pracy, wśród bojów ukrzepione męże,
„Tak są sławne ich plony, jak sławne oręże."
„Haec genus acre virum Marsos, pubemque Sabellam,
„Assuetumque malo Ligurem, Volscosque verutos
„Extulit: haec Decios, Marios, magnosque Camillos,
„Scipiadas duros bello, et te, maxime Caesar." —
Geor. Lib. II. v. 167.

Przypiski do Pieśni II.

1) „Ciołka, z któréj ci matka wyrośnie nadobna,
„Z układu i postaci do wołu podobna.
. . . . . „Optima torvae
„Forma bovis, cui turpe caput, cui plurima cervix,
„Et crurum tenus a mento palearia pendent;
„Tum longo nullus lateri modus; omnia magna;
„Pes etiam, et camuris hirtae sub cornibus aures.
„Nec mihi displiceat maculis insignis et albo,
„Aut juga detrectans, interdumque aspera cornu,
„Et faciem tauro propior; quaeque ardua tota,
„Et gradiens ima verrit vestigia cauda.“ —
Geor. Lib. III. v. 51 — 59.

2) „Niech w niedobranéj parze a w nierównym kroku,
„Mdłego przy silnym wole nie wypręża boku.“
. . . . . „Ipsis e torquibus aptos
„Junge pares, et coge gradum conferre juvencos.“
Geor. Lib. III. v. 168.

3) „Niech młode jałowice, nim pora nadbieży,
„Zdradnych zalotów płochéj nie znają młodzieży.“
„Sive boum, sive est cui gratior usus equorum.

„Atque ideo tauros procul atque in sola relegant
„Pascua, post montem oppositum et trans flumina lata
„Aut intus clausos satura ad praesepia servant.
Geor. Lib. III, v. 211 — 214.

4) „Tam natrętnego brzęku i bąk im oszczędzi,
„I żądłem jadowita mucha nie popędzi.

„Est lucos Silari circa ilicibusque virentem
„Plurimus Alburnum volitans, cui nomen asylo
„Romanum est, oestrum Graï vertere vocantes;
„Asper, acerba sonans, quo tota exterrita silvis
„Diffugiunt armenta: furit mugitibus aether
„Concussus, silvaeque et sicci ripa Tanagri.
Geor. Lib. III. v. 146 — 151.

5) „Ale dwóch zolotników nie puszczaj za trzodą,
„Bo zagrzani zazdrością straszną walkę zwiodą.

. . . . „et saepe superbos
„Cornibus inter se subigit decernere amantes.
„Pascitur in magna silva formosa juvenca,
„Illi alternantes multa vi praelia miscent
„Vulneribus crebris; lavit ater corpora sanguis,
„Versaque in obnixos urgentur cornua vasto
„Cum gemitu: reboant silvaeque et magnus Olympus."
Geor. Lib. III. v. 217.

6) „Wciskaj mu z miękkiéj lipy zamiast jarzma łęki;
„Opierać się on będzie, i wydrze się z ręki.

„Tu quos ad studium atque usum formabis agrestem,
„Jam vitulos hortare, viamque insiste domandi,
„Dum faciles animi juvenum, dum mobilis aetas.
„Ac primum laxos tenui de vimine circlos
„Cervici subnecte; dehinc, ubi libera colla
„Servitio assuerint, . . .
Geor. Lib. III. v. 164 — 168.

7) „Czysta rzeka przez groblę śluzą się przeciska,
„I wązkim nurtem wązkie odwiedza pastwiska.

Darują czytelnicy małe to wspomnienie o brzegach, nad któremi stoi dom autora; jest to dług wdzięczności dla ziemi rodzinnéj. — Mowa tu jest o rzece Bystrzycy, która przez nadobne i zielone pastwiska krętém korytem podpływa pod Lublin, miasto niegdyś sławne w historyi naszéj hołdem książęcia pruskiego złożonym Zygmuntowi Augustowi; ostateczną unią Litwy z Koroną, licznemi zjazdami i obradami narodowemi; nakoniec główném posiedzeniem Sądu Najwyższego w kraju, przez co było niegdyś punktem sródkowym zbierania się możniejszych obywateli z całego kraju; dziś wiele z swojéj świetności straciło. —

8) „Ze skandynawskich szczeniąt wychowam brytany,
„Startym owsem z serwatką karmiąc na przemiany.

„Nec tibi cura canum fuerit postrema: sed una
„Veloces Spartae catulos, acremque Molossum
„Pasce sero pingui. —
Geor. Lib. III. v. 404 — 406.

9) „Nigdy na paszę mojéj nie puszczę gromady,
„Gdzie na trawie zostawił mętny potok ślady,
„Lub gdzie głóg i tarń ostra manowce obsadzą,
„Bo kolce z run prząść będą i blizny zadadzą.

„Si tibi lanicium curae, primum aspera silva,
„Lappaeque, tribulique absint.
Georg. Lib. III, ver. 383.

10) „Dobry owczarz codziennie odmienia pastwiska,
„Z pól przepędza w zarośle, z zarośli na rżyska,
„Skwar południa uprzedzi w padoły cieniste,
„Gaje chłodne i źródła zwiedzi przezroczyste.

„Inde ubi quarta sitim collegerit hora
„Et cantu querulae rumpent arbusta cicadae,
„Ad puteos aut alta greges ad stagna jubeto
„Currentem ilignis potare canalibus undam;
„Aestibus at mediis umbrosam exquirere vallem,
„Sicubi magna Jovis antiquo robore quercus

„Ingentes tendat ramos, aut sicubi nigrum
„Ilicibus crebris, sacra nemus accubet umbra.
Georg. Lib. III. V. 327—332.

11) „Ten by dłonią do stągwi sączył mleka strugi,
„I do miasta z nabiałem słał codziennie sługi,
„Na całą noc odłącza od matek jagnięta,
„Kiełzna im miekką wargę, albo wicią pęta.
„Multi jam excretos prohibent a matribus haedos,
„Primaque ferratis praefigunt ora capistris.
„Quod surgente die mulsere horisque diurnis,
„Nocte premunt: quod jam tenebris et sole cadente,
„Sub lucem exportans calathis, adit oppida pastor.
Georg. Lib. III. V. 398—403.

12) „Jeżeli trzodom nową przeznaczasz budowę,
„Wybieraj miejsca suche i powietrze zdrowe.
„ Niech będą szczyty słomą lub trzciną pokryte,
„Byle ściany z kamienia albo ziemi bite;
„Od północy zasadzaj lipy i jawory,
„Z południa opatrz i dach i ściany w otwory.
„Et stabula a ventis hiberno opponere soli
„Ad medium conversa diem, quum frigidus olim
„Jam cadit extremoque irrorat Aquarius anno.
Georgicon Lib. III. v. 302.

13) „Czasem zwinna łasica owczarnie przebieży,
„Wyjrzy ciekawie z nory, i schowa się zdradnie,
„A w nocy się pod pełne wymiona zakradnie.
„Nie raz slizkiego węża słodki pokarm znęci,
„Na nodze owcy giętkie pierścienie okręci,
„I póty wić się będzie i przesuwać szyję,
„Póki się z krzywdą jagniąt mleka nie opije;
„Czy ucieka przed tobą, czy z gniewliwym sykiem
„Stawia się migającym żądłami językiem,
„Scigaj i karz, aż razem śmiertelnym doknięty
„Rozpuści trętwiejące zwinnych splotów skręty.

„Saepe sub immotis praesepibus aut mala tactu
„Vipera delituit coelumque exterrita fugit,
„Aut tecto assuetus coluber succedere et umbrae,
„Pestis acerba boum, pecorique aspergere virus,
„Fovit humum. Cape saxa manu, cape robora, pastor,
„Tollentemque minas et sibila colla tumentem
„Dejice: jamque fuga timidum caput abdidit alte,
„Cum medii nexus extremaeque agmina caudae
„Solvuntur, tardosque trahit sinus ultimus orbes.
Georg. Lib. III, V. 416 — 425.

14) „I co rok rozmnażając nowym rodem trzodę,
„Z dorodnych, dorodniejsze plemiona wywiodę.
„Atque aliam ex alia generando suffice prolem.
Georg. Lib. III. V. 65.

15) Każdą owcę przepławię, od brzegu do brzegu,
„I dwa kroć wyżmę runo do białości śniegu.
„Dulcibus, idcirco fluviis pecus omne magistri
„Perfundunt, udisque aries in gurgite villis
„Mersatur, missusque secundo defluit amni.
Georg. Lib. III. V. 445.

16) „Jak zaledwo wymiona przewlóczą za progi"
„Ducunt, et gravido superant vix ubere limen.
Georg. Lib. III. V. 317.

17) „Młode pączki na wierzbie niechaj skubie z wiosny,
„W lecie listki z leszczyny, w zimie kolce z sosny.
„Pascuntur vero silvas et summa Lyeaei
„Horrentesque rubos et amantes ardua dumos.
Georg. Lib. III. V. 314.

18) „Oracz lemieszem z mogił przedarlszy murawę,
Odsłoni kości białe i żelezca rdzawe.

„Scilicet et tempus veniet, quum finibus illis
„Agricola, incurvo terram molitus aratro,
„Exesa inveniet scabra rubigine pila,
„Aut gravibus rastris galeas pulsabit inanes,
„Grandiaque e fossis mirabitur ossa sepulcris.
Georg. Lib. I. V. 494—497.

19) „Długie i krągłe krzyże, postać nieprzerosła,
Szyja z wypukłych piersi w giętki łuk wyniosła.
„illi ardua cervix
„Argutumque caput, brevis alvus obesaque terga,
„Luxuriatque toris animosum pectus: honesti
„Spadices glaucique; color deterrimus albis
„Et gilvo: tum, si qua sonum procul arma dedere,
„Stare loco nescit micat auribus et tremit artus,
„Collectumque fremens volvit sub naribus ignem:
„Densa juba, et dextro jactata recumbit in armo;
„At duplex agitur per lumbos spina, cavatque
„Tellurem et solido graviter sonat ungula cornu.
Georg. Lib. III. 79—88.

20) „Źrebiec, w którego sercu krew szlachetna bije,
„Jeszcze u piersi matki w górę nosi szyję. —
„Continuo pecoris generosi pullus in arvis
„Altius ingreditur, et mollia crura reponit,
„Primus et ire viam et fluvios tentare minaces
„Audet et ignoto sese committere ponti,
„Nec vanos horret strepitus:
Georg. Lib. III. V. 75—79.

21) Pierwszy wygra zakłady i wsławi turnieje,
„Pójdzie na grzmiące śpiże, szeregi prześcignie.
„Primus equi labor est animos atque arma videre
„Bellantum, lituosque pati, tractuque gementem
„Ferre rotam et stabulo frenos audire sonantes;
„Tum magis atque magis blandis gaudere magistri

„Laudibus, et plausae sonitum cervicis amare.
Georg. Lib. III. V. 182—186.

22) Patrz na tego rumaka, co dzielny, zuchwały,
„Rzucał się, parskał ogniem, i życiem wrzał cały.

„Labitur infelix, studiorum atque immemor herbae,
„Victor equus fontesque avertitur et pede terram
„Crebra ferit: demissae aures, incertus ibidem
„Sudor et ille quidem morituris frigidus: aret
„Pellis, et ad tactum tractanti dura resistit. —
Georg. Lib. III. V. 498—502.

23) Pies się za głosem pana nie łasi radośnie,
„I na głaszczącą rękę spoziera żałośnie.

„Hinc canibus blandis rabies venit,
Georg. Lib. III. V. 496.

25) Nie pomogą tu słowa ni szepty guślarzy,
„Ani wieńce u świętych wieszane ołtarzy.

„Dum medicas adhibere manus ad vulnera pastor
„Abnegat, et meliora Deos sedet omnia poscens.
Georg. Lib. III. V. 455—456.

25) „Wtedy w żyłach żar płynie, płomień płuca trawi,
Spieczone ogniem gardła wyschły język dławi.

„Sanguis, et obsessas fauces premit aspera lingua.
Georg. Lib. III. V. 508.

26) „Pies się wścieka, i jeleń i wilk tknięty jadem,
„Błąka się z nieruchomą paszczą między stadem.

„Non lupus insidias explorat ovilia circum,
„Nec gregibus nocturnus obambulat: acrior illum
„Cura domat: timidi damae cervique fugaces
„Nunc interque canes et circum tecta vagantur.
„Jam maris immensi prolem et genus omne natantum
„Littore in extremo, ceu naufraga corpora, fluctus
„Proluit: insolitae fugiunt in flumina phocae.

„Interit et curvis frustra defensa latebris
„Vipera, et attoniti squamis adstantibus hydri.
„Ipsis est aer avibus non aequus, et illae
„Praecipites alta vitam sub nube relinquunt.
Georg. Lib. III. V. 537—547.

27) „I z załamaną dłonią wiedzie do zacisza
„Zasmuconego bratnią śmiercią towarzysza.
. . . . . . „It tristis arator,
„Moerentem abjungens fraterna morte juvencum,
Georg. Lib. III. V. 518.

Przypiski do Pieśni III.

1) „Z Słowiańskich rymopisów już to nie ja pierwszy.

Andrzéj Zbilitowski wydał w Krakowie w roku 1600 poema Wieśniak, w tymże samym czasie bezimiennego autora wyszło in 4. poema pod tytułem: Gospodarstwo dla młodych i nowotnych gospodarzów. — Władysław Jeżowski napisał i drukiem ogłosił w roku 1632 poema, Ekonom Sarmacki, także i Ekonomię albo Porządek zabaw ziemianina według czterech części w roku. W Krakowie w roku 1638. -- Znane jest wszystkim poema pod tytułem Rólnictwo Dyzmy Tomaszewskiego. Po ukończeniu niniejszego poematu czytałem w Dzienniku Wileńskim z roku 1828 Tom 3. karta 183 Ułamki Ziemiaństwa polskiego, obéjmujące początek Pieśni III, i przestrogi względem chowu bydła, opis pszczół; napisane przez Adama Rzewuskiego, które zapewne wkrótce, w całości swojéj, wyjdzie na widok publiczny.

2) „Sosny bez przerwy szatą okryte zieloną,
„ Chciwe walczyć z wiatrami, i morskie pruć łono.

„et casus abies visura marinos.
Georg. Lib. II. 68.

3) „Sama o trwałość swoich dzieł natura dbała
„Tak zasiewa, jak w świata początkach zasiała.

„Namque aliae nullis hominum cogentibus ipsae
„Sponte sua veniunt.
Georg. Lib. II. V. 10.

4) „Pod strażą starych ojców ród rozpłodzi nowy.
„Parva sub ingenti matris se subjicit umbra.
Georg. Lib. II. V. 19.

5) „Gruszka się sokiem winnéj zaleca jagody,
„Jabłoń szkarłatem płonie.
„mutatamque insita mala
„Ferre pyrum, et prunis lapidosa rubescere corna
Geor. Lib. II. 33.
„Exiit ad coelum ramis felicibus arbos,
„Miraturque novas frondes et non sua poma.“
Geor. Lib. II. 82.

6) „Chroń się ranić korzeni, cienkich włókien z niemi
„Niebacznie z macierzystéj nie otrząsaj ziemi.
„At, si quos haud ulla viros vigilantia fugit,
„Ante locum similem exquirunt, ubi prima paretur
„Arboribus seges et quo mox digesta feratur,
„Mutatam ignorent subito ne semina matrem.
„Quin etiam coeli regionem in cortice signant,
„Ut, quo quaeque modo steterit, qua parte calores
„Austrinos tulerit, quae terga obverterit axi,
„Restituant:
Geor. Lib. II. 265.

7) „O leśnéj swéj rodzinie zapomni nieznacznie
„I w przybranéj ojczyźnie lepsze życie zacznie.
„Quippe solo natura subest. Tamen haec quoque si quis
„Inserat, aut scrobibus mandet mutata subactis,
„Exuerint silvestrem animum, cultuque frequenti
„In quascunque voces artes haud tarda sequentur.
Geor. Lib. II. V. 49 — 53.

8) „Nie wszystko od natury wszystkie wzięły kraje,
Czém jedne słyną, tego drugim niedostaje.
„Divisae arboribus patriae, sola India nigrum

„Fert ebenum, solis est turea virga Sabaeis.
„Quid tibi odorato referam sudantia ligno
„Balsamaque et baccas semper frondentis Acanthi?
„Quid nemora Aethiopum, molli canentia lana?
„Velleraque ut foliis? depectant tenuia Seres;
„Aut quos Oceano propior gerit India lucos,
„Extremi sinus orbis? ubi aëra vincere summum
„Arboribus haud ullae jactu potuere sagittae:
„Et gens illa quidem sumtis non tarda pharetris
Geor. Lib II. v. 116 — 126.

9) „Wiem ja, że przy mogile twojego Alcyda
„Czasem słodką jagodę bujna ziemia wyda.

Za dawnych czasów w wielu miejscach Polski uprawiano winnice. Winna gora w Kaliskiém, Winiary wieś nad Wisłą o dwie mile od Sandomierza, noszą nazwisko od winnic; pod Czerskiem długo dochowywano szczepy winne, które królowa Bona zaprowadziła. — W Krakowskiém w dobrach biskupich, aż do upadku Polski widziano winobrania; dopiero za rządu austryackiego pod Gawrońkim biskupem krakowkim zaginęły; dziś w Tarchominie w dobrach ministra spraw wewnętrznych, Mostowskiego, na szczerym wydmuchu piasku zadziwia obfita winnica i dostarcza wybornych gron: wino z nich zbliża się smakiem do austryackiego, lecz podobno równie zachować się nie da. — Widziałem w tém samém miejscu słodkie kasztany i inne rozmaite wybornych owoców rodzaje, sprowadzone z Francyi i szczęśliwie rozpłodzone. —

10) „A im bliżéj Boreasz srogą paszczę wzdyma,
„Dąb wytrwały na mrozy gromu nie wytrzyma.

„Aut herbae campo apparent aut arbore frondes:
„Sed jacet aggeribus niveis informis et alto
„Terra gelu late, septemque assurgit in ulnas.
„Semper hiems, semper spirantes frigora Cauri.
„Tum sol pallentes haud unquam discutit umbras,
„Nec cum invectus equis altum petit aethera, nec cum
„Praecipitem Oceani rubro lavit aequore currum.
„Concrescunt subitae currenti in flumine crustae,
„Undaque jam tergo ferratos sustinet orbes;

bieszowskiém i w wielu miejscach w Wielkiéj Polszczę; i z téj przyczyny wystawiłem wieśniakom wszystkie skutki nadużyciów i niedbałości, a wzór urządzenia leśnego umieściłem w Epizodzie starca. —

17) „Padłyby za mym głosem te lasów pustynie.

To co nazywamy w Polszcze puszczami, słuszniéj nazwać można pustyniami lasów, szczególniéj w wielu dobrach dziedzicznych, i dawniéj starościńskich, przecież te ostatnie doczekały się opieki i lepszego zarządzenia, od chwili jak Radzca Stanu hr. Ludwik Plater, sam biegły w nauce leśnéj, zajął się tak ważnym przedmiotem. Wezwani przez niego z Zagranicy urzędnicy wprowadzili porządek, i oswajać z nim zaczęli jego ziomków, przez wydawanie peryodycznych pism, zawierających prawidła zachowania lasów, i z nich ciągłego użytkowania. —

18) „Tu już się dymią lasy — i jak sięga oko....

Pożar lasów, klęskę najpospolitszą w Polszcze, opisałem z natury; odsyłam jednak czytających do księgi II Georgików, w któréj znajdą obraz w podobnym przedmiocie, mistrzowską ręką skreślony. —

19) „Chwyciłem garść téj ziemi krwią i łzą przesiękłéj.

Wiadomo jest, iż w r. 1796 żołnierze polscy udając się do legionów włoskich brali w małe woreczki szczypty ziemi ojczystéj, zawieszali je sobie na piersiach, z wzajemném przyrzeczeniem, iż gdy który z nich w obcej ziemi polegnie, obok niego zostający przy życiu przysypie mu nią oczy i sprawi lżejsze skonanie.

20) „Żebrak może, o zgrozo! raczéj zgon przybliżyć.

Po rozwiązaniu legionów włoskich taki był stan rycerzy polskich, dopóki wiekopomnéj pamięci cesarz Alexander, wstąpiwszy na tron, nie przyjął ich pod berło swoje, i nie wylał tyle na tę ziemię dobrodziejstw, które w sercach wdzięcznych i prawdziwie miłujących ojczyznę nigdy zatarte nie zostaną.

21) „Ale moję niedolę, przed światem utaję.

Znałem jednego ze znakomitych wodzów legionów polskich,

który po ich rozwiązaniu wróciwszy do ojczyzny, tą samą ręką, którą zawieszał w Panteonie zdobyte na nieprzyjacielu sztandary, pruł potém szczupły zagon, i nie uniżył silnéj duszy przed cisnącym go niedostatkiem, sam nawet wywoził zboże na targ dla wyżywienia sędziwéj matki.

22) „Zwodnicze są te zdania, choć pozór ich łudzi,
„Że bogactwo jest szczęściem narodów i ludzi.

Wiele razy dało mi się słyszeć z publicznéj katedry rozgłaszaną zasadę Ekonomij politycznéj: że bogactwo jest najwyższym szczytem pomyślności narodów i ludzi, tyle razy stawał mi na pamięci ów wiersz Horacego:

„O cives! cives, quaerenda pecunia primum est,
„Virtus post nummos.

„Smiertelniku, staraj się najpierwéj o złoto,
„Możesz dobrze to dobrze, a źle, mniejsza o to.

Wiem ja, że ekonomiści równie jak moraliści naszego wieku, w bogactwie zakładając najwyższe dobro człowieka, za środek do nabycia jego wskazują pracę; lecz rozpasane przez nich żądze przyjęły zasadę, a odrzuciły środki: bo na co się mozolić pracą, na co siły targać, by osiągnąwszy cel pozbyć się zdolności używania go; lepiéj obrać inne wygodniejsze i szybsze sposoby, aby razem i osiągnąć, i używać. O jak na innych zasadach pracowali nad uszczęśliwieniem spółeczności ludzkiéj starożytni mędrcy i moraliści, nierozpasywali oni żądz w człowieku, lecz usiłowali dadź im hamulec i zaporę; godność człowieka zasadzali na harcie umysłu i cnocie, szczęście na wewnętrznych pociechach serca, na pokoju duszy i czystości sumnienia.

„Nil conscire sibi, nulla pallescere culpa.

Z zatraconą ich nauką mierność straciła ponętę, ubóztwo szlachetność, i owszem jeden tylko został wstyd, bydź ubogim. Już nie jest zane:

„Angustam, amici, pauperiem pati
„Robustus acri militia puer
„Condiscat.

Starożytni fortunę czyli pomyślność uważali jako zdradną kazicielkę rodu ludzkiego i przeciw jéj igrzyskom starali się mieć

„bene praeparatum pectus.

„Fortuna saevo laeta negotio et
„Ludum insolentem ludere pertinax
„Transmutat incertos honores,
„Nunc mihi, nunc alii benigna.

„Laudo manentem: si celeres quatit
„Pennas, resigno quae dedit, et mea
„Virtute me involvo, probamque
„Pauperiem sine dote quaero.

Horatius ad Maecenatem Lib. III. 23 Ode.

„W chytréj fortuna uporna zabawie
„Raz ku mnie oczy obraca łaskawie,
„To znów innemu z kolei się śmieje,
„Zmienia niepewne pieszczoty, nadzieje.
„Wielbię ją, rada gdy przy mnie przebywa;
„Gdy bijąc skrzydły do lotu się zrywa,
„Wracam co dała, cnotą się okryję,
„Niech niemam bogactw, a bez skazy żyję.

Tłumaczenie Tadeusza Matusewicza.

Przypiski do Pieśni IV.

1) „Czemuś skwapliwym krokiem powracał do Rzymu?

Horacyusz, co nam tak powabnie życie wiejskie malował i do niego zachęcał, mimo całéj swojéj filozofii niemógł odwyknąć od miasta. Takto nałóg staje się w nas drugą naturą. — Znał on jednak tę w sobie wadę i umieścił w ustach niewolnika swego satyrę, w któréj wyszydza sposób swój życia, sprzeczny z prawidłami jakie wyznawał; w Satyrze VII, Xięgi II mówi Dawus do Horacego:

„Romae rus optas, absentem rusticus urbem
„Tollis ad astra levis.“ —

2) „O jakże lepiéj w szczupłym wsi swojéj zakresie
„Z twojéj rady korzystał nasz wieszcz w Czarnolesie.

Kochanowski podziękował za urząd sekretarza, którym go Zygmunt August przy boku swoim chciał zaszczycić, zachęcany do stanu duchownego nadzieją wyniesienia się na pierwsze stopnie w Kościele, nieprzyjął ofiarowanego sobie opactwa w Sieciechowie; mianowany kasztelanem połanieckim wymówił się od zasiadania w krześle senatorskiém i obrał urząd Wojskiego sandomierskiego, iż ten nieodrywał go od roli i nauk. —

3) „W Tyburze co panuje płowéj Wisły falom,

Nadobna ustroń pod Warszawą naprzeciw ozdobnych gmachów Wilanowa, niegdyś letnie mieszkanie Stanisława Potockiego znane pod nazwiskiem Rozkosz, a teraz Ursynowem przezwane, jest własnością Juliana Ursyna Niemcewicza. W niéj on chwile czynnego spoczynku przepędzając, na skromnym a razem ozdobnym domie umieścił kamień z napisem, który jakby dla niego Rymotwórca rzymski ułożył:

„Tibur Argeo positum colono
„Sit meae sedes utinam senectae!
„Sit modus lasso maris et viarum Militiaeque!

4) W dni spoczynku zasiędziem w gronie wiernych kmieci.

Było zwyczajem przodków naszych, w dni świąteczne zgromadzać około siebie lud swoich włości; stér tych obrad trzymał sam właściciel, sędziwi rólnicy przekładali mu potrzeby osad włościańskich, słuchano skarg, rozsądzano spory, układano związki małżeńskie, zarządzano koléj i porządek tygodniowéj pracy, a czasem karcono przewinienia; żona właściciela i córki stały na odwodzie, uprzedzone przez kobiety wiejskie o tém wszystkiém, co się dziać miało na tém zgromadzeniu, pilnowały wypadków i w razie groźnego wyroku wypraszały wskazanych na karę i łagodziły zbytnią częstokroć surowość samowolności, do której najczęściéj poduszczenia rządców były powodem. Przecież ta surowość ojców naszych, częstokroć aż do srogości posunięta, niebyła wadą ich charakteru lecz raczéj wychowania: od najmłodszych lat groźnym zakonników prowadzeni wpływem, napojeni przesądami, ograniczeni we wszelkiego rodzaju wiadomościach, wynosili ze szkół to nieszczęśliwe uprzedzenie, że ludzi inaczéj prowadzić niemożna, tylko tak jak sami prowadzonymi byli; ztąd surowi w postępowaniu względem własnych dzieci tém groźniéjszymi byli dla sług i włościan. Mimo przecież téj powszechnéj w obyczajach ostrości, dobroć charakteru właściwa, Polakom nieraz brała górę nad przesądami i nałogami, w czasach nawet nieograniczonéj żadném prawem nad włościanami władzy dał się widzieć niejeden wzór prawdziwie patryarchalnego postępowania, sam go widziałem i wnosić mogę, że Krasicki kreśląc swego Podstolego zapewne rysy do tego obrazu z żyjących wybierał przykładów. — Niemogę tu niewspomnieć Stanisława Małachowskiego, marszałka sławnego sejmu i referendarza Koronnego,

którego słusznie ojcem ludu wiejskiego nazywano: podczas urzędowania swego bronił on gorliwie ludu wiejskiego od ucisku starostów, w dobrach swoich dziedzicznych lubił się otaczać rolnikami swoich włości, wspomagał ich hojnie i ulepszał dolą, a umierając znaczne zapisał summy na pożyteczne dla nich zakłady. — W ogólności łagodniejsze postępowanie z ludem wiejskim nastało wraz z rozprzestrzenionèm światłem i trafniejszèm wychowaniem szkólnéj młodzieży. Kraj wiele pod tym względem winien zgromadzeniu Xięży Pijarów: po upadku nauk pierwsi oni na miejsce ciemnego Alwara wprowadzili jaśniejszy sposób nauczania, oni upowszechnili zagraniczne języki a z niemi sposobność i łatwość nabycia światła, oni z odmianą zakorzenionych i ochydnych prawideł prowadzenia młodzieży rzucili zaród w młodociane serca łagodniejszych obyczajów; resztę dokonał wpływ Dworu, pisma oświeconych rodaków, towarzystwo na które młodzież uczęszczała, podróże zagraniczne i znalezione tam wzory. — Ztąd w początkach panowania Stanisława Augusta wiele możniejszych właścicieli zajęło się ulepszeniem doli ludu wiejskiego. Książe Stanisław Poniatowski, Chreptowicz, Brzostowski i innych wielu, zmienili w dobrach swoich przez dobrowolne umowy uciążliwe robocizny na czynsze, zakładali szkoły elementarne i usiłowali doprowadzić lud rólniczy do nabycia ziemi na własność, a skoro po zniesieniu zakonu Jezuitów straż wychowania publicznego sam naród na siebie przyjął, skoro w Kommissyi Edukacyjnéj zasiadł Adam Czartoryski, Ignacy Potocki, Chreptowicz, Czacki, Piramowicz i ten sam Jędrzéj Zamojski, o którym wyżéj wspomniałem, skoro Kołątaj wezwany na Rektora akademii krakowskiéj pisać zaczął; nastąpiła nagła i powszechna zmiana wyobrażeń, czuciów i obyczajów; ta sama szlachta tak przesądna, tak zakochana w swoich szkodliwych dla innych klass mieszkańców przywilejach, sama z własnego przekonania i popędu zrzekła się trzech najgłówniejszych do pomyślności kraju zawad: elekcyi królów, liberum veto, i lud wiejski pod opiekę prawa przyjęła. Pod rządami pruskim i austryjackim lud ten niemiał powodu użalania się ani na Rząd ani na właścicieli gruntu; konstytucya Księztwa Warszawskiego uswobodniła go, ale czasy wojenne znękały go i zubożyły; pod konstytucyą Królestwa Polskiego przy stałym i ciągłym pokoju, pod berłem monarchy, u którego uszczęśliwienie lu-

dzkości, było panującą wspaniałego serca skłonnością, powziął wróżby złotego dla siebie wieku, przecież dla czego jest tyle ubogim i nędznym, ile w najnieszczęśliwszych dla siebie czasach nigdy niebył, byłoby rzeczą godną zastanowienia się i rozbioru; są jawne i widoczne przyczyny, lecz nie tu miejsce o nich mówić. —

5) „Dni, nocy bez wytchnienia pod groźnemi ciosy,
Gdy ich kłos śniegu czeka, twoje żęli kłosy.

W królestwie polskiém wielu wprawdzie właścicieli jużto przez ludzkość, już przez dobrze zrozumiany interes, powinności włościańskie tego rodzaju zmieniło na wymiarową pracę. Powszechniéj jednak widzieć się dają na dworskich łanach napędzone gromady ludzi, jak trzody bydła poganiane biczem przez groźnych dozorców; nieszczęśliwy zwyczaj równie upadlający robotników jak panów. — Wiele razy czytać mi się zdarza sielankę Szymonowicza pod tytułem Żeńce, tyle razy rumienię się za wyobrażenie owego wieku, w którym rozmowę starosty z żniwaczką wystawiono za powab wiejskiego życia.

Pietrucho, prawieś mi się sianem wykręciła,
Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
Kładźcie sierpy, kupami do jadła siadajcie,
W kupach jedzcie, po chrustach się nierozchadzajcie.

Nie bez przyczyny nietylko u nas lecz i we Francyi uczyniono zapytanie: czyli na wzór sielanek Teokryta lub Wirgiliusza możnaby teraz malować życie wiejskie przy obecnym stanie wieśniaków? Zdanie uczonego Laharpa zdaje się nakłaniać za przeciwném mniemaniem; na ten sąd najlepiéj odpowiedział Brodziński swoim Wiesławem, w którym umiał uczynić trafny wybór przedmiotu a prostotą i tkliwością uprzyjemnić i ozdobić. —

6) „Zwodzicielami ścieżki i drogi otoczył.“

Do tylu dobrodziejstw cesarza Alexandra na ten kraj wylanych należy odjęcie żydom propinacyi, wielki krok do polepszenia bytu włościan, a bez wątpienia mniéj jedną przeszkoda do zamożności i oświecenia; przecież póki publiczne ciężary przechylać się będą na stan rólniczy, póty dobrego bytu włościan spodziewać się niemożna; a w takiém położeniu oświecenie ludu wiej-

skiego nie uczyni postępu, i nie wróży pomyślnych dla rólnictwa kraju owoców. —

7) „Niegdyś pasterzem swoim szczęśliwy Kurowie!

Gregórz Piramowicz, przyjaciel Ignacego i Stanisława Potockich, znany powszechnie z obszernéj nauki i rzadkiéj w obcowaniu przyjemności, niegdy członek zgromadzenia Jezuitów, po uchyleniu tego zakonu, nad ofiarowane sobie wysokie w stanie duchownym dostojeństwa przeniósł życie na urzędzie plebana, którego ważność swoim przykładem okazał; lat przeszło dwadzieścia był proboszczem w Kurowie, w województwie lubelskiém, w dobrach Ignacego Potockiego, skończył życie w Międzyrzycu na Podlasiu w dobrach Księcia Adama Czartoryskiego. Kiedy Ignacy Potocki, uwolniony z więzów wspaniałością Pawła I. Cesarza, straciwszy wszystko z ojczyzną, prócz czci i uszanowania ziomków, osiadł w skromnym domku w Klimuntowicach, a związkami rodzinnemi Puław i Wilanowa i wychowaniem jednéj swojéj córki, Krystyny Potockiéj, pocieszał i krzepił umysł i serce nieszczęściami kraju zranione; podobało się niebu dotknąć go najbolesniejszym ciosem. Krystyna Potocka, ostatnia i najdroższa jego nadzieja, ledwie w poczętéj wiosnie wieku, nagle żyć przestała. Nieszczęśliwy ojciec nie mógł podołać rozpaczy, oddzielił się od ludzi i nikogo, prócz Piramowicza, do siebie nie przypuszczał; święty kapłan i nienatrętny przyjaciel, tyle rzewnemi żalami i łagodnością rozmowy dokazał, iż go zachował krajowi na ważne czasy, w których Potocki oddawszy ojczyznie świętną posługę zakończył życie w Wiedniu, w chwili podpisania Traktatu wiedeńskiego, mocą którego cztery departamenta galicyjskie do Księstwa Warszawskiego przyłączone zostały. Serra, minister francuzki w Warszawie, na uczczenie jego pamiątki napisał mu nagrobek w języku łacińskim:

„Hic jacet ob patriam aerumnas et vincula passus,
„Solaturque rapi, quam inchoat illa, die. —

Piramowicz, jako sekretarz Kommissyi Edukacyjnéj i członek Kommissyi do ksiąg elementarnych, wywiązał się z obowiązku wybornemi dziełami, a szczególniéj dziełem o Wymowie, nie dość może teraz czytaném i cenioném, i dla tego też nam może prawdziwéj wymowy niedostaje. Jako proboszcz ważniejsze jeszcze ojczyznie położył zasługi, przez dzieła dla użytku ludu wiejskiego

napisane, w których przy czystéj moralności umiał się zniżyć po pojęcia i prostoty wieśniaków; czego nauczał, to przykładem popierał. — Napis z Goldschmida przez księżnę Izabellę Czartoryską położony, na pomniku przy grotach puławskich, najlepiéj duszę tego bogobojnego pasterza maluje.

„Nie straszył gniewnym Panem, mówił o łaskawym,
„Kreślił Boga, jakiego w sercu nosił prawém.

Piramowicz dzielił z Ignacym Potockim więzienie w Krakowie.

8) „Pod tém godłem i twoja sława nie przeminie,
„Na stolicy Kościoła i w skromnym Powsinię.

Swieża jest Woronicza strata, i jeszcze tkwi w pamięci żywot jego przez księcia Adama Czartoryskiego napisany i na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół nauk czytany; w nim znajdzie czytelnik prawa tego znakomitego męża do czci i uwielbienia potomnych. — Woronicz, nim postąpił na biskupstwo krakowskie, był wprzody, przez długi czas, proboszczem w Powsinie, wsi dziedzicznéj Alexandry z książąt Lubomirskich Potockiéj, położonèj pod Warszawą i należącèj do Willanowa. —

9) „Widzieć cnót i przyjaźni złączonych sojuszem,
„Polskiego Fenelona z polskim Tulliuszem.

Stanisław Potocki, jeden z najwymowniejszych mężów i najgorliwszych miłośników Litteratury oraz znawców Sztuk pięknych, Naczelnik Senatu i oświecenia publicznego, w ciągu życia swego do najgłówniéjszych spraw ojczyzny swojéj należał; oddał jéj najważniejsze usługi, i sławę u obcych pomnożył. Do zasług jego i to należy, iż przyłożył się do otwarcia Woroniczowi swietnego zawodu, po którego szczeblach, cnotą, nauką i talentami, dostąpił ten mąż prawy pierwszego dostojeństwa w polskim Kościele. —

10) „Za snopek zaprzeczony od lichego żniwa.

Wielkim i wiekopomnym dobroczyńcą ludu wiejskiego stał się cesarz Alexander, przez rozkaz swój zmienienia dziesięcin wytycznych na osep. Urządzénia pod tym względem wydane i dokonane, a oraz oznaczenie wysokości opłat od chrztów i pogrzebów, zniszczyły na zawsze odwieczne i gorszące źródło sporów i nienawiści między rólnikami a ich duchownymi pasterzami. Ży-

czyéby teraz należało, aby ci pasterze z taką gorliwością zajęli się oświeceniem i poprawą obyczajów tego ludu, z jaką niegdyś dopominali się od niego danin. —

11) „A lepiéj nad prawidła przemówią przykłady.

Pamiętny na przestrogę Rymotwórey francuzkiego, kiedy w trzech Pieśniach wystawiłem prawidła pracy i zatrudnień rólniczych, gdy przyszło mówić w czwartéj o używaniu dostatków wiejskich, przedsięwziąłem w miejsce prawideł, dla przerwania jednostajności tonu dydaktycznego, wystawić wzory, a kiedy wyszukując ich spojrzałem po kraju, nie będę potrzebował usprawiedliwiać się, iż pod tym względem obrałem Puławy. Obraz zdawać się może zadługi na ustęp; lecz mógłżem inaczéj dopiąć celu, jak wyliczając co tam jest godném naśladowania, mógłżem opuścić pamiątki narodowe, obchodzenie się z włościanami, uczty, zabawy, szkółki, kościoł i cmentarz, które radbym aby każdy właściciel w miarę swojéj sposobności naśladował, bo naśladować może? — Ktoby mi przyganiał rozwlekłość opisania, zaprosiłbym go, aby odwiedził Puławy, a więcéj zapewne strawi czasu na widzeniu i dziwieniu się temu wszystkiemu, co tam znajdzie, niżeli na czytaniu tego niedokładnego tych uroczych miejsc opisania. — Wie kraj, ile pod tylą względami winien jest Puławom; ja oprócz tych pobudek miałem jeszeze jeden dług do wypłacenia i za siebie, i za moję rodzinną ziemię. Województwo lubelskie najwięcéj odniosło korzyści z wzorów tu przytoczonych. Wszystko, co jest wyniosłe, szlachetne i ozdobne, a razem proste i niewymuszone, rozeszło się z Puław i po sercach mieszkańców, i po ich włościach. — Skoro autorka Pielgrzyma z Dobromila wydała dzieło swoje o Ogrodach, zaczęły się wioski miernych nawet właścicieli zdobić przyjemnemi gajami. — Chwasty i pokrzywy zastąpione zostały przez bzy i nadobne akacye, na drogach i scieżkach stanęły topole włoskie, i gdyby można któréjkolwiek z nich zapytać o rodzinę, zapewneby ją wskazała w Puławach. —

Książe August Czartoryski Wojewoda Ruski, jeden z najmożniejszych Panów w Polszcze, żył długo, Puławy ozdobił wspaniałemi gmachami, a do obszernych swych włości wzorowe gospodarstwo zaprowadził. O nim rzekł Krasicki, w podróży swojéj do Biłgoreja:

Godne monarchów Puławy,
Gdzie syt wieku, szczęścia, sławy,
Młodzież do cnoty sposobił
Starzec, co kraj przyozdobił.

Adam Książe Czartoryski, Jenerał ziem podolskich, syn jego mąż uczony, wielki miłośnik i opiekun nauk, który z całą gorliwością prawego obywatela używał bogactw swoich na oświecenie i wykształcenie narodu, sam wiele pisał, i oświeceńszych ziomków do pisania zachęcał. Z dzieł, które mu przez ciąg jego życia przypisano, możnaby niemały utworzyć księgozbiór. W czasie panowania Stanisława Augusta przewodniczył szkole Kadetów, któréj Polska winna tyle znakomitych rycerzy i tyle u obcych chwały. Żył długo. Wdzięczna Polska od granic swoich aż do Warszawy wybiegła z żałobą na jego pogrzeb, i prawie cała ludność narodowa odprowadziła zwłoki jego do grobu rodu Czartoryskich w kościele X. X. Missyonarzy. — Uczniowie jego wznieśli mu pomnik, w przysionku pałacu Każmierowskiego, gdzie niegdyś umieszczona była szkoła Rycerska, a dzisiaj mieści się Akademia wspaniałością cesarza Alexandra założona. W czasach Księstwa Warszawskiego jeden ze znakomitych wodzów, Jenerał Sokolnicki, przy obchodzie zwycięztw w roku 1809 odniesionych, podał mu następujące wiersze:

Xiąże, téj szkoły młodzieńce,
Którąś swym szczycił przykładem,
Przynoszą zebrane wieńce
Nad Ebrem, Nilem i Padem. —

Jeźli ich czyny wytrwałe
Powrót ojczyzny ozdobił,
Dziś zwracają temu chwałę,
Kto ich do niéj usposobił. —

Dla téj ziemi, dla jéj sławy,
Znosząc tułactwo i blizny,
Nie byliśmy bez ojczyzny:
Bo nam zostały Puławy.

Tu dla nas stary Xant płynął,
Tu zbiór dawnéj chwały znaków,
Tu nasz nowy Helen słynął
Przytułkiem prawych rodaków.

A gdy syn i wnuki twoje
Już dążą za przodków chwałą,
Postawiemy wielką Troje,
A czcić wiecznie będziem małą.

12) „Polko! cnotliwa Polko! nim wieszcz w wzniosłym rymie...

Księżna Jzabella z hrabiów Flemingów Czartoryska, wnuka Księcia Michała Czartoryskiego Kanclerza W^{go} Litewskiego, żona księcia Adama Czartoryskiego, jenerała Ziem podolskich, sławiona przez obce i narodowe pisma, jako najoświeceńsza i najlepsza Polka, ozdobiła Puławy wspaniałym ogrodem, wzniosła w nim świątynie dla pamiątek narodowych, które po całéj przestrzeni ziemi polskiéj z wielkim kosztem i usilnością zbiera; ozdobiła je pięknym przybytkiem gotyckim, w którym umieściła z całego świata zgromadzone pomniki sławnych ludzi i ich czynów, i która najmiléj mięszkając w Puławach, całe prawie dochody swoich obszernych dóbr obraca na oświecenie i uszczęśliwienie swoich włościan, na wsparcie nędznych, i wychowanie sierot. Ciągle ona obcując ze swymi wieśniakami każdą ich rodzinę zna, łączy się z nią przez religijne związki, słodzi ich prace przez uciechy, zabawy i uczty wiejskie, które aby im niezabierały czasu, dni zabawy przepędzone na kępie ozdobnéj wyniosłemi drzewami, każe im odmazywać z ich powinności inwentarskich. Często ją zastać można otoczoną żonami i córkami swoich rólników, które jak do matki przystępują z wszelką poufałością i ufnością. Oby niebo ten wzór wszystkich cnót towarzyskich i ojczystych, dla przykładu i zaszczytu ziemi polskiéj, najdłużéj zachowało! —

Wiedząc ona, iż piszę Ziemiaństwo polskie, skłoniła mnie do czytania jéj niektórych wyjątków. — Za powtórzoną bytnością w Puławach znalazłem na kępie pod wyniosłą topolą kamień z napisem mego imienia, obok poetów wiejskich, którym podobny pomnik poświęciła! — Za ten niezasłużony zaszczyt niech mi się

wolno będzie wywiązać, acz słabém tych miejsc uroeznych i tych cnót opisaniem, których pamięć nigdy w mojém sercu nie zaginie.

13) „Kto ci odkrył, że grody i tych wież obłomy,
„Których wszystko niszczące nie zniszczyły gromy,
„Wzniósł Król kmieci —

Ruiny w mieście Kazimierzu nad Wisłą zamku, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego, przetrwały wieki, aż do rządu austryackiego, który je rozrzucić kazał i kamienie z nich sprzedać. Wieża tylko i kilka ścian pozostałych oparły się niszczącéj ręce. —

14) „Ja kiedy Pożog w mojéj odnowię dziedzinie.

Wieś blisko Puław, z ogromnym domem i nadobnym ogrodem, założonym przez Konstancyę z Narburtów Dębowską. —

15) „A ty, którego pióro wzniosłe rymy toczy,
„I w cudze brzmiącym głosem lejesz wdzięk uroczy . . .

Ludwik Osiński Dziekan i Professor Litteratury w uniwersytecie warszawskim. Ody jego będą wiecznym pomnikiem talentu i zaszczytem rymotwórstwa polskiego. — Tłumaczenie tragedyj Kornela i Woltera zostanie wzorem dla następnych przekładów. Osiński prócz wysokich zalet pisania prozą i wierszem, jest jednym z najbieglejszych krytyków w kraju; a nikomu natura nie użyczyła większego talentu czytania (czyli deklamacyi). Ma on w swojém wymawianiu coś tak rzewnego, wgłosie coś tak przemawiającego do duszy i razem wdzięcznego, że w ustach jego bez żadnéj sztuki i wymusu, obce a nawet mierne płody zdają się samą harmonią, samym wdziękiem.

16) „I ciebie mi powitać nieraz zdarzą nieba,
„Szczęśliwy ulubieńcze i Marsa i Feba.

Franciszek Morawski znany z swoich rymotwórczych płodów, w których jego wysoki talent odznacza się nieskażonym smakiem, ogniem i gładkością wiersza, pełen czucia i imaginacyi nie pozwala sobie nigdy przesady, chociaż ją w drugich wymawia a nawet pobłaża. —

17) „Łączą cię z nią wspomnienia, niechcesz się im bronić,
„W miejscach przeszłego szczęścia miło łzę uronić.

Aniela z Wierzchowskich Morawska, młoda, piękna, i wzór wszystkich moralnych zalet, w czasie mieszkania swego w Lublinie, chwile wiosny przebywała we wsi Autora. Niewinne jéj serce łatwo podobało sobie w zaciszu, które przyjemném położeniem uposażyła natura. Smierć zbyt wczesna wydarła ją drobnéj rodzinie i nieutulonemu w żalu mężowi; gasnąca w kwiecie wiosny z przyjemnością wspominała miejsca przez siebie uczęszczane. Z téj przyczyny, do przyjaźni łączącéj Autora z jenerałem Morawskim przybył rzewny związek z wsią jego; związek, mówię, drogich pamiątek; odwiedza on corocznie ulubione przez towarzyszkę życia swojego ustronie: bo serce tkliwe chętnie żal swój karmi wspomnieniem ubiegłego szczęścia, bo wznowiony ból ma pewny rodzaj roskoszy, którą tylko ci zrozumieją, których przeznaczeniem było, opłakiwać droższą nad samego siebie istotę. Autor przed dwudziestu kilku latami równie bolesną poniósł stratę. — Temu wiernemu przyjacielowi czytałem po raz pierwszy wyjątki z mojego Poematu, on mnie, że tak powiem, przymuszał do skończenia, bo szczerze wyznać winienem, iż trudność przedmiotu i publiczne moje zatrudnienia, już mnie były odraziły od powziętego w młodym wieku zamiaru. —

18) „ Stawmy cienie na ścierniach, szałasy przy drzewie.

Cienie w języku myśliwych znaczą udane postacie cietrzewi; łowiec stawia je na polu, lub przywięzuje do drzewa, w miejscu gdzie te ptaki równo z brzaskiem na tokowisko, to jest, na ranną grę, zlatywać się zwykły. W odległości zaś wystrzału buduje szałas czyli budę z gałęzi, przelatujące cietrzewie uwiedzione takowemi postaciami siadają między niemi, strzelec ukryty w budzie strzela do nich, ptak ten tak jest zagłuszony grą swoją, iż powtórzonych nawet wystrzałów nie słyszy.

19) „Gnieździ się w naszych lasach zwierz okrutny, krwawy.

Długo się zastanawiałem i radziłem, na jakiego zwierza między zabawami umieścić polowanie. — Na jelenia już jest wyczerpane; polowanie na dzika cudownie opisał Owidyusz, w ustępie Meleagra i Atalanty. Polowanie na żubra byłoby prawdziwie na-

rodowém, lecz ten zwiérz w jednéj się tylko puszczy mnoży; walka z nim jest jedynie królewską zabawą. Obrałem więc, acz mniéj szlachetne z przedmiotu, polowanie na wilka: gdyż w naszym kraju wytępienie tego zwierza, tak bezkarnie przebiegającego násze pola, łączy się z wielką korzyścią dla rólnictwa, i ochroniłoby trzody od znacznych klęsk, które ten żarłoczny, a tak pospolity u nas zwiérz, paszczą swoją zadaje, gdyby ciągle i nieustannie prześladowano go, jak to w innych krajach czynią.

20) „Przyjdzie i na polskiego koléj Lafontena.

Jak Krasicki w bajkach epigrammatycznych pierwsze miejsce trzyma między rymopisami narodowymi, tak bez wątpienia Julian Niemcewicz w bajkach drammatycznych, przez szczęśliwy wybór przedmiotu, dowcip niewymuszony, naturalność rozmów, wiersz gładki, najbliżéj stanął Lafontena. —

21) „Feliński, Matusewicz, zdziwią rymów władzą.

Tadeusza Matusewicza poezye nie są tyle upowszechnione między ziomkami, ile twory stokroć od niego niższych pisarzy. — Mąż ten znakomity cnotą, nauką i wielkiemi talentami, a nadewszystko rzadkiém umiarkowaniem umysłu, nie był skwapliwym do ogłaszania prac swoich litterackich drukiem, ani rozrzutnym w udzielaniu ich przyjaciołom. — Znamy jednak z Dzienników narodowych niektóre, jako to na przykład: tłumaczenie i naśladowanie kilku pieśni Horacego; Ustęp Euriala i Niza z księgi IX Eneidy; znamy wyjątki z poematu Delila o Imaginacyi, które podobno całkowicie na język ojczysty przelał. Znamy nakoniec niemało ulotnych wierszy. — Wszystko co tylko wyszło z pod pióra tego męża, nosi cechę wytwornego smaku, wzorowéj ogłady, harmonii i płynności wiersza, a razem rzadkiéj znajomości języka narodowego, którego całą zamożność w wysokim stopniu posiadał. Lecz Matusewiczowi palma pierwszeństwa między oświeconymi rodakami należy się bez sporu z wymowy. Jeszcze zbyt młodym będąc już on na sławnym sejmie roku 1788 zachwycał nią, i zadziwiał. — Rzadko kogo natura i nauka tak hojnie obdarzyły temi wszystkiemi przymiotami, które do utworzenia szczytnego mówcy są nieodbicie potrzebne. Pisał prozą wybornie, mówił zwłaszcza nieprzygotowany jeszcze lepiéj. — Scisła loika, porządek w my-

ślach, jasność w wysłowieniu, gładkość okresów, właściwość retorycznych ozdób, obfitość języka bez rozwlekłości, ogień bez zapędu, zgoła we wszystkiém szczęśliwa doskonałości miara, cechowały jego wymowę. Dodajmy do tego przyjemną postać, głos brzmiący, harmonijny i giętki, który mu posługiwał do wydania wszystkich uczuć jego serca, i który zaprawiał, że tak powiem, niepojętym urokiem to wszystko, co z ust jego wychodziło; gdy skończył mówić, chęć słuchania zawsze pozostawała w słuchaczach. Byłem świadkiem tryumfu téj wymowy, na jednym z sejmów Księztwa Warszawskiego, gdy odrzucono projekt podatku, który jako minister Skarbu wnosił i popierał — powstał i nieprzygotowaną mową wszystkich umysły tak dalece ujął, zachwycił, podbił, że najzaciętsi przeciwnicy sami bezzwłocznie upraszali Króla o rozkaz powtórnego wniesienia projektu, a co przed godziną niezachwianym uporem odrzucili, za chwilę z jednogłośnym okrzykiem i zapałem zamienili w prawo.

„Ille regit dictis animos et pectora mulcet.

Słusznieśmy do niego ten wiérsz wtedy powtórzyli.

Mąż tak ze wszelkich względów znakomity i cnotliwy, używany był do wszystkich ważnych spraw ojczyzny — zasiadał w Deputacyi do interessów zagranicznych, z grona sejmu r. 1788, i o stosunkach ówczesnych Europy z Polską wymowny złożył raport, którym przygotował umysły do wykrzyknienia Konstytucyj 3. Maja. W czasie Powstania r. 1794 zasiadał w Wydziale dyplomatycznym, i odebrał polecenie traktowania z rządem austryackim. W r. 1809 wspólnie z Ignacym Potockim i Miączynskim, wysłany był od rządu Gallicyi do cesarza Napoleona, do Wiednia; tam rozumem i szczęśliwym darem tłumaczenia się przyczynił się do zakreślenia do Księstwa Warszawskiego połowy Wieliczki, i razem znacznéj części Gallicyi Zachodniéj. Cesarz Napoleon poznawszy jego wysokie zdolności obrał go za powiernika swoich obszernych względem kraju tego zamiarów, polecił go mianować ministrem Skarbu, wezwał potém do Paryża, następnie do Poznania, i sternikiem rzeczy publicznéj mieć chciał. — Matusewicz wywiązał się z tego polecenia z nieskażoną dla Ojczyzny wiernością. Po upadku Napoleona, z woli cesarza Alexandra, wrócił na urząd ministra — lecz niesnaki, któremi go ciągle za-

zdrośni jego znaczenia i talentów napawali, przeciwności, które ciągle mu na drodze najlepszych zamiarów stawiali, zmusiły go do usunięcia się z urzędu, i uchylenia się na wieś, niegdyś przez Jana Kochanowskiego dziedziczoną, którą Matusewicz pięknym domem i ogrodem ozdobił, i w któréj ukochanéj przez siebie żonie, Maryannie z Przebendowskich, wzniósł nadgrobek, i na nim cnoty jéj i żal swój w tkliwych nader wyrazach wyrył. — Tam wśród obfitego księgozbioru, wsród lip odwiecznych dzieląc chwile między nauki i spoczynek, zajął się tłumaczeniem z łacińskiego wzoru dzieła Tomasza a Kempis, O naśladowaniu Chrystusa — a tłumaczenie to, równie jak przedmowa przez niego napisana, będą wiecznym pomnikiem jasnego, gładkiego i wybornego stylu, a oraz doskonałéj znajomości obu języków, i ich bogactw, — Żeby to dzieło, tak słusznie wsławione w chrześcianskim świecie, tak było tłumaczoném, jak tłumaczoném zostało; potrzeba aż było, aby ściągnęło pióro męża nie tylko tak znakomitych talentów, ale razem z własnego przykładu tak głęboko przejętego nikczemnością rzeczy ludzkich. Odwiedzałem podwakroć tego męża w wiejskiém jego ustroniu. To co mi czytał, co mi okazywał, co mi opowiadał, wnosić mi każe, iż musiał zostawić niemało tak litterackich płodów, jako też Pamiętników swego publicznego życia. Coza skarb dla historyi naszego narodu, tych epok, które Matusewicz życiem swojém zapełniał. Coza nieodżałowana strata, jeżeli zaginęły, lub w ukryciu spoczywają. — Matusewicz wyjechawszy dla poratowania zdrowia do Włoch, w Bononii, niespodzianą tknięty chorobą, na ręku przyjaciela życia dokonał. Pobożność synowska wzniosła mu ozdobny nadgrobek. —

22) „W to zwyczajne wiejskiemu spocznieniu ustronie,
„Patrzie, rycerz z rólnikiem wiodą się za dłonie.“

Ustęp spotkania się rólnika z rycerzem był napisany w r. 1811 i dla tego nosi na sobie barwę ówczesnych okoliczności.

KONIEC PRZYPISKÓW.